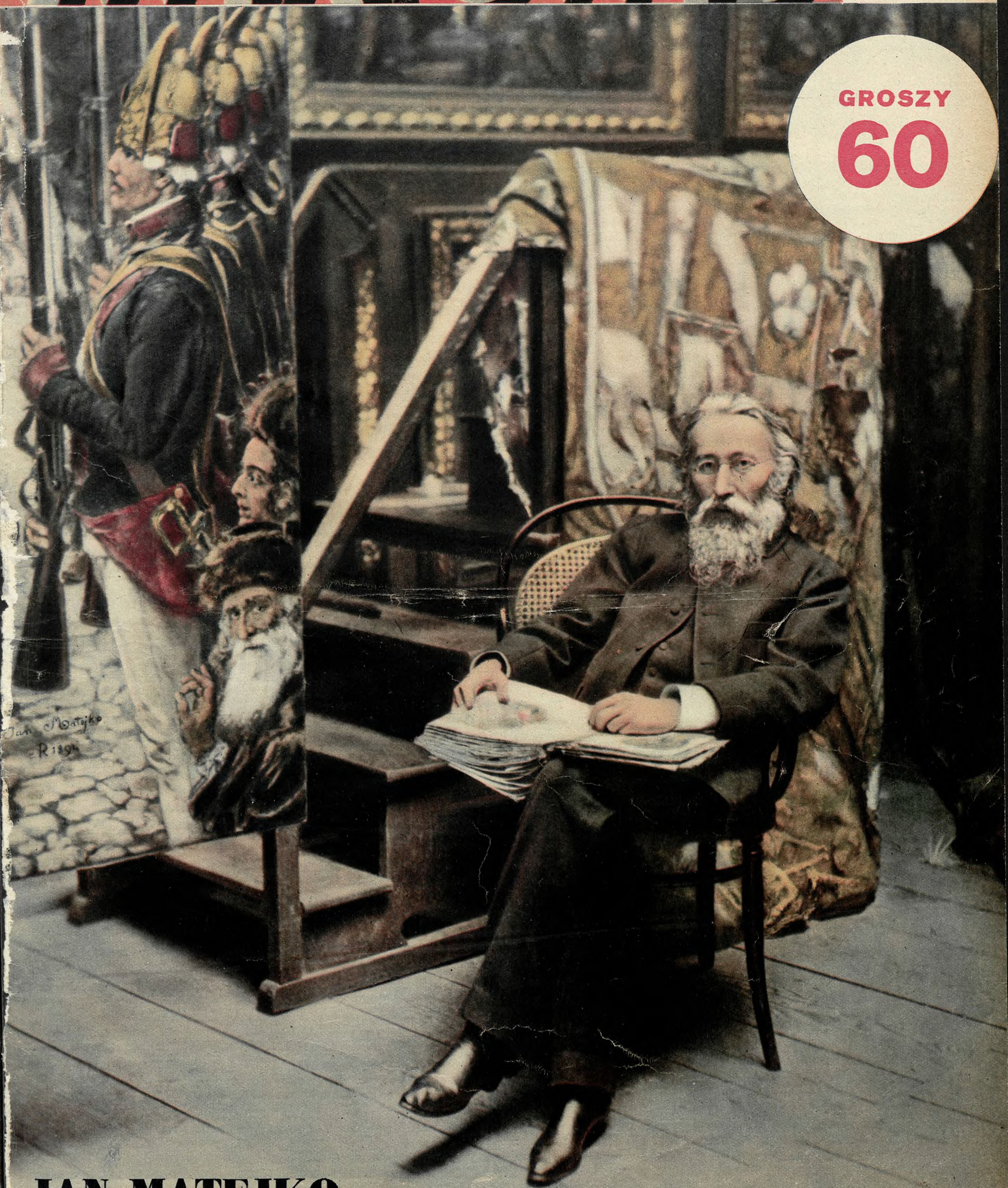
ŚWIATOWID

Nr. 45/482 ROK XI
4 LISTOPADA 1933 R. NUMER ZAWIERA 32 STRON
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.




# JAN MATEJKO.

**W dniu 1 listopada b. r. minęło 40 lat od chwili, gdy na zawsze zamknęły się oczy Jana Matejki, największego malarza, jakiego wydała ziemia polska. Składając hołd Jego pamięci, redakcja „Światowida" wydaje numer poświęcony Jego twórczości. Na zdjęciu Jan Matejko u schyłku swego życia w swej pracowni przy ul. Florjańskiej Nr. 41 w Krakowie, obok mistrza rozpoczęty obraz „Konstytucja 3-go Maja".**

# Płomienny słup, który prowadził naród.

Płótna Matejki po dziś dzień zdumiewają, zadziwiają i porywają. Jest w nich bowiem nietylko rozmach gigantyczny, faktura najdoskonalsza i objawienie najczystsze, ale jest przedewszystkiem idea.

Śmiało powiedzieć można, że pokolenie niewoli modliło się przed obrazami Matejki: przed Skargą, Rejtanem, Hołdem Pruskim, Racławicami i Batorym, niby przed ołtarzami narodowemi i stawało małe i bezradne wobec tych wizyj bohaterskich, wyczarowanych pendzlem mistrza.

Dziś te obrazy, pomimo zmienionych warunków, nie spłowiały i nie zmalały. Są bowiem poczęte z tego entuzjazmu, który jest zaczynem wszelkiej prawdziwej sztuki i mają w sobie zaród nieśmiertelności, jak wszystko, co się rodzi z genjusza.



Odznaczenia i ordery Matejki (własność Muzem Narodowego w Krakowie, Dom Matejki).



Dom, w którym urodził się i umarł Matejko, znajduje się w Krakowie przy ul. Florjańskiej L. 41. Po śmierci artysty zamieniono go na muzeum i wcielono do Muzeum Narodowego. Na zdjęciu pracownia Jana Matejki w jego domu.

# KILKA DAT I FAKTÓW Z ŻYCIA MATEJKI.



*Fotografja Matejki z 1862 r.*
*Fot. Sebald — Kraków.*
*Zdjęcie ze zbiorów prywatnych rodziny Gorzkowskich i Borzęckich.*

Matejko urodził się w Krakowie dnia 28 lipca 1838 r., jako syn Franciszka Matejki i Joanny, Karoliny de Rossberg, córki Piotra, kupca krakowskiego. Ślub rodziców wielkiego artysty odbył się dnia 23 listopada 1826 r. w kościele św. Krzyża w Krakowie. Ojciec Matejki był z pochodzenia Czechem, który w 1807 r. przybył do Polski i tu na zawsze osiedlił się. Zarabiał on na życie, jako nauczyciel muzyki i guwerner hr. Wodzickich. Żona wniosła mu jako wiano dom przy ul. Florjańskiej nr. 41, który po śmierci Jana został zamieniony na muzeum jego imienia. W 1845 r. traci Matejko matkę, która umiera na suchoty prawie równocześnie z jego siostrą Łucją. Nową jego opiekunką zostaje ciotka Katarzyna z Rossbergów Zamojska. Po ukończeniu szkoły św. Barbary przenosi się do Liceum św. Anny. Uczył się nienajlepiej ku utrapieniu ojca, który chciał go widzieć księdzem. Za to zdumiewał wszystkich zdolnościami do rysunków, kopjując ilustracje, znajdujące się w „Śpiewach historycznych“ i we „Wieczorach pod lipą“. Pierwsze szkice Matejki pochodzą z lat 1849—50. W r. 1852 zapisuje się Matejko do szkoły Sztuk Pięknych, którą prowadził podówczas Wojciech Stattler. Pierwszą jego próbą kompozycji jest olejny obraz, przedstawiający „Wjazd cesarza Franciszka do Krakowa“ (1852). Obraz ten puszczony na loterję wygrał pewien wojskowy.

Interesowało go przedewszystkiem malarstwo historyczne i dlatego tematy do swoich obrazów czerpał z dziejów ojczystych. W 1858 r. odbył podróż po kraju i zwiedził Zakopane i Tatry w towarzystwie Kotsisa, Jaroszyńskiego, Wł. Tarnowskiego i Florjana Cynka. Otrzymawszy stypendjum w kwocie złr. 315 — rocznie, wyjeżdża dla dalszego kształcenia się do Monachjum. Bawił tam tylko 9 miesięcy, z czego 2 przeleżał w łóżku chory na tyfus. Akademja monachijska nie zaimponowała mu. Wyraża się za to z zachwytem o mistrzu francuskim Delaroche'u. W rok później jest znowu w Krakowie, gdzie zabiera się przedewszystkiem do studjowania archeologji i wykonuje cztery wielkie tablice do dziejów ubiorów w Polsce. Aby nie stracić stypendjum wyjeżdża na krótko do Wiednia, zapisuje się do tamtejszej akademji, ale i tam mu się nie podoba, bo nazywa w liście Wiedeń „zabalsamowanym i wysuszonym trupem, który i jego osobę wysusza“. Nauczycielem jego był prof. Ruben, który traktował go bardzo ostro. Zniechęcony do stolicy naddunajskiej, wrócił Matejko znowu do Krakowa, gdzie wykończył przedewszystkiem dalsze tablice do ubiorów w Polsce. Monumentalne to dzieło poprzedziły studja zaiste benedyktyńskie. Mistrz musiał stroje i zbroje wyławiać z dawnych obrazów, rzeźb, nagrobków, aby dać dokładny obraz polskiej kostjumologji.

Katastrofa narodowa w 1863 r. wstrząsa Matejką i wywołuje w nim przełom wewnętrzny. Odtąd żyje już tylko Polską, rozpamiętywaniem jej sławy i upadku i odtwarzaniem w sztuce i w przeszłości. Nuta narodowa i patrjotyczna dominuje nad całą jego przyszłością. Maluje Stańczyka (1862), kazanie Skargi (1863), Rejtana na sejmie warszawskim (1866), Unję Lubelską (1869), a talent jego z każdym dniem potężnieje. Mając 25 lat, ma już za sobą takie arcydzieło, jak „Skargę“, które jest jednym z najbardziej niebotycznych szczytów sztuki polskiej. Za obraz ten otrzymał na wystawie w Paryżu złoty medal. Również wielkie wrażenie zagranicą sprawił jego Rejtan, który z wystawy w Paryżu zakupił cesarz Franciszek Józef I, obdarzając artystę wysokim orderem.



*Matejko z żoną i córką.*
*Fot. J. Mieczkowski — Warszawa.*
*Zdjęcie ze zbiorów prywatnych rodziny Gorzkowskich i Borzęckich.*

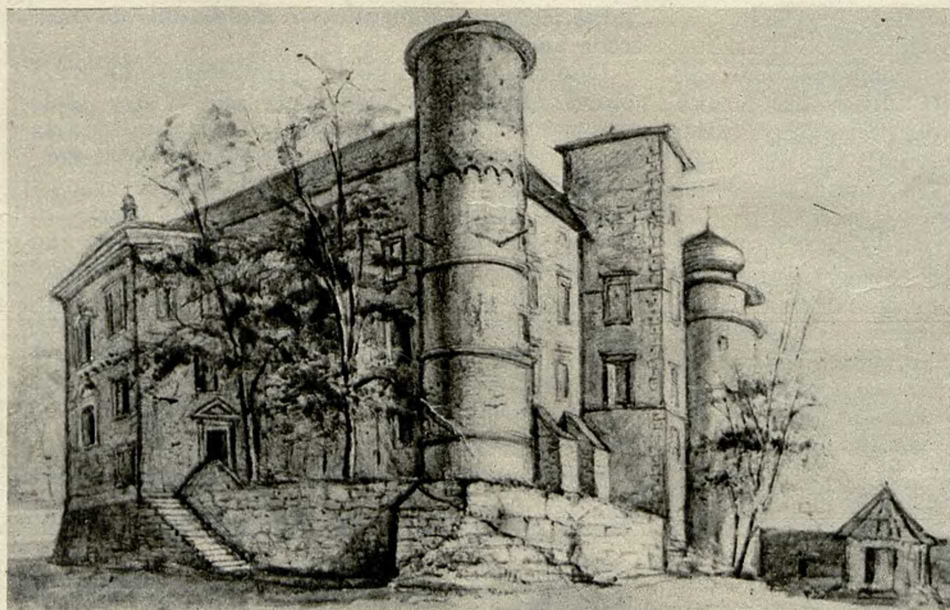
Teraz trawiony gorączką twórczości przebiega Matejko dzieje polskie wszerz i wzdłuż i z nich czerpie tematy do swoich dzieł. „Kopernik“, „Bitwa pod Grunwaldem“, „Wernyhora“, „Hołd Pruski“, „Jan III pod Wiedniem“, oto najważniejsze obrazy z tego okresu. Dzieła jego porywają naród, który widzi w Matejce niejako proroka i też niemal bałwochwalczą cześć mu oddaje. Na Matejkę sypią się zaszczyty, otrzymuje on odznaczenia i najwyższe nagrody artystyczne, w 1873 r. Akademja Sztuk Pięknych w Pradze wzywa go na swego dyrektora. On jednak odrzuca tę propozycję i w tym samym roku obejmuje dyrekturę Szkoły Szt. Pięknych w Krakowie. Blask jego wielkiego nazwiska przyciąga uczniów z całej Polski. Matejko jako pedagog jest bardzo surowy i apodyktyczny. Przygniata uczniów swoją potężną indywidualnością. W Krakowie jest jakby niekoronowanym królem. Najwybitniejsi arystokraci uważają za zaszczyt goszczenie w jego domu. Odwiedza go nawet w pracowni sam cesarz austrjacki. Matejko nie wypada z tej roli, jaką na niego włożyła historja i ma gesty naprawdę monarsze. W 200-ną rocznicę Odsieczy wiedeńskiej ofiarowuje papieżowi swój obraz „Jan III pod Wiedniem“. „Hołd pruski“ przeznacza dla zamku wawelskiego, a „Konstytucję 3-go Maja“ dla sejmu lwowskiego, z tem, żeby kiedyś została przeniesiona do sejmu warszawskiego już w niepodległej Rzeczypospolitej.

Nie opuszcza teraz Krakowa prawie zupełnie. Stare to miasto jest poprostu powietrzem, którem oddycha i bez którego żyć nie może. To też z niesłychaną goryczą przyjmuje do wiadomości fakt zburzenia kościółka św. Ducha i na znak protestu składa w 1891 r. swe obywatelstwo honorowe m. Krakowa. Zdrowie jego zaczyna teraz nie domagać. Umiera Matejko prawie nagle 1 listopada 1893 r. na wrzód w żołądku. Organizm wycieńczony bezustanną pracą nie wytrzymał ataku choroby. Przy końcu swego życia bolał także Matejko nad losem swej umiłowanej żony z domu Giebułtowskiej, która zapadła na rostrój nerwowy. Ostatnim obrazem Matejki były „Śluby Jana Kazimierza“. Płótna tego już nie skończył. Pogrzeb Matejki odbył się dnia 7 listopada 1893 r. Zwłoki jego złożono na cmentarzu rakowickim, a dom, w którym mieszkał, z inicjatywy prof. Sokołowskiego zamieniono na muzeum. Sejm krajowy dał na ten cel 20.000 koron, a Ministerstwo Oświaty 10.000. W dniu 7 listopada 1895 r. spisano kontrakt kupna domu, sprzętów i zbiorów, a otwarcie nastąpiło 1 maja 1896 r. Urządzenie i przebudowa tego muzeum trwała prawie 10 lat. Dnia 9 lipca 1904 przeszedł dom Matejki na własność miasta Krakowa i pod bezpośredni zarząd dyrekcji Muzeum Narodowego. Obecnie kustoszem tych zbiorów jest świetny znawca Matejki Maciej Szukiewicz.

L.



*Pokój, w którym urodził się Matejko w domu przy ulicy Florjańskiej w Krakowie.*



*Zamek w Wiśniczu, rysunek Matejki z 1855 r. W Wiśniczu mieszkali rodzice przyjaciela Matejki Stefana Giebułtowskiego, do których młody mistrz jeździł często w odwiedziny, zakochany w ich córce Teodorze, z którą się później ożenił.*
*Zdjęcie ze zbiorów prywatnych rodziny Gorzkowskich i Borzęckich, rysunek nigdzie nie publikowany.*

# WERNYHORA.



Obraz ten malował Matejko w r. 1875. Przedstawia on znaną postać lirnika ukraińskiego Wernyhory, z końca XVIII-go wieku, przepowiadającego w wieszczem uniesieniu zmartwychwstanie polskie. Wernyhora m. in. zapowiedział, że Polska powstanie „gdy Turek napoi konia w Horyniu". Przepowiednia ta spełniła się, ponieważ rzeczywiście wojska tureckie, sprzymierzone z Austrją w czasie wojny światowej walczyły nad Horyniem na Wołyniu.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

LEON KOWALSKI.

## MISTRZ MATEJKO A PRZYRODA.

Kiedy się kreśli sylwetę ludzką, widzi się ją z jednego tylko punktu. Takie jest prawo perspektywy, w dodatku widzi się z tego punktu jakby jednem okiem. To jest też prawo perspektywy — o ile chodzi o rysunek. Co innego, kiedy trzeba narysować stany duszy lub zagłądnąć w psyche żyjącej istoty. Pisałem już o stosunku Matejki do sztuki, do ludzi, do uczni, dziś mi wypadła trudna rola poruszyć jedną z mało znanych stron — stosunek Mistrza do przyrody. Z obrazów ten stosunek jest niejasny, pejzaż w obrazach Matejki ma podrzędne znaczenie. Prawie go niema, gdyż sceny zazwyczaj przedstawione na jego obrazach, odbywają się w wnętrzach. Tylko portret na koniu synka Jerzego lub Kościuszko pod Racławicami posiadają pejzaż, ale i tam przyroda jest traktowana jako tło, potrzebne do całości i to malowane na podstawie rysunku ołówkowego, malowany z pamięci.

Nie było rady, musiałem się udać do jedynego pozostałego z licznej rodziny Matejkowskiej członka, a mego dawnego sympatycznego profesora, p. Józefa Unierzyskiego, aby coś się dowiedzieć o interesującym mnie przedmiocie.

Dzień już zapadał. Do pracowni dyskretnie zaglądał przez ogromne okna mrok i otulał powoli perłową dymką głębie pracowni, wypełnionej obrazami. Nić wspomnień zaczęła się snuć, haftując wzorzystą tkaninę nieistniejącego już życia...

. . . . . . . . . . . . . . .

Matejko miał w swoim przepięknym mająteczku Krzesławicach (mila drogi od Krakowa), gdzie lubił od czasu do czasu przyjeżdżać na odpoczynek lub do zrobienia jakiegoś studjum, potrzebnego w obrazie, małą pracowenkę w swoim wiejskim dworku.

W plenerze nie malował i kiedy prof. Unierzyski zaproponował jemu, aby stworzyć kurs malowania na powietrzu, nie zgodził się na to. Był pracownianym malarzem i twierdził, że pejzaż, pojmowany jak u renesansowych malarzy, jest w obrazie wystarczającym. Jak potrzebował do kompozycji fragment jakiegoś pejzażu robił rysunek i na podstawie tegoż stwarzał sobie idealną jakąś przyrodę. W tym wypadku zbliżał się do dzisiejszych modernistów, którzy unikają naturalizmu i fotograficznego powtarzania natury...

Mimo takiego pojmowania przyrody w obrazie, jako całości kompozycji, rozumiał samą naturę i kochał pasjami. Jakże inaczej? Był przecie malarzem! Zapatrywania w sztuce to co innego, a miłość do natury, to też co innego.

Pamiętne jest powiedzenie Matejki do Tetmajera, kiedy namalował swoje „plenerowe" święcone. „Panie ja sam nie maluję plain air'u, ale rozumiem jednak jego piękno, naturalnie przetworzonego przez pryzmat artysty. Obserwuję oświetlenie figur, kolor drzew, fioletowe cienie i piękne zachody słońca... nie maluję jednak, gdyż jestem pracownianym malarzem, ale przyrodę kocham".

Opowiadają, że kiedy przyjeżdżał do Krzesławic, miał tam wspaniały sad, który pielęgnował i drzewa lubił, jak żywe istoty. Widziano go czasem, jak stał nieruchomo zapatrzony w kwitnący sad. Lubił kwiaty. Kiedy rysował drzewa, odnosił się do nich, jak do ludzi, studjując je wnikliwie, wyczarowując niemal anatomję i ich nerwaturę. Istnieją takie szczegółowe rysunki. Sama jego konsystencja była nastawiona na życie laboratoryjne i dlatego lubił więcej pejzaż „przetrawiony" na linje i kolory subjektywne, kiedy szło o obraz. Kiedy zaś znajdywał się w naturze, kochał ją i rozumiał doskonale.

# TWÓRCZOŚĆ JANA MATEJKI

NAPISAŁ Dr FELIKS KOPERA
DYREKTOR MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE





*Żółkiewski przyprowadza Szujskich przed Zygmunta III. Obraz olejny z r. 1854. Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.*



*Portret Parisa Maurizio (1859). Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.*

Odwieczna walka między ideałami artysty, dążeniami jego fantazji a więzami, jakie narzuca szkoła, zaznaczyła się w zaraniu działalności Matejki. Profesor w szkole każe mu rysować: jabłko z kokosem, wypchaną cyrankę, czaszkę ludzką, wypchanego kanarka, odlewy gipsowe z klasycznych rzeźb, potem znowu dziada w profilu, głowę żyda, wreszcie studjum z nagiego modela itd. Wszystko to rysuje i maluje młody 15—16 letni chłopak, lecz talent jego odrywa go od tych zadań szkolnych, fantazja zaś ukazuje mu chwile triumfu i świetności narodu polskiego. Maluje wtedy „Carów Szujskich wprowadzonych przez Żółkiewskiego na sejm warszawski przed Zygmunta III" i „Wjazd Henryka Walezego do Krakowa". Mając lat 17 odtwarza „Leszka Białego z Goworkiem" i „Władysława Jagiełłę, modlącego się przed bitwą pod Grunwaldem".

Obrazy te są jeszcze nieudolne, ale w miarę, jak profesor wymusza od ucznia coraz to lepszy rysunek i zachęca ga do coraz to lepszego rzemiosła malarskiego, powstają także coraz to lepsze dzieła. Jako chłopiec wzorował się na konwencjonalnych kompozycjach historycznych Smuglewicza i Oleszczyńskiego, a wniknięcie się jego w dzieje Polski stoi na wyżynie Śpiewów Historycznych Niemcewicza; odkąd jednak szkoła dała mu znajomość rysunku i techniki malarskiej, staje się powoli sobą i zdobywa własny styl. Jakżeż inaczej wyglądać będą później te same tematy!

Znajomość dziejów Polski także stale pogłębiał. Nie dość jednak było znać zdarzenia historyczne, ale należało dokładnie poznać starożytności polskie, aby świat dawny wiernie przedstawiać z całą jego okazałością i świetnością. W Krakowie był po temu doskonały grunt. Pomniki i liczne w tem mieście pamiątki historyczne pociągały do siebie, budziły sentyment i nastrój. Ludzie zarówno u nas, jak w całym cywilizowanym świecie, odnosić się poczynają z szacunkiem do dawnej kultury. Gdy w początku XIX wieku burzono w Krakowie historyczne gmachy bez litości i żadnych względów, to od r. 1820 pojawia się dążność nietylko do zachowywania, ale także i utrwalania i konserwowania dawnych zabytków.

Zbieracz i miłośnik starożytności, Ambroży Grabowski, zwraca uwagę na piękno dawnego Krakowa, podaje wiadomości o zabytkach i kładzie podwaliny pod studja gruntowne nad historją sztuki w Polsce. Powieść historyczna także poczyna się opierać na źródłach i zabytkach i staje się coraz to bliższa prawdy dziejowej. Dzieła Kraszewskiego musiały niewątpliwie rozszerzać historyczną wiedzę Matejki i wpływać na konkretne ujmowanie wybitnych postaci i typów epoki.

Powstaje w Krakowie ognisko ścisłych badań nad historją naszego narodu. Prace historyczne i dramaty Szujskiego, a wreszcie osobiste zetknięcie się z tym uczonym, nie były bez wpływu na Matejkę.

Z tem wszystkiem jednak prace Matejki byłyby bardzo poprawnemi i wiernemi obrazami z dziejów, tak jak je malowano zagranicą, zwłaszcza w Paryżu i Moskwie, gdyby nie genjusz artysty, który tchnął życie w jego kompozycje, dał wyraz patrjotycznym uczuciom i miłości gnębionej ojczyzny. Pod tytm względem stają się dzieła Matejki odzwierciedleniem ducha narodu porozbiorowych czasów, podobnie jak utwory Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. To właśnie odróżnia obrazy Matejki od obrazów historycznych bezdusznych innych narodów, i to właśnie jest przyczyną, że uważać je można za najlepsze obrazy historyczne, jakie świat wydał.

Pierwszem genjalnem dziełem historycznem Matejki to *„Kazanie Skargi"*, obraz obmyślany już w r. 1861, ukończony w r. 1863, a więc wtedy, gdy malarz miał lat 25. Dzieło to jest najlepszym wyrazem talentu Matejki i jego genjuszu. Obrazy historyczno-rodzajowe z lat 1856—1863 będą jakby przygotowaniem do realnego ujęcia natchnionej kompozycji — jakby wizji, którą jego genjusz wskrzesił i światu ukazał. Poza ten charakter historyczno-rodzajowy wyszło dzieło: *„Starowolski z królem Gustawem przed grobowcem króla Łokietka na Wawelu"* i *„Stańczyk w czasie balu na dworze królowej Bony wobec straconego Smoleńska"*. Ale dzieła te nie zapowiadają jeszcze tego genjuszu i monumentalności, które całą swą potęgą obudziły podziw w „Kazaniu Skargi", chociaż „Stańczyk", przewidujący tragedję narodu polskiego, jest ideowo pokrewny temu arcydziełu.

*(Ciąg dalszy na str. 6-ej).*



*Rejtan. Obraz olejny. (Zamek warszawski).*

# TWÓRCZOŚĆ JANA MATEJKI

*Maćko Borkowic skazany na śmierć głodową schodzi do lochu.*

*(Ciąg dalszy ze str. 5-ej).*

*„Kazanie sejmowe X. Skargi"* wystawił artysta w r. 1864. Dzieło zrobiło ogromne wrażenie. Tak potężnej kompozycji malarstwo w Polsce do tej chwili nie wydało. Artysta przedstawił Skargę — kiedy podniósłszy ręce, mówi z głębi duszy owe straszne a mające się spełnić słowa: „Tak was pogruchocze Pan, jako ten garniec, którego skorupy spoić się i naprawić nie mogą". Słowa te padały między magnatów zwaśnionych między sobą, a gromadnie walczących z królem i wszelką władzą. Obraz ten nigdy pod względem ideologji nie straci na znaczeniu i powinien być dzisiaj jak najbardziej rozpowszechniony ze względu na swe memento! Tylko jeden mistrz umiał tak wyrazić plastycznie stan poruszonej duszy słowami proroka — był Leonardo da Vinci. Rozwiązywanie jednak artystycznych problemów nie było celem Matejki, ale chodziło tu o odtworzenie wysoce dramatycznej chwili, odczutej głęboko przez artystę i to tak głęboko, że artysta tworzył — odsuwając na bok chłodne artystyczne refleksje. Sam o swej sztuce wyrażał się on: „Ja nie mogę robić tak, jakbym chciał, ja nie komponuję i nie maluję tak, jak rozumię warunki artystycznej dokładności obrazu. O rzeczy ważniejsze chodzi mi więcej, niż o nią — a o wyraz postaci lub wyrazistość grupy więcej, jak o czystość linji i piękno układu". Natchnienie, które wywołało przed oczy artysty wizje postaci, ująć w w mistrzowską pełną wyrazu formę było dla niego głównym celem, parło go gorączkowo do utrwalenia jak najrychlej obrazów widzianych w fantazji.

*Kopernik — własność Muzeum Narodowego w Krakowie.*

W roku 1866 zjawiło się drugie wielkie dzieło *„Upadek Polski"*, zwany obecnie *„Rejtanem"*, a znajdujące się dziś w Zamku królewskim w Warszawie. Tu starał się odtworzyć znów wrażenie, jakie uczyniła na społeczeństwie polskiem utrata wolności i poddanie się pod jarzmo obcych mocarstw.

Oba te obrazy „Kazanie Skargi" i „Rejtan" duchowo niejako łączą się ze sobą: jedno dzieło to przepowiednia upadku Polski, drugie to tragedja — skon Polski niepodległej.

Po dwu latach wystąpił Matejko z nowem wielkiem dziełem, z *„Unją Lubelską"*, które dziś znajduje się w zbiorach Muzeum im. ks. Lubomirskich we Lwowie. Obrał moment przysięgi reprezentantów Polski i Litwy i przedstawił wrażenie, jakie ta chwila dziejowa wywołuje na obecnych, a przedewszystkiem na królu, ostatnim władcy litewskiej ginącej dynastji, dążącym całym wysiłkiem do zespolenia na wieki dwu ludów. Widzimy cały szereg przepięknych postaci świetnie ugrupowanych. Barwność i bogactwo strojów, blask błękitów, szkarłatów, fjoletów, złotych haftów, lśniących jedwabi, nie potrafiły zaćmić idei przewodniej — i nie zmniejszają wrażenia psychicznego wyrazu.

*Iwan Groźny.*

W r. 1872 był gotów *„Batory pod Pskowem"*, nabyty obecnie przez Rząd polski do zbiorów królewskiego Zamku w Warszawie, i pokazał chwilę triumfu polskiego narodu. Matejko przedstawił tu króla jako zwycięzcę, którego Moskwa prosi o pokój. Obraz ten jest złotawy w tonie, a scena oświetlona słońcem, w którem lśni śnieg; — scenerja zatem inna niż dotąd. Arcydziełem jest postać króla z mieczem na kolanach. Żaden historyk nie potrafił lepiej scharakteryzować Batorego — jak to uczynił Matejko. Za królem grupa jego wojowników i senatorów. Świetny jest poczet posłów moskiewskich. Każdego z nich artysta umiał inaczej scharakteryzować tak układem postaci, jakoteż wyrazem twarzy, na której u jednego maluje się bezsilna przytłumiona wściekłość, u drugiego strach i chytrość, u trzeciego uległość, wreszcie u czwartego patrjotyzm, boleść i nienawiść. Szczegóły, jak zbroje, futra, namiot są tak po mistrzowsku odtworzone, że nad nie nic lepszego nie wydobył pendzel i nie przedstawił z większym artyzmem i efektem prawdy.

W miarę powodzenia wzmagało się u Matejki poczucie własnych sił, a za tem poszło dążenie do stworzenia obrazu przedstawiającego wielką bitwę, jej zamęt i napięcia siły fizycznej obok duchowego wysiłku. Wyrazem tego dążenia był *„Grunwald"*. Dzieło skończył artysta w 1878 r. Wprowadza w niem Matejko widza w sam wir walki. Wspaniałym jest atak rycerstwa polskiego na orszak wielkiego mistrza krzyżackiego i charakterystyka szału walki przedstawionego w typach różnych a świetnych postaci. Dziś praca ta zdobi pałac Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

*Grunwald. Własność Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.*

*Zabójstwo Leszka Białego w Gąsowie.*

*Hołd pruski. Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.*

Znajdujący się w salach krakowskiego Muzeum Narodowego *„Hołd Pruski"* to jeden z najpogodniejszych obrazów Matejki. Jest pewne pokrewieństwo duchowe między Grunwaldem a Hołdem Pruskim. I tu i tam wieczny temat walki o byt z Niemcami i dążenie do uzyskania spokoju i warunków kulturalnego rozwoju. Ogniskiem obrazu to grupa z dwu głównych aktorów kompozycji; u obu podziwiamy siłę wyrazu odpowiadającego chwili i sytuacji. Jak doskonale odtworzył tu postać Zygmunta Starego! Mistrzostwo w przedstawieniu charakteru bohaterów wystąpi w całej pełni, gdy zestawiamy postać Batorego w chwili triumfu pod Pskowem z triumfem Zygmunta odbierającego hołd. Momenty historyczne, a także ich bohaterowie, stają się dla nas żywemi i zrozumiałemi zjawiskami, a różnorodność ich charakterów, ideałów i duchowej siły uwydatnia się na pierwszy rzut oka. — Chciał Matejko nadto ukazać świetność dworu Zygmunta I i jego barwność.

Temat proroctwa upadku Polski pociągnął raz jeszcze artystę, i stworzy. *„Wernyhorę"*, obraz znajdujący się w krakowskiem Muzeum Narodowem, odznaczający się wspaniałą głową nattchnionego wróżbity. Wprowadził tu artysta gorące kolory: czerwony i żółty, które podnoszą jeszcze efekt postaci.

Od tej chwili załamuje się twórczość Matejki. Słabnie dotąd niepohamowana siła natchnienia. Artysta traci pewność siebie, stosuje się do uwag czynionych mu przeze krytyków i przestaje być sobą z epoki przed 1883 r., kiedy dawał wyraz swemu natchnieniu ,nie licząc się z doktrynami estetyków. Jeszcze *„Sobieski pod Wiedniem"* trzyma się dawnej wyżyny. Dzieło to zostało ukończone w roku 1883.

Ale już tu Matejko unika zamieszania i uwydatnia przestrzeń, jak mu to radzili krytycy. Zachował jednak żywy akcent ruchów i wyrazów i pod tym względem nie zadał gwałtu swemu talentowi. Arcydziełem jest postać Jana III, którą artysta odtworzył świetnie i pięknie w chwili triumfu. Dzieło ofiarował Matejko do Watykanu. Piękny szkic do tego obrazu zdobi Dom i Muzeum im. Jana Matejki.

*„Dziewica Orleańska"*, obraz o monumentalnym zakroju, znajdujący się dziś w Rogalinie, powstał w roku 1886 Wkroczył tu malarz w dzieje obcego narodu, których oczywiście nie mógł tak dobrze odczuwać jak polskie. Piękną jest jednak sama postać Joanny d'Arc. Ekstazę jej pojął artysta jako najpiękniejsze uniesienie ducha i oddał ją po mistrzowsku.

Motyw ekstazy odtworzył raz jeszcze Matejko w *„Koperniku"*, w chwili — kiedy przejrzał jako uczony, olśniony doniosłością swego odkrycia.

*„Kościuszko pod Racławicami"* w krakowskiem Muzeum Narodowem, obraz malowany w r. 1888 jest ostatnią monumentalną pracą Matejki. Jest w tem dziele kilka świetnych szczegółów i dla nich to ma ono tę monumentalną wartość, nie posiadając jednak jako całość tej potężnej siły i tego wyrazu, który mają pomnikowe dzieła z lat poprzednich.

*„Konstytucja Trzeciego Maja"*, obraz pomieszczony w Gmachu Sejmowym, wykonany został w roku 1891. I tu starał się malarz o poprawność kompozycji, ale nie zastąpiła ona genjalnych zalet mistrza.



*Portret Jana Kochanowskiego (1884). Własność Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie.*

Oto serja arcydzieł Matejki, które mu zyskały nieśmiertelność. Poza temi dziełami wykonał on mnóstwo obrazów historyczno-rodzajowych, które są pod względem odtworzenia epoki i akcesorjów znakomitemi utworami.

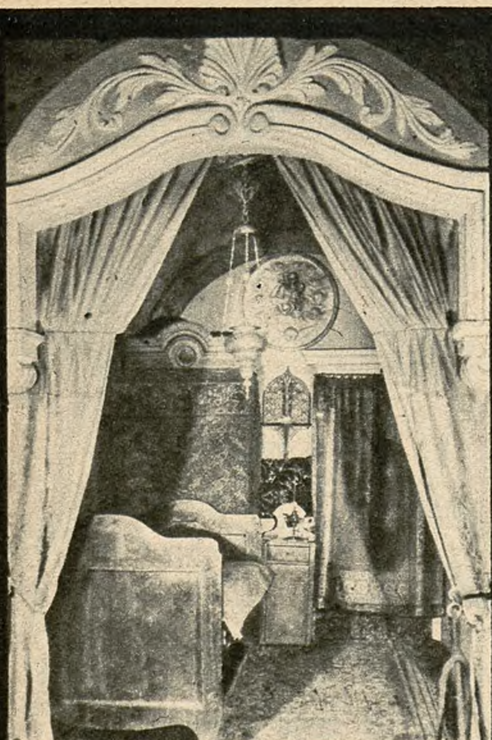
Studja rysunkowe Matejki z dawnych zabytków, rekonstrukcje stroju polskiego, wydane w albumie *„Ubiory w Polsce"*, są dziełami świadczącemi o gruntownem zrozumieniu dawnej sztuki i odczuciu ich piękna i formy, godnem największego badacza. — Znawstwa tego dowodzi także *polichromja kościoła N. Panny Marji*, a zwłaszcza presbiterjum. Świetnie umiał Matejko dostroić się tu nietylko do architektury i do witraży, ale również do arcydzieła Wita Stwosza, z którego to artysty talentem ma talent Matejki niejedną wspólną cechę tak co do siły psychicznego wyrazu, jakoteż niespokojności form.

Jako *portrecista* był Matejko również wielkim malarzem. Pierwsze jego chłopiące prace w tej dziedzinie wykazują nadzwyczajną prostotę w ujęciu form, potem — w miarę rozwoju jego twórczości w zakresie malarstwa historycznego — heroizuje portretowane postacie, dając im nader silny wyraz psychiczny.

Oto przegląd najpiękniejszych dzieł tego wielkiego malarza. Czas, który nietylko wżera się w najtrwalsze mury, rozkłada je i obraca w ruiny, ale także nadgryza sławę wielkich ludzi, nie zdołał uczynić krzywdy utworom tego wielkiego artysty — owszem, nawet podniósł ich wartość.

# OSTATNIE CHWILE I POGRZEB MISTRZA.

**Napisał ks. dr. TADEUSZ POMIAN-KRUSZYŃSKI.**



*Sypialnia, w której dokonał życia Matejko dnia 1-go listopada 1893 roku.*



*Maska pośmiertna Matejki.*



*Pogrzeb Matejki w dniu 7 listopada 1893. Zdjęcie z ulicy Basztowej.*



*Grobowiec Matejki na cmentarzu rakowickim w Krakowie.*

O zgonie mistrza doniósł krakowski „Czas“ w dniu 2 listopada 1893 roku: „Oddawna było wiadomem, iż Matejki zdrowie jest podkopane i że cierpi on dotkliwie na wrzody żołądkowe. Bliskiej katastrofy nic nie zapowiadało. W uroczystościach otwarcia teatru naszego brał jeszcze udział, a nawet przybył z córką na pierwsze przedstawienie. W ostatnich dniach, w poniedziałek jeszcze pracował i o godz. 5 powrócił do domu z tej szkoły, w której dnie całe przepędzał. Wtedy uczuł pewne pogorszenie zdrowia i wskutek tego przybył Dr. Surzycki, który otoczył mistrza niezrównaną opieką lekarską. Choroba szybko postępowała; w nocy z wtorku na środę wezwany był do ciężko chorego prof. Rosner, a w dalszem konsyljum lekarskiem uczestniczyli pp.: prof. Glużiński, prof. Parenski i Dr. Paszkowski. Zebrała się też rodzina około łoża chorego.

W nocy z wtorku na środę powtarzały się krwotoki chorego. Uczuł on sam, że stan jego jest groźny i polecił poprosić do swego łoża kapłana z Przenajświętszym Sakramentem. Rodzina pragnęła zawezwać spowiednika, który był doradcą duchownym Matejki od lat szeregu, było to jednak niemożliwe, z powodu groźnego niebezpieczeństwa. Zawezwano więc X. Krupińskiego (późniejszego dziekana Kapituły), wikarjusza kościoła Marjackiego. Zaopatrzył on gasnącego mistrza na drogę wieczności i wezwał obecnych do modlitwy. Wtedy spokojnym, wyraźnym głosem rzekł Matejko: „Boże, zbaw Ojczyznę moją i błogosław dzieciom moim“. Po tych słowach skonał, wczoraj w środę o godz. 3 popołudniu na rękach rodziny, z którą się poprzednio pożegnał i którą pobłogosławił.

Wieść żałobna rozbiegła się szybko po mieście i całej Polsce, budząc wszędzie najgłębszy żal i smutek. O śmierci mistrza zawiadomiono marszałka krajowego ks. Sanguszkę. Poczem rodzina wraz z p. sekretarzem Gorzkowskim (sekretarz Szkoły Sztuk Pięknych) zająć się musiała smutną koniecznością obmyślenia pogrzebu.

Wybito kirem cały pokój w kamienicy przy ulicy Florjańskiej, gdzie mistrz urodził się i umarł i przybrano zielenią, kwiatami i światłem. Zwłoki przybrane w czamarę, stosownie do objawionego życzenia zmarłego, złożono na katafalku. Maskę pośmiertną zaraz po zgonie zdjął rzeźbiarz, p. Jan Tombiński. Przy zwłokach mistrza odprawiają się Msze święte; jutro Mszę św. odprawi J. E. X. Kardynał Dunajewski. Tak donosił „Czas“.

Zwłoki zabalsamował prof. dr. Browicz. Wiadomość o śmierci mistrza spadła rzeczywiście jak nieoczekiwany grom na cały naród. Pierwsze telegramy z wyrazami współczucia dla rodziny nadeszły ze Lwowa, mianowicie w imieniu Ossolineum od ks. A. Lubomirskiego i A. Maleckiego, a od tamtejszego Tow. Sztuk Pięknych z podpisami K. Młodnickiego i W. Bełzy, dalej od prezydenta Lwowa Mochnackiego i od Wydziału Krajowego, a także od grecko-katolickiego metropolity Sembratowicza i od bardzo wielu artystycznych i naukowych towarzystw ruskich. Niebawem nadesłał telegram poeta Kornel Ujejski. Siemiradzki z Rzymu i stamtąd też Akademja św. Łukasza, a z Pragi malarz Brozik, który pracował w podobnym kierunku jak nasz mistrz, ale który nie dorównał mu ani w części siłą wyrazu i wielkością uczucia. Eljasz Riepin, znakomity malarz dziejów kozaczyzny, profesor Akademji w Petersburgu, który zdala wielbił genjusz Matejki, właśnie przybył do Krakowa, ażeby poznać mistrza i namalować jego portret, jednak zastał go już martwego, więc postanowił zatrzymać się i wziąć udział w pogrzebie. Jedna z ostatnich prac mistrza, jaką jest niezrównana polichromja Marjackiego kościoła, uczyniła na nim wielkie wrażenie. Na pamiątkę zostawił Riepin portret własny, który dziś znajduje się w domu Matejki.

Zaraz po śmierci mistrza krakowska Rada Miejska, zwołana przez prezydenta J. Friedleina uchwaliła urządzić pogrzeb na koszt miasta, ale ze Lwowa nadeszła wiadomość, że wziął to na siebie Wydział Krajowy. Rada Miejska lwowska i tamtejsze towarzystwa Sztuk Pięknych i Koło Artystyczno-Literackie podniosły myśl pochowania Matejki na Wawelu, która jednak upadła, wobec wyrażonej przez mistrza woli spoczęcia na cmentarzu Rakowickim, w grobach rodzinnych. Lwowska Rada Miejska pierwsza wypłaciła 3000 reńskich na postawienie pomnika w Krakowie.

Z ramienia Wydziału Krajowego zajęli się urządzeniem pogrzebu: prezes Akademji Umiejętności, Stanisław Tarnowski, hr. Antoni Wodzicki i J. Friedlein.

Z poza Krakowa w pogrzebie najliczniejszy udział wziął Lwów, ówczesna stolica tak zw. Galicji, która w Matejce żegnała swego honorowego obywatela. Na czele Wydziału Krajowego przybył marszałek Sanguszko, a na czele lwowskiej Rady Miejskiej prezydent Mochnacki, wszyscy ubrani w czarne stroje narodowe, a wszystkie stowarzyszenia lwowskie, nawet cechy rzemieślnicze, przysłały po dwóch delegatów. Przyjechali też delegaci z Warszawy, z Kujaw i z Ukrainy. Wieńców było około 500, a wśród nich najoryginalniejszy, wedle pomysłu Piotra Stachiewicza, spleciony z prawie czterdziestu palet artystów krakowskich, złączonych srebrnemi liśćmi, nieśli malarz Kozen i rzeźbiarz Zawiejski. Około 300 duchownych wzięło udział w pogrzebie. Stowarzyszenia ruskie reprezentował Dr. Sawczak.

Matejko uczęszczał zawsze na Mszę św. do swego parafjalnego kościoła św. Krzyża, ale teraz wypadało, by nabożeństwo żałobne odbyło się w wielkim Marjackim kościele, który mistrz tak wspaniale przyozdobił. Przy wyniesieniu zwłok z domu przy ulicy Florjańskiej miał mowę prezes Akademji Umiejętności, serdeczny przyjaciel i doradca zmarłego, Stanisław Tarnowski, ubrany w polski strój. Kondukt do Marjackiego kościoła prowadził biskup Glazer z Przemyśla, wdzięczny za kartony, dostarczone do przemyskiej katedry. Na czele pochodu grała jedyna wtedy nie wojskowa orkiestra krakowska Harmonia. Trumnę nieśli uczniowie szkoły Sztuk Pięknych, a odznaki honorowe mistrza Juljusz Kossak, jako przedstawiciel krakowskich artystów i Koła Artystyczno-Literackiego. Wśród rodziny postępował syn Tadeusz i córki Unierzyska i Kirchmejerowa.

W Marjackim kościele odprawił żałobne uroczyste nabożeństwo kardynał Albin Dunajewski, a porywającą mowę wygłosił ks. prałat dr. Władysław Chotkowski, prorektor Uniw. Jag. i poseł do parlamentu. Ks. Chotkowski w krakowskiej Radzie Miejskiej był jedynym, który sprzeciwiał się (niestety nadaremnie) zburzeniu zabytkowego szpitala św. Ducha, w obronie którego też walczył Matejko i co zatruło ostatnie lata jego życia. Wielkoduszność mistrza jednak sprawiła, że gdy szpital zburzono, aby na tem miejscu postawić teatr miejski (gdy zaraz za obrębem plant było na to wszędzie dosyć miejsca), wziął on udział w otwarciu i był obecny na pierwszem przedstawieniu.

Znowu Florjańską ulicą, z Marjackiego kościoła ruszył pochód, prowadzony przez archipresbytera ks. Krzemieńskiego. Trumnę wieziono na otwartym rydwanie, tak, aby wszyscy mogli ją widzieć. Tą samą drogą udawał się jeszcze przed kilkoma dniami mistrz do swej ukochanej pracowni w Szkole Sztuk Pięknych, przechodząc przez Florjańską bramę i obok Barbakanu. Koło Strzeleckiego ogrodu zabrzmiały salwy moździerzy Bractwa Kurkowego, którego zmarły był członkiem długoletnim.

Przy grobie przemówił imieniem Szkoły Sztuk Pięknych i Towarzystwa Sztuk Pięknych prof. Łuszczkiewicz, a imieniem młodzieży słuchacz Uniw. Jag. Marek, a wkońcu Tytus Maleszewski, malarz z Warszawy.

Matejko, jako człowiek o kryształowym charakterze i wielkiej duszy nie mógł mieć nieprzyjaciół, bo wszystkim czynił dobrze. Istnieli tylko ludzie mali, małostkowi, którzy nie mogli zrozumieć jego wielkich czynów i sprawiali mu liczne przykrości. Uczucia najgłębszego żalu na pogrzebie, wśród nieprzeliczonych zastępów, były szczere. Rozgłos twórczości i czynów Matejki nigdy nie był za wielki. Najwięcej go cenili ci, którzy stali najbliżej. Już następnego dnia po pogrzebie prof. Marjan Sokołowski podniósł myśl zakupienia rodzinnego domu mistrza i stworzenia zeń muzeum, na wzór zagranicznych, co też niebawem zostało urzeczywistnione, jako najżywszy dowód wdzięczności społeczeństwa dla mistrza. Tam oglądamy paletę, na którą ostatni raz wycisnął farby, ale już ich nie zdołał zużyć do wykończenia swego ostatniego obrazu, Ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej...

# ZE WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH O MATEJCE.



Napisał
**WOJCIECH WEISS**
rektor Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.

*Wojciech Weiss, jako uczeń Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.*

W okresie kiedy byłem uczniem Szkoły sztuk pięknych, Matejko był niewidzialny. Szkołą nie zajmował się, pochłonięty własną pracą.

Oddzielna brama od ul. Basztowej, oddzielne schody prowadziły do jego pracowni.

Widywaliśmy go tylko na końcu półroczy, gdy w otoczeniu profesorów oglądał wystawę szkolną.

Niski, o dużej głowie, długich siwiejących włosach, twarzy pergaminowej i oczach czarnych ognistych. Upiorny, jak z bizantyńskich mozaik.

Prorok narodu.

Wszyscy byliśmy pod jego urokiem.

Z tremą oczekiwaliśmy jego słów.

Przysłaniając oczy kapeluszem, podchodził do naszych prac, czyniąc uwagi.

Przypominam sobie, jak któremuś z kolegów powiedział: „a pan się w tyłach lubuje, mało, mało".

Gdy go który zainteresował, pytał, gdzie się urodził, ile ma lat.

Doszedł do moich prac. Serce wgniatało mi się w gardło.

— Gdzie się pan urodził, wiele lat?

Padły słowa pochwały.

— Dobrze, dobrze, tylko nie trzeba być zarozumiałym, że pana chwalę, ale pracować wytrwale z poświęceniem, gdyż wolno, bardzo wolno dochodzi się do celu.

— — — —

„Smokiem" nazywaliśmy profesora Łuszczkiewicza. Baliśmy się go ale i lubieli bardzo.

Ojcowską opieką otaczał uczniów pracowitych i utalentowanych, zaś okrutny był dla leniów i nieuków. Pewnego razu pozowała na kursie dziewczyna z Bronowic „bajecznie kolorowa". Gorset bogato wyszywany, sznury korali na szyji.

Jednemu z kolegów „Smok" zwrócił uwagę, że korale narysował schematycznie, że nie umie studjować.

„Tedy panie, patrz, jaki ten koral ma kształt, a jaki tamten, przecież jeden do drugiego nie podobny. Poważny artysta powinien rozporządzać bogactwem kształtów tak różnorodnych, jak różnorodną jest natura, trzeba sumiennie studjować.

„Tedy panowie, byłem raz u mistrza, malował wtenczas „Bitwę pod Grunwaldem", do obrazu pozował manekin w zbroji. Matejko malując, co pewien czas doskakiwał do manekinu i pendzlem robił znak na zbroji.

„Na moje pytanie, dlaczego to robi, odpowiedział:

„Każda łuska zbroji jest inna, zaznaczam ją, żeby się nie omylić.

— — — —

Urażony na radę miejską za zburzenie szpitala św. Ducha, Matejko nie wystawiał swoich dzieł w Krakowie.

Nam tylko, uczniom Szkoły sztuk pięknych, pokazywano ostatnie dzieła mistrza.

Zaciekawiało nas bardzo co maluje. Widzieliśmy jak Tryba (portjer) zanosił do pracowni olbrzymi blejtram, wreszcie płótno, że już maluje, podobno jakieś „Śluby", były to „Śluby Jana Kazimierza".

Obraz już podmalowany, podobno bardzo dobry, nie jest tak przeładowany, że w kolorze piękny, że robi „postępy"...

Aż pewnego dnia w szkole jakiś dziwny ruch, żona portjera zapłakana, coś się stało...

Jeszcze wczoraj był, malował, — w nocy umarł.

Na kursie praca nie idzie.

Do sali wszedł „Smok", odwrócił się plecami, wpatrzony w ziemię, powiedział:

„Tak, tedy panowie, tej nocy mistrz Matejko umarł.

„Jesteście w tem szczęśliwem położeniu, że jak niegdyś żołnierze Napoleona, będziecie mówić: WIDZAŁEM GO, WALCZYŁEM POD JEGO ROZKAZAMI"...

— — — —

Matejko umarł.
Wybrano mnie do straży honorowej.
Stałem przy trumnie zmarłego Mistrza.
Kraków zanosił się od płaczu dzwonów...
Przed domem Matejki tłumy.
Trumna odkryta.
U jej stóp w szkarłatach kardynał Dunajewski.
Jarzące się świece i góry wieńców.
Róże, wawrzyny i szarfy.
Na szarfach różnojęzyczne napisy.
Hołd całego świata...
Cisza uroczysta...
Dławiący zapach róż i świec...
Zapach róż i świec zawsze pogrzeb Matejki mi przypomina.
CZY SŁAWA — TO ZAPACH RÓŻ I ŚWIEC?...

# ZASŁUGI JANA MATEJKI DLA POLSKIEJ ARCHEOLOGJI.

W połowie wieku XIX, gdy Matejko zaczął malować swe obrazy z historji dawnej Polski, znawstwo starożytności było u nas jeszcze w powijakach. Okres romantyzmu początku przeszłego wieku, po wojnach napoleońskich przyniósł zamiłowanie do wieków średnich, zaczęto wtedy z zapałem gromadzić średniowieczne zabytki, a nawet je podrabiać. Nauka nie zdołała jednak jeszcze wtedy ustalić odpowiednio właściwości stylowych i nieraz czas powstania danego przedmiotu błędnie określano, przyczem więcej nieraz znaczył sentyment niż ścisła prawda. Malarze przedstawiali ubiory i uzbrojenia zupełnie dowolnie, zawsze trochę po teatralnemu. Matejko, jako pracownik bardzo sumienny, a przytem drobiazgowy, sam musiał zgromadzić dla swych prac cały materjał archeologiczny, który ocalał nienaruszony. Na szczęście bowiem wybitny i zasłużony profesor historji sztuki Uniw. Jag. Marjan Sokołowski, już następnego dnia po pogrzebie Matejki na łamach „Czasu" podniósł myśl, aby zakupić od rodziny dom przy ulicy Florjańskiej, w którym mistrz urodził się, gdzie pracował i gdzie zmarł, aby na podobieństwo tego rodzaju domów wielkich artystów zagranicznych, stworzyć muzeum. Myśl niebawem urzeczywistniono i dziś Dom Matejki jest działem krakowskiego Muzeum Narodowego. Kiedy jednak dom Rafaela w Urbino jest w zupełności pusty, a w części domu Dantego we Florencji mieści się szkoła drukarska, to dzięki temu, że Dom Matejki nabyto zaraz po śmierci mistrza, pozostały w nim przedmioty świadczące, w jaki sposób on pracował, a nadto zachowano tu wiele ze sprzętów z urządzenia. Oglądamy niezliczone notatki ołówkiem z pomników historycznych postaci, ciekawych przedmiotów z muzeów, skarbców kościelnych, z obrazów, tryptyków, rycin i t. d. Mistrz z zamiłowaniem zbieracza gromadził ubiory, broń, przedmioty złotnicze, a nawet przypadkiem zakupił narzędzia tortur z dawnego ratusza krakowskiego, sprzedane jako żelaziwo po zburzeniu ratusza. Daną postać historyczną wystudjował mistrz zawsze niezmiernie dokładnie, następnie wyszukiwał odpowiednie osoby, podobne do wystudjowanego typu i odpowiednio je ubierał do pozowania. Dokładność swą posuwał tak daleko, że jeżeli było brak prawdziwego stroju, to kazał wedle własnych wskazówek go wykonać, aby obraz dać jak najwierniejszy. Toteż obok dawnych autentycznych strojów w Domu Matejki oglądamy kostjumy osobno sporządzone, ale daleko odbiegające dokładnością od zwykłej powierzchowności teatralnej. Skrzętnie zbierane notatki rysunkowe utworzyły tak zwany Słownik Matejki, do którego mistrz zaglądał, skoro potrzebował pewnego szczegółu. Słownik ten oglądamy dziś w Domu Matejki. Owocem pracy nad kostjumami, były wydane już w r. 1860, a powtórzone w 1875 Ubiory w Polsce, obejmujące okres od roku 1200 do 1795. Z każdej epoki wyobrażony jest tu król, dwór królewski, duchowieństwo, rycerstwo, uczeni, mieszczanie, wieśniacy i Żydzi. Zadziwia nas ogrom tej pracy, opartej na ścisłych badaniach zabytków. Do danej historycznej postaci brak nieraz było lepszych wyobrażeń, jak tylko niedokładne pieczęci. W Domu Matejki oglądamy odlewy pieczęci i monet, z których powstawały historyczne postacie.



*Obraz J. Matejki, przedstawiający wnętrze grobowca Kazimierza Wielkiego.*

O dokładności mistrza świadczy obraz bitwy pod Grunwaldem, do której, przy jej olbrzymich rozmiarach, posłużył się mistrz małą i to znacznie późniejszą ryciną, ale uważał on, że lepsza jest choćby taka osnowa, niż zupełna fantazja.

Nie dziwmy się, że nieraz zdarzać się musiały anachronizmy, jak gotycka korona na głowie Bolesława Chrobrego, czy widok na „Stańczyku" szczytu Zegarowej wieży Wawelskiej katedry, pochodzącego dopiero z czasów biskupa Łubieńskiego z początku XVIII wieku, znaczne braki, zwłaszcza w ubiorze duchowieństwa, broń późna występująca na znacznie wcześniejszych obrazach itd. Na takie niedokładności narażeni byli wszyscy badacze czasów Matejki, ale zasługą jego jest niesłychanie sumienna praca nad odtworzeniem naszej przeszłości, w sposób budzący zamiłowanie u mistrza. Matejko był rzeczywiście jednym z wielkich wychowawców narodu, jak nasi trzej Wieszcze, jak wielcy uczeni, a w swej sztuce oddał zabytkom należne miejsce.

**Dr T. K.**

# MATEJKO A STARY KRAKÓW.

NAPISAŁ
**DR. ADAM CHMIEL**
DYR. ARCHIWUM AKTÓW DAWNYCH M. KRAKOWA.

*Widok na Sukiennice na Rynku krakowskim przed restauracją podjętą w 1879 r. przy współudziale Matejki. — Na zdjęciu tem widzimy obok Sukiennic różne przybudówki, które zburzono, otaczając cały gmach kolumnadą.*

Budowa teatru imienia Jul. Słowackiego kosztem miasta Krakowa, której czterdziestolecie w tych dniach (21. X.) minęło, związana była w pewnym momencie z Janem Matejką. — I w tę samą czterdziestą rocznicę śmierci (1 listopada 1893 r.) wielkego Mistrza sztuki, który od kolebki aż do zgonu swego żył w Krakowie i tu natchnionemi swemi dziełami służył wielkiej sprawie — dla narodu polskiego, przypomnimy konflikt między Matejką a miastem. Konflikt wywołała owa wielka miłość Matejki do prastarego miasta, do zabytków, do Wawelu, grobów naszych królów w katedrze, tylu świątyń krakowskich i budowli świeckich jak Sukiennice, barbakan, baszty, mury miejskie, które otaczały głazy kamienne do podnóża ich, zębem czasu strącone. — Pamiętamy je — a widział je także codzień Matejko, idąc z domu około nich do swojej pracowni. — I właśnie o taki zabytek przyszło do konfliktu — o budynki średniowieczne: dawnego klasztoru Duchaków i przy nim stojącego małego kościółka św. Ducha.

Te budynki, leżące w dawnych czasach przy murach miejskich, postanowiła Rada miasta Krakowa zburzyć, by na ich miejscu wznieść nowy teatr i jak widzimy to dzisiaj, teatr tu przed czterdziestu laty wybudowała. Z tych średniowiecznych budynków nie pozostało nic. Matejko chciał je uratować, prosząc, by miasto odstąpiło mu najcharakterystyczniejszą część budynków (t. j. ów gotycki kościółek, gdy już budynki inne zburzono), którą on swoim kosztem odnowi i na swoją pracownię przeznaczy. Matejko sądził, że miasto nie odmówi prze-



**Malowniczy zakątek Wawelu.**



*Bibljoteka Jagiellońska w Krakowie. Nieraz studjował tu Matejko, badając przeszłość naszą.*



*Wejście do synagogi, t. zw. postępowej na Kazimierzu w Krakowie.*

cież temu, któremu nadało *obywatelstwo honorowe*. Uroczystość wręczenia dyplomu połączyło miasto ze wspaniałym obchodem 200-nej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez Jana Sobieskiego, w r. 1883, dnia 13 września, a to w „uczczenie jego (Matejki) 25-letniego zawodu" — Rada miasta Krakowa z prezydentem Dr. Ferdynandem Weiglem odezwała się wówczas tak do mistrza Matejki: „Przed rokiem (1882) darem zaiste królewskim (Hołd pruski) ozdobiłeś odarte dziś mury królewskiego zamku, bodajby na zakład nowej jego świetności. Do tych powodów wdzięczności dodałeś nam dzisiaj b. wielki, kiedy pamiątkę wiedeńskiej króla Jana wyprawy uczciłeś dziełem bohatera godnem... Jakże Ci za to wszystko dziękować ma miasto Twoje rodzinne, to miasto, w którego dziejach jaśnieć już będziesz zawsze, które do końca z chlubą wspominać będzie te lata, w których żył w jego murach Matejko. — A kiedy dawny zwyczaj chce, że miasta obywatelstwo swoje nadają tym, którzy im *zaszczyt przynoszą*, niechże ta stara stolica, młodości Twej piastunka, zasługi Twojej świadek, chwały Twojej uczestniczka, widownia wielu z tych zdarzeń, które pędzlem swoim uwieczniasz — niechże Ci wdzięczność swoją zaświadczy tym oto dyplomem Honorowego Obywatelstwa". — Wyrazy i uczucia, które w tym dyplomie wypowiadało miasto Kraków, były szczere i prawdziwe, Matejko tak je też przyjął — ale gdy spotkał się z odmową miasta co do zachowania średniowiecznego zabytku budownictwa — i widział rozwalane mury jego, zareagował przeciw burzeniu „czcigodnych murów starego Krakowa" i własnoręcznem pismem do Rady miasta z dnia 23. 5. 1892 r. oświadczył: „Wobec odprawy, jakiej doznałem od Świetnej Rady miasta Krakowa, tytuł honorowego obywatela, nadany mi przed laty dziewięciu, nielicujący z tem co zaszło w dniach ostatnich, a trwa już oddawna, zniewala mnie do zwrócenia Dyplomu, któren obecnie składam". — Matejko pisze dalej: „Zarazem oświadczam Radzie, upewniam szersze koła — naród cały, że nie należąc do żadnego stronnictwa w tym kraju, rad ani namów niczyich nie przyjmowałem nigdy, jako i dziś nie przyjmuję. Mam swoje przekonania własne, temi się rządzę i kieruję, jestem Polakiem, a ostatniemi wyrazami uczuć moich — Ojczyzna, ale nie zamknięta ramami jednej z prowincyj — konstytucyjnej monarchji austrjackiej. To też nie dla udekorowania jednego więcej salonu gmachu sejmowego we Lwowie złożyłem dar ostatni — ale z myślą, że ci, co obręczą niewoli uciśnieni, kiedyś przyjmą go w mury swej stolicy a zawieszą na ścianach sali zamkowej, tam gdzie przyjętą została przez stany wielka reforma kraju: Konstytucja 3-go Maja nazwana". Myśl Mistrza Matejki, kiedy obraz swój „Konstytucja 3-go Maja" w r. 1891 przeznaczał do sali sejmowej już w stolicy Polski w Warszawie spełniła się, bo spełniło się ostatnie jego słowo przed zgonem: „Boże zbaw Ojczyznę moją". Rozgoryczony do „miasta swego rodzinnego" Matejko oświadcza dalej, że odtąd Kraków obrazów jego na widoku publicznym oglądać nie będzie, a wreszcie w słowach bardzo cierpkich w obronie od zagłady zabytków krakowskich występuje przeciw rzeczoznawcom, „wymiataniu starych śmieci, jak to już dawniej w kościele wawelskim praktykowali — i za niemożebne i walące się mury uznają". Pismo kończy się bardzo gorzką apostrofą „ażeby w ostatniej swej godzinie zastali Chrystusa miłosierniejszym dla siebie, niż oni się okazali i okażą jeszcze względem czcigodnych murów starego Krakowa". — Tak wielką była miłość i przywiązanie Matejki do Krakowa i jego zabytków. Owczesny prezydent miasta Dr. Feliks Szlachtowski zawiadomił Radę miejską na posiedzeniu 24 maja 1892 r. o zwróceniu przez Matejkę dyplomu honorowego obywatelstwa. Rada przyjęła to do wiadomości, a dyplom na pergaminie drukowany z podpisami radców z r. 1883 wraz z pismem Matejki poleciła oddać do Archiwum m. Krakowa, gdzie też jest przechowany.

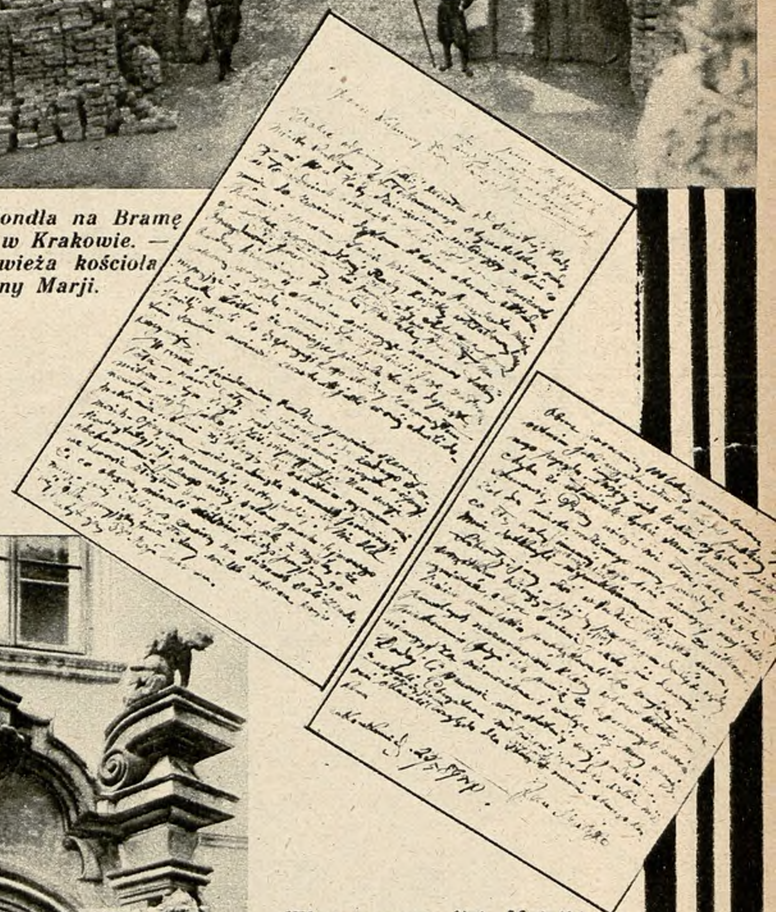
I w tym właśnie czasie, gdy Matejko zwracał miastu dyplom obywatelstwa honorowego, zburzono, stojący jeszcze kościółek św. Ducha. A kiedy niedługo potem 1 listopada 1893 r. przestało bić serce najdostojniejszego syna i mieszkańca Krakowa, Stary Kraków okrył się żałobą po stracie najgorętszego miłośnika, który, jak powiedziano: „kochał miasto Kraków z gorącem prawie nabożeństwem, z przeświadczeniem, że tu kamienie żyją i mówią do tego, kto ich rozmowę rozumie".



*Widok z Rondla na Bramę Florjańską w Krakowie. — W dali wieża kościoła Najśw. Panny Marji.*



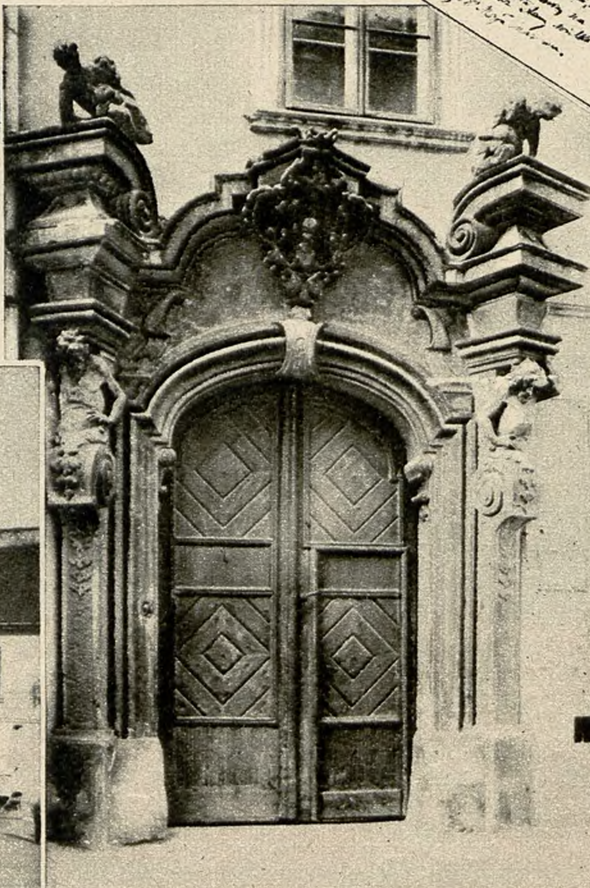
*Wejście do kościoła na Skałce w Krakowie.*



***Własnoręczny list Matejki, pisany do prezydenta m. Krakowa z prośbą o zaniechanie burzenia szpitala i kaplicy św. Ducha. Własność p. Borzęckiego w Krakowie.***



*Plac św. Ducha w Krakowie. Pierwszy budynek na lewo to teatr Miejski. Wznosi się on na miejscu dawnego szpitala św. Ducha, który zburzono około 1892 r. ku oburzeniu Matejki, który napróżno starał się ten zabytek uratować, rzucając na szalę cały swój autorytet. W pośrodku kościół św. Krzyża, w którym Matejko był chrzczony.*



*Barokowy portal kamienicy przy ul. św. Jana 20 w Krakowie.*

# KAZANIE SKARGI.



*„Sztuka Matejki, jak sztuka Szekspira, zawiera w sobie pierwiastki najwyższej emocji i zrozumienia zarówno dla tłumu, jak i dla wybrednego znawcy. Taka sztuka, to najtrudniejsza sztuka".*

*Prof. Tadeusz Pruszkowski,*
*rektor Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.*

Był czas, kiedy Matejko nie był jeszcze tym żywym symbolem wielkości, do którego przywykliśmy. Wątły, zgarbiony 24-letni młodzieniec, błądzący po krętych uliczkach starego Krakowa, nosił w sobie zarzewie przyszłych dzieł, zarzewie genjuszu. Nie wiedział o tem Kraków, nie wiedzieli obywatele.

Był czas, kiedy rozgrywała się wielka tragedja narodu, agonja powstania i oczy wszystkich zapatrzone były rozpacznie i bezradnie w tę beznadziejną walkę. Opadły ręce, nie zdolne do czynu, a serca opanował smutek i martwota.

W wielkiej, pustej pracowni staczał zwycięską walkę ducha młody, nieznany artysta. Tworzył postać proroka o płomienistych oczach. Prorok podniósł ręce w górę, jakoby w gniewie, czy w natchnieniu... Zasępili się słuchacze, król i panowie mocą słów proroczych przejęci...

Matejko pracuje samotnie. Kilka draperyj, strzęp koronki, rzuconej na podjum (pierwowzór wspaniałej kryzy Zygmunta III), oto jedyni towarzysze tych chwil, kiedy artysta zmagał się ze swoją wizją, chcąc ją przykuć do olbrzymiego płótniska. Czasem tylko zastuka do pracowni model, którego artysta przystraja w wypłowiały kostjum.

Malując, nie kopjuje nigdy fotograficznie natury, lecz wzbogaca ją potęgą wyrazu. Nie sztuczny koturn, ale życie i prawda pulsują w postaciach Matejki. Wszystkie uczucia, myśli, cierpienia, przybrawszy formy i kolor, zwarły się w jedną kompozycję dramat.

Gdybyśmy zapomnieli o imionach, czy tytułach wszystkich postaci matejkowskich, zawsze pozostanie potęga malarskiej formy jego dzieł. Są one nam bliskie, gdyż oglądając je, wierzymy, że tak właśnie patrzeć musiał w przeczuciu nieszczęścia hetman Zamojski i tak zamyślał się bezduszny obcy król. Podziwiamy je dla ich doskonałości malarskiej.

Wielkość Matejki nie da się zmierzyć przeciętnością. Dzisiejsi artyści nie chcą widzeć w Matejce malarza, tylko historyka i patrjotę. Widocznie jest tak wygodnie...

Kazanie Skargi jest pierwszym wielkim obrazem Matejki. Jest ono zarazem najbardziej jednolitem i nieprzeładowanem dziełem. Matejko był w swojej epoce twórcą nowych form i przełamywał konwenans, z czem nie mogli pogodzić się ówcześni krytycy. Dopiero rok 1864, w którym to na wystawie krakowskiej pojawia się „Kazanie Skargi" dzieło-olbrzym jest rokiem triumfu i pierwszym etapem do dalszych zwycięstw mistrza.

„Kazanie Skargi" przedstawia chwilę, w której Piotr Skarga, stojąc obrócony tyłem do trumny św. Stanisława w prezbiterjum wawelskiem, wypowiada kazanie wobec króla i dostojników, podczas walnego zjazdu panów i szlachty Korony, Litwy i Rusi. Między dwoma głównemi osobami Skargi i króla grupują się wzdłuż stalli wspaniałe postacie magnatów polskich. Na pierwszy plan wybija się grupa z trzech osób. Jest to Janusz Radziwiłł, Mikołaj Zebrzydowski i Stanisław Djabeł Stadnicki. Symbolizują oni pychę i zuchwałość magnacką, a zarazem tą bezmyślną pewność siebie, która miała zaprowadzić Polskę w otchłań. Na schodkach nad królem stoi ubrany w strój hiszpański Mikołaj Wolski, marszałek starosta Krzepicki. Mikołaj Wolski jest znaną postacią uczonego i alchemika i Matejko nadał jego rysom wyraz mistycznego zamyślenia. Wyżej stoi Zamojski, jedyny w tym obrazie umieszczony na równym poziomie ze Skargą. On bowiem jeden prawdziwie odczuwa stan i położenie państwa, on jeden rozumie słowa Skargi. Obok Wolskiego w stallach siedzą, jakoby zagłębione w modlitwie dwie postacie niewieście. Jedna z nich to Agnieszka Firlejowa, najpiękniejsza może postać niewieścia, jaką stworzył Matejko, druga to Anna Jagiellonka, wdowa po Stefanie Batorym. Na pierwszym planie obrazu przy klęczniku, pokrytym purpurą, siedzi kardynał Gaetanow.

Wystawienie „Kazania Skargi" było nietylko wielkiem wydarzeniem artystycznem w dziejach Krakowa, ale było zjawiskiem równie silnem, jak same słowa Skargi, które padały niegdyś w prezbiterjum wawelskiem. Matejko, jako człowiek i obywatel stał się wcieleniem proroczego ducha Skargi, wodzem ideowym narodu...

*Jan Szancer.*




*Siostry Schmidt i Sarret na ławie oskarżonych.*

Przed sądem w Aix-en-Provence we Francji toczy się proces przeciwko szajce morderców i oszustów, która grasowała bezkarnie przez szereg lat, wyprawiając w najbardziej wyrafinowany sposób swe ofiary na drugi świat i zagrabiając ich majątki, względnie podejmując wysokie premje ubezpieczeniowe.

Głównym oskarżonym jest niejaki Jerzy Sarret, zawodowy hulaka i uwodziciel, człowiek wyzuty ze czci i wiary i nie uznający żadnych skrupułów moralnych. Na towarzyszki dobrał on sobie siostry Schmidt, które przed laty przywędrowały do Francji z Bawarji. Poznawszy w r. 1924 niejakiego Chambona, mającego opinję człowieka bogatego, zwabił go i jego przyjaciółkę do ustronnej willi pod Aix-en-Provence i zastrzelił oboje, przygotowawszy uprzednio wannę z kwasem siarkowym. Do kąpeli tej wrzucono zwłoki pomordowanych, które w kwasie rozpuściły się, tak, że została z nich tylko lepka ciecz, którą siostry Schmidt wyniosły we wiaderkach i wlały do pobliskiego potoku. Podzieliwszy się zrabowanym majątkiem, zabrał się Sarret do nowej roboty. Zaczął więc udawać filantropa, który opiekuje się nieszczęśliwymi. Z pomocą Filomeny Schmidt znalazł niejaką Lorenzo, której mąż dogorywał na gruźlicę w szpitalu. Filomena za pieniądze wyłudziła od niej papiery męża, w które Sarret zaopatrzył swojego zaufanego kucharza Lufeaux, młodego i zbudowanego jak atleta mężczyznę. Ów kucharz zjawił się w towarzystwie asekuracyjnem, gdzie ubezpieczył się na miljon franków. Towarzystwo myślało, że zrobiło świetny interes, to też przerażenie jego nie miało granic, gdy nadeszła wiadomość o śmierci klienta. Wszczęto śledztwo w tej sprawie, a Sarret widząc, że może zostać zdemaskowany, zrezygnował z podjęcia premji ubezpieczeniowej. Szybko jednak uknuł nowy plan. Oto ubezpieczył Katarzynę Schmidt na 1.700.000 franków, podstawiwszy znowu za nią niejaką Magali Heblin, suchotnicę, której dni już były policzone. Filomena zabrała ją ze szpitala, aby, jak mówiła, osłodzić jej ostatnie godziny życia. Tymczasem agonja jakoś nie przychodziła. Wobec tego Sarret zawiózł nieszczęśliwą dziewczynę do willi w Aix-en-Provence i tam otruł ją. Po podjęciu premji asekuracyjnej dobrane towarzystwo żyło bardzo wystawnie i bawiło się na zabój. Ale policja już od dawna zwróciła uwagę na dwie tajemnicze Niemki, które grasowały po Francji, żyły niewiadomo z czego i meldowały się pod fałszywemi nazwiskami. Katarzynę Schmidt aresztowano a siostra jej sama oddała się w ręce władz. Po prawie dwuletniem śledztwie Sarret i siostry Schmidt zasiadły na ławie oskarżonych. Niewątpliwie spotka ich zasłużona kara, choć wypierają się winy i udają niewiniątka.

Natłok na sali jest ogromny. Miejsca jednak zarezerwowano wyłącznie dla dziennikarzy, reprezentantów adwokatury i sędziów. Charakterystycznem jest, że na salę ne wpuszczono ani jednej kobiety, z wyjątkiem dziennikarek, choć dobijały się bardzo o bilety.

Zarządzenie to należy uznać za zupełnie słuszne, gdyż pewne sfery publiczności, rekrutujące się z rozpróżniaczonych i żądnych sensacyj pań, chodzą na salę rozpraw, jak na przedstawienie, albo do cyrku. Gna je tam żądza emocyj...

Proces w Aix-en-Provence potrwa długo, gdyż sprawa jest bardzo zawkikłana. Sarrete'a broni znakomity adwokat Brion.



*Dowody rzeczowe zbrodni Sarret'a i jego kochanek.*

# CI, KTÓRZY ODESZLI...



## Józef Sosnowski.

W końcu ubiegłego tygodnia telegram z Łodzi przyniósł do Krakowa żałobną dla miłośników teatru wiadomość: Józef Sosnowski, wielki artysta sceny, występujący gościnnie w teatrze łódzkim, gdzie miał właśnie kreować jedną z ról w dramacie Rostworowskiego, zmarł przedwcześnie i tragicznie — podczas snu w nocy od zaczadzenia. — Wiadomość ta przyszła prawie niespodzianie dla ogółu, aczkolwiek Józef Sosnowski był już człowiekiem 70-letnim. Lecz śp. Sosnowski należał do twardej, żywotnej rasy przeszłego pokolenia wielkich aktorów, którzy niełatwo, walcząc i pracując do ostatka, schodzą ze sceny — i w teatrze i w życiu.

Gdy się wymówi nazwisko Sosnowskiego, mimowoli staje w oczach bohaterski okres krakowskiego teatru, kiedy to na deskach krakowskiej sceny grano wszystkie sztuki wielkiego repertuaru, zarówno swojskiego, jak obcego, kiedy na krakowskiej scenie pod przewodem Wyspiańskiego tworzył się nowoczesny teatr polski, kiedy krakowska scena była właściwie jedyną sceną z wielkim repertuarem dla całej Polski.

W tym okresie twórczego budownictwa, w tworzeniu zarówno artystycznej legendy jak artystycznej rzeczywistości sceny krakowskiej, Józef Sosnowski brał udział wielki i czynny. Artysta na wielką, największą dramatyczną miarę, przez przeciąg paru dziesiątków lat kreował na scenie krakowskiej szereg niezapomnianych postaci w utworach różnych nieraz i odległych od siebie tematami, ale pokrewnych właśnie miarą wysokiego dramatycznego napięcia. Bez Sosnowskiego, bez jego kreacyj, nie można było przez długi czas pomyśleć i wyobrazić sobie przedstawienia żadnego z utworów wielkiego repertuaru — czy to był Szekspir, czy Wyspiański. Nie mogło być od niego wspanialszego króla w „Bolesławie Śmiałym" (i może już drugiego takiego nie będzie), nie mogło być głębszego Chłopickiego w „Warszawiance": zawsze urodzony król w każdym calu, zawsze urodzony bohater dramatyczny z własnej psychicznej struktury.

Sosnowski miał w sobie wszystko, co tworzy rasę wielkich aktorów: obok prawdziwego, głębokiego, z głębi struktury psychicznej płynącego dramatycznego talentu, rzetelną, rozległą inteligencję, a przytem doskonałe warunki zewnętrzne: wspaniała postawa, wspaniały głos, bohaterski gest, wyrazista twarz. Z każdej jego roli pozostawało wrażenie właśnie wyniosłości i bohaterstwa lub głębokiej dramatyczności — były to bowiem dominujące cechy zarówno jego osobistości jak talentu.

Te właściwości czyniły zeń nietylko wielkiego artystę sceny, lecz także doskonałego kierownika, wybitnego reżysera, którego praca w wielu innych polskich teatrach, oprócz miejskiego teatru krakowskiego (m. in. także w krakowskiej „Bagateli") pozostawiła trwałe ślady na młodszem pokoleniu aktorów polskich. **St. Mróz.**



## Albert Calmette.

W Paryżu zmarł na zapalenie otrzewnej prof. Albert Calmette, jeden z najwybitniejszych współczesnych bakterjologów, wicedyrektor Instytutu Pasteura. Urodził się on w 1863 roku w Nizzy. Niezapomnianą jego zasługą jest wynalezienie w r. 1924 szczepionki przeciwgruźliczej, którą nazwano „B. C. G." On też pierwszy odkrył surowicę przeciwko ukąszeniu węży. Pozatem był twórcą Instytutu Pasteura w Saigon w Indochinach.



## Paweł Painleve.

W Paryżu zmarł nagle Paweł Painleve, znakomity matematyk i polityk. Jako mąż stanu odgrywał on od 40 lat wybitną rolę w dziejach Francji, czy to jako deputowany, czy to jako wielokrotny minister. Jeszcze w gabinecie Daladiera piastował on tekę ministra spraw wojskowych. Niezapomnianem jego dziełem jest ufortyfikowanie wschodniej granicy Francji. Do Polski odnosił się bardzo życzliwie, zeszedł do grobu, jako jeden z ostatnich niezłomnych obrońców demokracji i parlamentaryzmu.

# GENERALISSIMUS ARMJI FINLANDZKIEJ W WARSZAWIE.



Do stolicy przybył generał Osterman, dowódca sił zbrojnych finlandzkich, witany na dworcu przez kompanję honorową i muzykę, oraz przedstawicieli generalicji. Na zdjęciu generał Osterman, przyjmujący raport na dworcu warszawskim.

# 331 MILJONÓW.



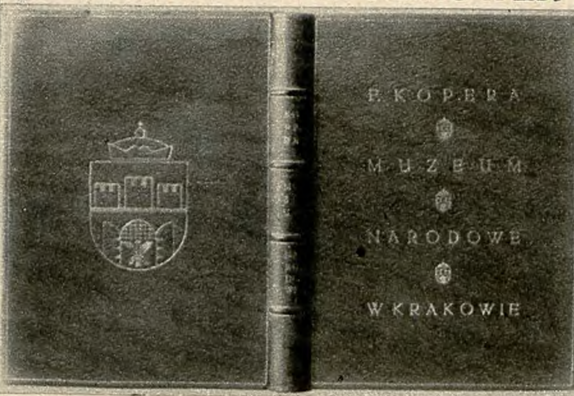

Wedle ostatnich obliczeń Pożyczka Narodowa przyniosła 331 miljonów złotych. Na zdjęciu uczenice 17-tej szkoły im. Marji Konopnickiej w Krakowie, które na Pożyczkę Narodową podpisały 150 złotych, aby przyczynić się przez to do wzmożenia potęgi państwa.

# MIĘDZY GENEWĄ A WARSZAWĄ.



Minister Spraw Zagranicznych p. Józef Beck bawił w Genewie na posiedzeniu Ligi Narodów, w czasie którego Niemcy zgłosiły swoje wystąpienie z tej instytucji. Na zdjęciu minister Beck, witający się ze swoją małżonką po powrocie do Warszawy.

# DARY KRAKOWA DLA PANI MARSZAŁKOWEJ.




W czasie pobytu p. Marszałkowej Piłsudskiej w Krakowie na rewji, miasto Kraków ofiarowało jej i córkom Wandeczce i Jagódce dary w postaci pięknie oprawnego egzemplarza książki Kopery p. t. „Muzeum Narodowe" i notatników (na zdjęciu).) Oprawę i karnety projektował p. Alfred Holender.

523

# ECHA TYGODNIA



**OGRZEWALNIA W WATYKANIE.** Watykan w ostatnich czasach został wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia, będące ostatnim wyrazem techniki, jak centrala radjowa, telefoniczna, elektryczna, itd. Obecnie przed nadchodzącą zimą dokończono budowy ogrzewalni. Zwiedził ją Ojciec św. (na zdjęciu), interesując się żywo szczegółami technicznemi tej centrali.



**CZŁOWIEK, KTÓREGO WOŁA PUSTYNIA ŚMIERCI.** Admirał Ryszard Byrd, który wsławił się podróżą do bieguna południowego, wyruszył po raz drugi w tamtejsze okolice na okręcie „Jakób Ruppert".



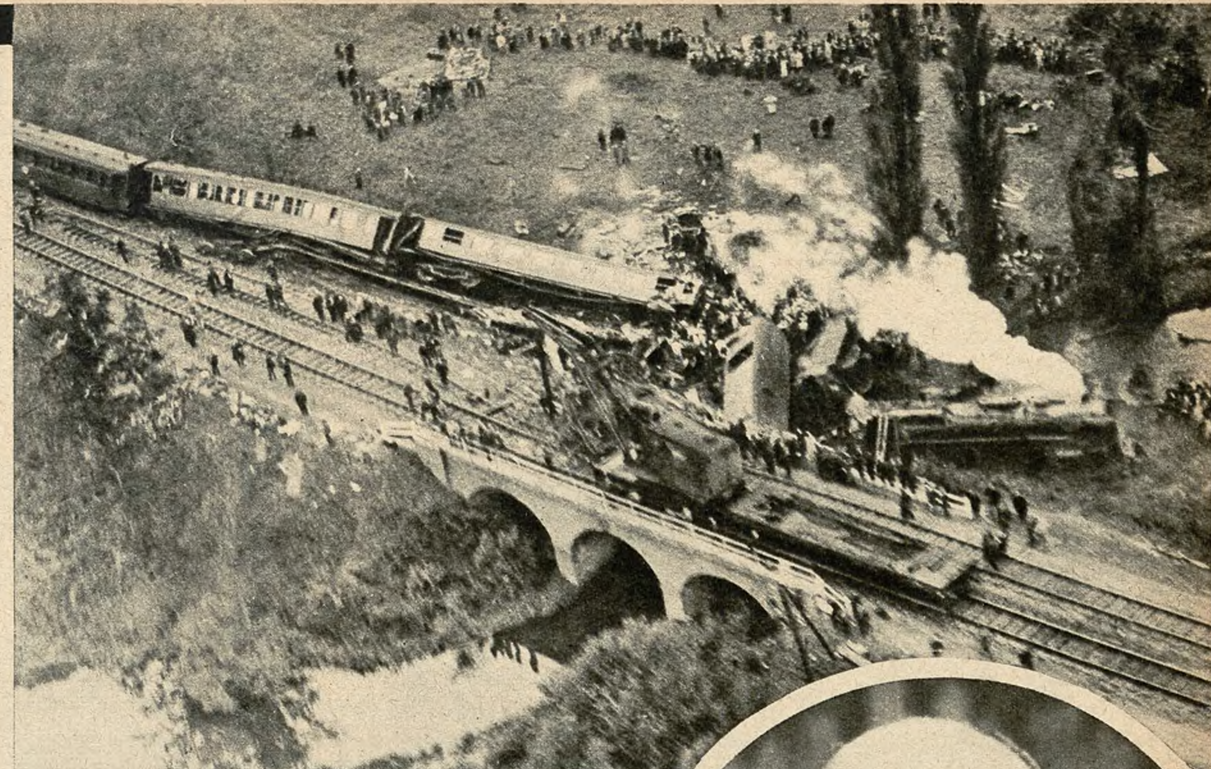


**KAMPAJA WYBORCZA W NIEMCZECH.** Niemcy wystąpiwszy z Ligi Narodów, pragną uzyskać aprobatę narodu co do swojej polityki i w tym celu ogłosili wybory do parlamentu, oraz zwrócili się do narodu z zapytaniem, czy pochwala ich politykę? Na ten temat mówił przed kilku dniami w pałacu sportowym w Berlinie kanclerz Hitler (na zdjęciu), słuchany z bałwochwalczem nabożeństwem przez swoich zwolenników. Charakterystycznem jest, że mowa Hitlera była bardzo pojednawcza w stosunku do Francji i Polski.



**MISTRZ Z NADWYRĘŻONĄ RĘKĄ.** W Rzymie w obecności 75.000 widzów odbył się mecz bokserski o mistrzostwo świata pomiędzy Paolino a olbrzymem włoskim Primo Carnera. Zwyciężył Włoch, pomimo, że zaraz na początku walki naciągnął sobie ściegno u ręki. Ale chodziło o zbyt wielką stawkę, aby narzekać na ból i skapitulować. Na zdjęciu obaj mistrze przed rozpoczęciem spotkania.

*Fot. Scherl.*



**NA SZYNACH ŚMIERCI.** W pobliżu Cherbourga z niewiadomej przyczyny wykoleił się pociąg osobowy na moście, grzebiąc pod swoimi gruzami około 30-tu zabitych i 76 rannych, których przewieziono do szpitala w Evreux. Zmobilizowano natychmiast drużyny ratownicze, które pracowały dzień i noc nad przyprowadzeniem linji kolejowej do porządku i naprawą mostu nad rzeką Rouloire, na którym wydarzyła się katastrofa.





**PRZESILENIE WE FRANCJI.** Francja ma olbrzymi deficyt budżetowy, sięgający 6 miljardów franków. Wszelkie próby usunięcia go, czy zapomocą redukcji wydatków, czy też uchwalenia nowych podatków, napotykają na sprzeciwy stronnictw, które boją się utraty popularności, nie chcą zdobyć się na stanowcze kroki, jakich wymaga sytuacja. Na tem tle właśnie przyszło do dymisji gabinetu Daladiere'a. Następcą jego został Sarraut (na zdjęciu), który objął także tekę ministra marynarki.



# FIGLE MYŚLIWSKIE.

*Poniżej drukujemy ciekawą nowelkę pióra p. Kazimierza Szczepańskiego, który w jedną całość powiązał szereg fragmentów z opowiadań myśliwskich wybitnych polskich autorów. Myśl przewodnia i fabuła nowelki pochodzi od jej autora, poszczególne jednak ustępy są żywcem zapożyczone z Weyssenhofa, Żeromskiego, Eismonda i... tutaj tajemnica! Niechże wyznawcy św. Huberta i znawcy literatury odgadną z jakich dzieł i jakich autorów pochodzą poszczególne ustępy.*

## Tego roku mało kaczek...

Otrzymałem zaproszenie na polowanie na kaczki. Naturalnie zaproszenie przyjąłem, jako że do kaczek słabo strzelam, więc emocja większa.

Majątek, którego właściciel mnie zaprosił na polowanie leży w pobliżu dość dużego jeziora, do którego odpływają wody z całego systemu stawów rybnych, dających, mimo słabej ceny za produkt, wcale przyzwoitą rentę.

Właściciel tego majątku, starszy pan w typie Liebego z „Sobola i Panny" Weyssenhofa, nie był zbyt sympatyczny. Pedant, dokładny w swych wszystkich poczynaniach, bywał przykry swą apodyktycznością. Sąsiedzi oceniając złośliwe jego zdolności, mówili o nim, że jest tak doskonały, że aż... nieprzemakalny. Pan Liebe — nazwijmy go tak — był żonaty z osobą znacznie od siebie młodszą, bardzo miłą i pełną temperamentu, któr y wyładowywała w jeździe konnej i polowaniu.

Kiedym wysłanemi po mnie do stacji kolejowej końmi (Liebe mówił mi, że nie stać go na samochód) dojeżdżał do jego Kaczorowa, dzień łagodnie dyszał mgłą przeźroczystą, która od wielkiego zbiornika nad jeziorem rozprowadzała lekką siność po okolicy.

Konie szły raźnym równym kłusem, stwierdzając, że w dobrej są wychowane szkole.

Ku dworowi, bielejącemu z daleka na wzgórzu, dojeżdżało się równą, piękną drogą obsadzoną morwami. Dom błyszczał gęsto rozmieszczonemi oknami. Był zbudowany w stylu jakimś dziwnie twardym. Na ganku oczekiwał na mnie gospodarz.

Po obiedzie gawędziliśmy w salonie przy czarnej, doskonałej kawie o tem i o owem, o ostatnich wydarzeniach politycznych, o gospodarstwie i jego bardzo ciężkich warunkach, a wkońcu zeszła rozmowa naturalnie na temat polowań.

— Tego roku — odezwałem się — jakoś mało kaczek. Widocznie deszcze w czasie lęgów zaszkodziły...

— U mnie kaczek jest dość — przerwał moje wywody gospodarz.

— A jednak, gdzie tylko tego roku polowałem, doznałem zawodu — zaprotestowałem. — Tam gdzie w ubiegłym sezonie po pierwszym strzale zrywały się setki, przesłanając po prostu słońce, tego roku podrywały się zaledwie dziesiątki...

— No u mnie nie braknie panu zwierzyny. Kaczek wszelakiego rodzaju jest dość — powtórzył. — Zobaczy pan zresztą jutro. Już wydałem dyspozycje. Pojedziemy we troje z moją żoną — i dodał z uśmiechem. — Ona strzela nieźle.

Na drugi dzień rano ze strzelbą na ramieniu, zjawiłem się w jadalni, oczekując gospodarza, który właśnie wyszedł na ganek i odbierał jakieś pismo od umyślnego posłańca z poczty.

— Bardzo przepraszam — odezwał się pan Liebe, wchodząc do pokoju z telegramem w ręku — że nie będę mógł panu dziś służyć, ale właśnie otrzymałem wezwanie na ważne posiedzenie naszego samorządu, w którym jestem członkiem wydziału, trudno. Obowiązek przedewszystkiem. Pojedzie pan z moją żoną; ona zna doskonale rewir. A więc Weidmanns Heil! (Jest to jedyny wypadek, w którym wolno używać niemczyzny polskim myśliwym).

Pani Marja zjawiła się po małej chwili. Wyglądała ślicznie w swym myśliwskim kostjumie, w kapelusiku, z pod którego wymykała się kokieteryjna fala blond włosów! Na ramieniu miała lekką strzelbę i małą torbę myśliwską z nabojami. Za jej lewą nogą szedł poważnie duży, brązowy, szorstko-włosy wyżeł.

— Dzieńdobry panu — odezwała się uprzejmie. — Nie czekał pan na mnie długo? Prawda? No ale szkoda czasu. Idziemy!

Ruszyliśmy. Ona naprzód, ja za nią.

Podeszliśmy nad pierwszy staw, na którego gładkiej wodzie roiły się maleńkie stada muszek-tanecznic.

Rex, idący dotychczas, jak dobrze wychowany pies, za nogą swej pani, wysunął się teraz przed nas i zaczął łowić w rude nozdrza jakiś wiatr, namyślał się nad jego treścią, zerkał szatańsko, czasem drgnął. Nagle odsadziwszy się zadem potężnie, chlusnął do wody. Natychmiast zagotowało się w trzcinach od trwożnych kwakań i chlupotów, a nad miecze ajeru i szyszkowate czuby trzcin ciężko podniosła się krzyżówka.

Zerwaliśmy strzelby z ramion i bah! bah! bah! bah! padły cztery strzały, a kaczka... poleciała cała, kwacząc jakby na urągowisko. Rex puścił się w kierunku naszych strzałów. Widać było w przeźroczu jak pracowicie wiosłował łapami. Dopłynął na wolną od trzcin przestrzeń, podniósł łeb rozglądając się mądremi oczami, zatoczył koło, znów się rozglądnął, a stwierdziwszy żeśmy spudłowali zawrócił ku brzegowi i z wyraźną miną, jakby chciał powiedzieć: Ależ z was kapitalne fuszery! I pełnij tu swoją służbę, wietrz, skacz do wody, a z tego wszystkiego nic!

Pierwsze pudła zepsuły nam z miejsca humory i choć Rex wystawił jeszcze stadko kłapaczy, które uciekały szeregiem, uderzając wodę nie dosyć jeszcze upierzonemi lotkami niby wiosełkami z czarnego i żółtego pierza, nie strzelaliśmy do tego drobiazgu, będącego zbyt łatwym łupem.

I znowu Rex patrzył na nas z niedowierzaniem i niemym wyrzutem:

— Jakiejże chcecie odemnie służby?! Tam pudłują, tu nie strzelają. Ot ludzka niekonsekwencja!

Nad drugim stawem poderwały się dwie cyranki i znów spudłowaliśmy oboje. Widocznie coś się święciło.

— Jakoś nie mamy szczęścia — odezwała się pani Marja. — Wiem z opowiadań mojego męża, że pan strzela dobrze, ja jako tako, a jednak same pudła na początek. To bardzo nie dobrze. Chodźmy nad jezioro, może nam się tam szczęście odmieni.

Strapiony, zgodziłem się milcząco na propozycję.

Rozładowaliśmy strzelby i opuścili nieżyczliwe dla nas stawy.

— Do jeziorka, naszym rewirem, daleko — odezwała się moja towarzyszka. — Przejdziemy na skos przez teren naszego sąsiada, ale to nic. Sąsiad bardzo przyzwoity człowiek nie będzie miał o to do nas pretensji, choć idziemy ze strzelbami. Tylko Rexa wezmę na smycz.

Zawołała psa do nogi i poszliśmy przez miedzę na skrót. W oddaleniu widać było pracujących na łąkach ludzi.

Obszerną panoramę łanu zasłaniały częściowo drzewa i krzaki. Śpiew pracujących w miarę zbliżania się naszego ku drzewom stawał się coraz wyraźniejszy, bił smętkiem w przestworze i spływał drgając w każdym atomie.

Zasłuchana w hipnotycznej jakby ekstazie towarzyszka moja, zatrzymała się na miejscu chwytając uchem poważną harmonję, płynącą z blasków słonecznych z opalowej oddali. Za chwilę tony pieśni straciły na znaczeniu, stały się tłem, a na tem tle odbiła się coraz wyraźniejszą nutą urywana rozmowa.

Blisko, tuż przy nas zda się, dwa głosy szeptem mówiły ze sobą niewyraźnie jakieś słowa. Towarzyszka moja zrobiła jeszcze kilka kroków i zakryta gęstym krzakiem leszczyny spojrzała w dół ze szczytu rowu nad którym stała. Rów ten przez wody deszczów rozsunął się, wgłębił i stanowił rodzaj jaru szerokiego, zniżając się z pochyłością gruntu, szedł po pod las i niknął w oddali. Jedna jego strona — w cieniu obecnie będąca — lekko się pochylała, druga zaś od lasu wystająca naprzód, spadzista, w pełnem słońcu ukazywała szczeliny czerwonej gliny pod wyższą warstwą brunatnej ziemi, tworząc niewielkie urwisko.

W głębi parowu tego, pod urwiskiem, zasłonięty cieniem, stał mężczyzna i trzymał w pół wiejską dziewczynę.

Wychyliwszy głowę z pomiędzy gałązek leszczyny, towarzyszka moja objęła całą scenę rozgrywającą się niemal u jej stóp.

Mężczyzna był to wysoki, barczysty blondyn. Włosy trochę długie rozwiewały się nad czołem białem, mocno odbijającem od reszty opalonej twarzy. Miał oczy jasne niebieskie, teraz nawpół powiekami przykryte, z pod których rzucał gorączkowe spojrzenia. Ubranie jego stanowiła płócienna kurtka, spodnie w wysokich butach i amarantowy krawat. Na tyle głowy kaszkiet płócienny. Trzymał w pasie obu rękami wiejską dziewczynę, która wierzchnią częścią ciała podana wtył, dłoniami oparta o piersi młodego człowieka, starała się wyrwać z uścisku.

— Słuchaj! dam korale! — mówił, a raczej szeptał.

— Proszę mnie puścić paniczu — równie szeptem odpowiadała.

— Ale cóż to szkodzi?

— Nie chcę!

Towarzyszka moja trzymając się kurczowo gałęzi drzewa, blada, przelękła, z bijącem sercem stała, dech w sobie tamując.

— Nie chcę! powtarzała dziewczyna i trzepotała się jak ptak w uścisku silniejszego od siebie mężczyzny, on zaś wszelkich sił dokładał, aby ująć obie jej ręce i zbliżyć swoje zarumienione wargi do jej twarzy. Szamotanie się, wśród którego słychać było przyspieszony oddech obojga, pozbawiało coraz bardziej sił dziewczynę — broniła się coraz słabiej, odchylając głowę. Naraz młody człowiek nagłym ruchem zbliżył ją do swej twarzy, a podniósłszy jednem ramieniem, bezbronną już, wyczerpaną — ucałował w same usta długo... długo, jakby pił ten pocałunek.

Towarzyszka moja patrzyła... tętna jej skroni pulsowały w takt przyspieszonemu biciu jej serca, krew oblała nagle policzki, oczy się rozwarły.

Uległem niebezpiecznej władzy tych oczu. Nie mogłem oderwać wzroku od łuków jej powiek ocienionych błękitnawym cieniem prześlicznych rzęs, od wyrazu oczu, które błyszczały żarem rozpętanej nagle namiętności. Ująłem jej zimną jak lód rękę i dotknąłem ją swemi ustami...

Dreszcz nagły wstrząsnął jej ciałem, uniosła, wciąż wpatrzoną we mnie, głowę, zbliżyła do mej twarzy i niewyraźnym szeptem wymówiła:

— Pocałuj jak tamtą!...

Pocałowałem...

A potem — potem poszliśmy, milcząc, ku jezioru na kaczki.

Nie można było wracać do domu z pustemi troczkami.

A kaczek jakby na urągowisko na jeziorze nie było ani śladu. Tylko nad nami różne ptaki gwiżdżąc i plotkując śmiały się z nas.

Strapieni i po prawdzie zaniepokojeni, wracaliśmy ku domowi, prawie nic nie mówiąc do siebie. Przypuszczam, że Adam i Ewa opuszczając raj także nie mówili z sobą.

Jednakowoż od czasu wypędzenia ich z raju upłynęło sporo lat i od tego czasu ludzkość dokonała już wielu wynalazków, więc nie traciłem nadziei, że coś znaleźć się musi, co uratuje sytuację — że się coś znaleźć musi, by nie wzbudzić podejrzeń w mózgu surowego małżonka mej towarzyszki. I znalazło się.

Koło chałupy stawowego, koło której przechodziliśmy w drodze do domu zauważyłem na stawku swojskie kaczki, między któremi pływały dwie o upierzeniu dzikich.

Wejść do chałupy, kupić właśnie te dwa okazy zwierzyny „łownej" było dziełem jednej chwili. Uniesione pod pachą i wyniesione na odległą łączkę kaczki zostały wypuszczone i niestety z konieczności zupełnie nie po myśliwsku zastrzelone i przytroczone do torby.

Reks zaaportował wprawdzie te kaczki, ale widać było, że robi to z niesmakiem „contre ceur" jego myśliwskiego ja.

Z tym „łupem" wracaliśmy do domu.

— Tylko dwie kaczki ustrzeliliście? — zapytał małżonek pani Marji, gdyśmy się z nim spotkali na ganku przed dworem.

— Przecież panu mówiłem, że tego roku mało kaczek — odparłem. — A pan nie chciał wierzyć!...

**eska.**

# ZABURZENIA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.

Zaledwie rozpoczął się akademicki rok szkolny, a już uniwersytet stołeczny stał się widownią zaburzeń, które tem ostrzejszy przybrały charakter, że brali udział w nich nietylko studenci, lecz również i osobniki, nienależące do słuchaczów uniwersytetu. Rektor uniwersytetu wydał bezzwłocznie zarządzenie, zawieszające wykłady, naczelna zaś władza, ministerstwo W. R. i O. P. w powołaniu się na nową ustawę organizacyjną szkół wyższych zamknęła Uniwersytet Warszawski bezterminowo. Czy zamknięcie to trwać będzie jedynie tylko na czas jednego trymestru, czy też obejmie termin dłuższy, zależeć będzie od tego, czy w sprawie tej nastąpi uspokojenie zburzonych umysłów.

Na zdjęciu pogotowie policyjne w pobliżu Uniwersytetu warszawskiego.



*Eskimoski w charakterystycznych futrach.*

# GDY POZWOLI DRUGA ŻONA...

Dziwną formę mają małżeństwa u Eskimosów w Grenlandji! Tam bowiem, chociaż mąż jest panem domu, nie znaczy to bynajmniej, aby miał przemocą narzucać żonie swoją wolę.

Jeżeli naprzykład Eskimos chce pojąć drugą żonę, to musi na to otrzymać pozwolenie pierwszej żony — i zwykle otrzymuje je bez oporu, ponieważ mężatka Eskimoska jest zadowolona, jeżeli może mieć towarzyszkę w domu i pomocnicę przy robocie.

Jeżeli żona jest bezdzietna, to sama nieraz prosi męża, aby sobie wziął drugą żonę, ponieważ dzieci stanowią u Eskimosów radość i szczęście domu.

Żona Eskimosa rzadko odczuwa zazdrość w stosunku do drugiej żony swego męża, przynajmniej dopóty, dopóki mąż obie żony traktuje z równym szacunkiem.

Wśród Eskimosów panuje pod tym względem uprawnienie, nie tylko wielożeństwo jest uprawiane, ale i wielomęstwo. Jeżeli jaki szczep ma więcej mężczyzn, to żona może sobie wziąć drugiego męża za zgodą pierwszego. Tak samo, jeżeli żona zakocha się w drugim żonatym mężczyźnie, nie potrzebuje wcale męża oszukiwać, ponieważ mąż z pewnością pozwoli jej, aby z tamtym przez jakiś czas żyła.

Bardzo często zdarza się, że wymiana żon za wzajemną zgodą i porozumieniem następuje. Po pewnym czasie wszystko wraca do dawnego stanu, wobec czego rozwód lub powtórne małżeństwo staje się zbyteczne.

Eskimosi grenlandzcy spożywają pokarmy swoje przeważnie w stanie surowym, wobec tego żona nie jest zmuszona do gotowania.

Natomiast potrzebniejszą jest dla niej rzeczą umiejętność szycia futer oraz rozbieranie zabitych zwierząt z wielką dokładnością, jakoteż suszenie środków żywności na zimę.

Życie ludzkie szanowane jest dopóty, dopóki posiada praktyczne znaczenie. Kiedy kobieta starzeje się i nie może już pracować, wówczas sama nieraz wyraża życzenie, aby ktoś z młodszych pomógł jej ten żywot opuścić. I zawsze znajdzie się ktoś z członków rodziny lub przyjaciel, który sędziwą babkę zaprowadzi na wyniosłą skałę i strąci stamtąd do morza, pomagając jej w ten sposób udać się do innego — lepszego świata.

Brak religji i kultury utrzymuje Eskimosów w tym stanie barbarzyństwa.

# POLSKA AKADEMJA LITERATURY.

**(Rozmowy „Światowida“ z J. Kaden-Bandrowskim i Wacławem Sieroszewskim).**



*Juljan Kaden-Bandrowski, członek Akademji Literatury.*

Uchwała Rady Ministrów, powołująca do życia Polską Akademję Literatury, wywołała duże wrażenie w szerokich kołach polskiego świata literackiego. To też sprawa ta od szeregu dni znajduje się na ustach wszystkich. Celem zasięgnięcia źródłowych informacyj oraz celem usłyszenia opinji wybitnych przedstawicieli literatury polskiej, którzy znajdują się wśród pierwszych nominatów Polskiej Akademji Literatury, zwróciliśmy się do pp. J. Kaden-Bandrowskiego i Wacława Sieroszewskiego z prośbą o wywiady.

P. J. Kaden Bandrowski tak mówi o Polskiej Akademji Literatury:

— Uważam, że ufundowanie Polskiej Akademji Literatury jest podniesieniem dziedziny twórczości narodowej i jej przedstawicieli z obecnego poziomu do tych wyżyn organizacyjnych, na których przecina się we wspólnem ognisku działalność całej pracy życia narodowego i życia państwowego. Innemi: pisarz, nawet wielki pisarz polski, który dotychczas poza swoją twórczością stał niejako w odosobnieniu od innych dziedzin życia zbiorowego, dzisiaj, dzięki tej instytucji wchodzi jako czynnik współpracy. Wraz z przedstawicielami innych dziedzin życia na obecnie rozstrzygać o całokształcie życia duchowego i kulturalnego.

— W jakim kierunku pójdzie praca Polskiej Akademji Literatury?

— Zadaniem Akademji jest dbać o wszystkie dziedziny życia, w których język polski jest w pewnym stopniu narzędziem pracy. Zadaniem więc jej będzie objęcie prócz samej literatury, przedewszystkiem w pewnym stopniu szkolnictwa. Rozumiem przez to wpływ na kształtowanie się wykładów języka polskiego we wszystkich szkołach i uczelniach.

Po drugie: wpływy Akademji powinny objąć całe narodowe czytelnictwo a więc zagadnienie podniesienia poziomu pracy twórczej z jednej strony, z drugiej zaś udostępnienie dobrej książki jaknajszerszemu ogółowi. W kierunku tym zmierza prawodawca, mówiąc o rozdawaniu nagród za najlepsze książki, o przydzielaniu stypendjów wybitnym młodym pisarzom, o wydawaniu dzieł, które nie mogą liczyć na powodzenie, nakładem Akademji.

Pozatem Akademja ze swej strony prędzej, czypóźniej będzie musiała się zająć sprawą ustawy publicznej, która dopomoże do uregulowania sprawy czytelnictwa w Polsce i popchnie ją na lepsze tory.

— Mówi się dużo o opiecie Akademji nad sprawami językowemi?

— Będzie to jednym z późniejszych obowiązków tej instytucji. Obejmie on dbałość o podniesienie spraw języka polskiego i ustosunkowanie się do pracowników na niwie tego języka w całym kraju. W tym celu prawodawca przyznaje Akademji prawo nadawania odznak honorowych pracownikom na niwie kulturalnej. Tak więc Akademja będzie mogła nadawać swoją odznakę zasłużonemu poloniście, czy mowcy parlamentarnemu, czy kaznodzieji, lub wreszcie przedstawicielowi palestry, specjalnie celującemu w piękności ęzyka. Tem samem będzie można ukazać danego działacza, jako wzór godny naśladowania dla innych. Akademja będzie więc swego rodzaju kapitułą kultury.

— W jakim jeszcze kierunku pójdą prace Akademji?

— Do bardzo wdzięcznych prac Akademji należeć będzie utrzymywanie przyjacielskich stosunków i współpracy z innemi tego rodzaju humanistycznemi ośrodkami Zachodu i Wschodu. W krajach ożywionych tym samym, co Polska duchem, Polska Akademja Literatury będzie mogła mianować już to swych członków honorowych, jużto swych członków — korespondentów...

Na zakończenie chciałbym jeszcze podkreślić zasługę p. Premjera Jędrzejewiza, który wprowadził w życie ustawę a Akademji. Już parę lat temu na zjeździe w Poznaniu, kiedy przepracowywano to zagadnienie, postanowiono jednomyślnie zwrócić si do Rządu o utworzenie tej instytucji. To też cały świat literacki czuje dziś głęboką wdzięczność dla p. Premjera i Ministra Oświaty za tak rychłe wprowadzenie w czyn jego dawnego życzenia.

* * *

Zkolei odbyliśmy tlefoniczną rozmowę z p. Wacławem Sieroszewskim.

— Utworzenie Polskiej Akademji Literatury uważam za pomysł bardzo szczęśliwy. Wyszedł on od Marszałka Piłsudskiego, i niewątpliwie dawno już byłby wprowadzony w czyn, gdyby nie ówczesne warunki i sam stan literatury, które nie pozwalały na to. Projekt ten trzeba więc było odłożyć i dopiero teraz został on zrealizowany.

Jeżeli chodzi o pierwsze prace Akademji, będą one miały charakter raczej przygotowawczy.

— Jak zdaniem pana prezesa, będzie wyglądała opieka nad językiem, która ma stanowić jedno z zadań Akedemji?

— Praca będzie polegała przedewszystkiem na wytworzeniu łączności w uzgadnianiu języka między tymi, którzy pracują w twórczym żywiole słowa t. zn. między pisarzami a tymi, którzy porządkują istotę języka i narastające dodatki językowe a więc profesorami, uczonymi. Zespół pisarzy, znajdujących się w Akademji Literatury, będzie zawsze dążył do współpracy z czynnikami państwowymi nad uporządkowaniem państwowej mowy pisanej. Wiadomo, że dziś jeszcze grzeszy się niejednokrotnie, posiłkując się składnią obcą duchowi polskiemu w orzecznictwie sądowem, ustawodawstwie, aktach urzędowych i t. d.

— Czy istnieją już jakieś projekty odnośnie opieki nad piśmiennictwem?

— Dążeniem Polskiej Akademji Literatury będzie m. in. zdobywaniem odpowiednich funduszów lub stałych dchodów, któreby pozwoliły otoczyć opieką literata i jego rodzinę i pozwoliłyby mu na dalszym planie. — kończy swe wyjaśnienia p. Wacław Sieroszewski.

*B. Si.*



*Wacław Sieroszewski, przewodniczący Akademji Literatury.*

# „MIARKA ZA MIARKĘ“.

## (Z TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE).



*Z przedstawienia szekspirowskiego komedji „Miarka za Miarkę“ w Teatrze Polskim w Warszawie: pp. Kondradt i Munclingerowa.*

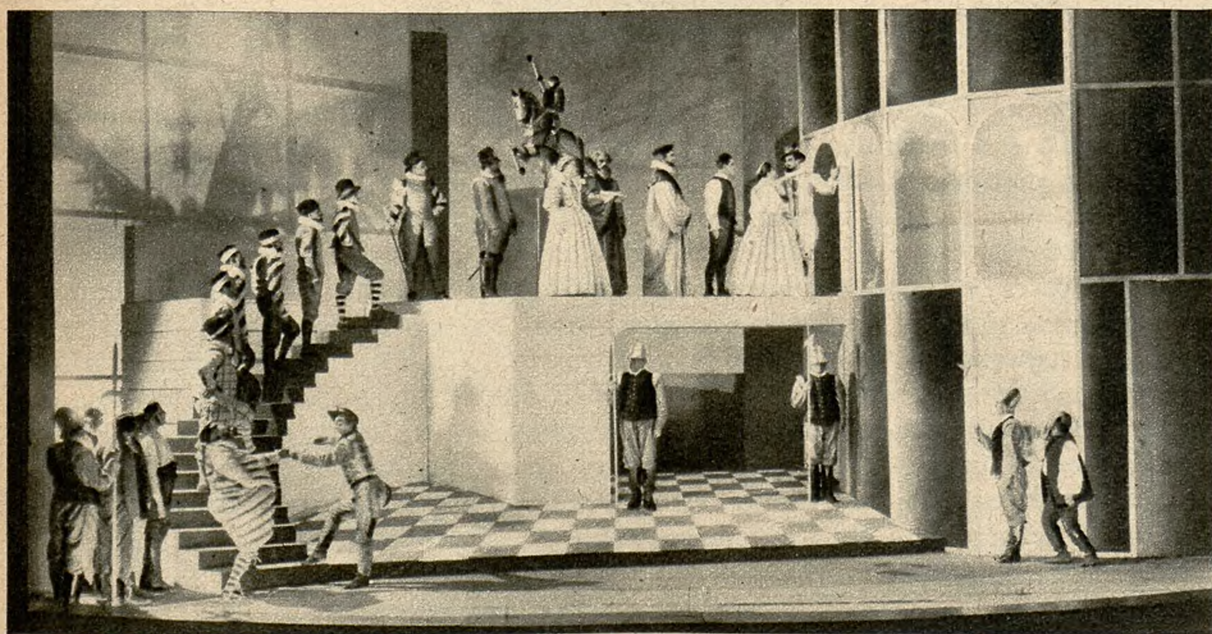
Teatr Polski, który w sezonie bieżącym oparł się o świeżo utworzone Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce, zakreślił sobie ramy wykraczające poza normalną „politykę teatralną“, palącą i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek, t. j. usiłującą łączyć finanse z artyzmem. Jeżeli program repertuarowy będzie choć w 3/4 wykonany, Warszawa będzie poraz pierwszy od wielu lat obserwowała prawdziwy poziom artystyczny w teatrze dramatycznym. Jakie da to rezultaty frekwencyjne trudno przewidzieć, przypuszczać jednak należy, iż publiczność powojenna nie odrazu zasmakuje w wykwintnych daniach, zepsuwszy sobie żołądek w „barach teatralnych“. Zarówno w pierwszej premjerze teatru Polskiego, — „Sprawa Dantona“ — jak i w drugiej — „Miarka za miarkę“ — wysuwany jest przez autorów i stanowi właściwą treść sztuki — problemat władzy w państwie. O ile jednak w „Sprawie Dantona“ problemat ten rozgrywał się na podłożu socjalnem i obrazował walkę o supremację dwóch indywidualności między sobą, o tyle u Szekspira problemat ten dotyka po akademicku zagadnienia „sprawiedliwości“ w rządach i elastyczności „praw surowych“. Książę Vincenco wobec wielkiego rozluźnienia obyczajów w kraju, nie umiejąc sam wziąć w rękę bata reform, przekazuje rządy swemu namiestnikowi, a sam w habicie mnicha zstępuje między lud, aby go poznać. Namiestnik Angelo, postać prokuratorska z nieubłaganą surowością zabiera się do czyszczenia obyczajów, stosując prawa nowe a nieubłagane. Skazuje na śmierć Klaudja, który odważył się przed ślubem uczynić z ukochanej swej — małżonkę. Siostra Klaudja Izabella daremnie błaga surowego namiestnika o cofnięcie wyroku. Żadne argumenty uczuciowe nie trafiają do serca surowego stróża prawa. Ale cóż człowiek jest tylko człowiekiem... namiestnik Angelo ulega czarowi Izabelli i załamuje się w swem postanowieniu, kładąc jednak za warunek, iż Izabella zostanie jego kochanką. Naturalnie Izabella mimo miłości siostrzanej, za tę cenę nie chce uratować brata. Brat jej natomiast w scenie z siostrą załamuje się duchowo i błaga ją o ratunek bez względu na środki wiodące ku temu. Książę Vincencio, który perypetje te obserwował w habicie mnicha doprowadza do happy'endu. Wszystko się dobrze kończy. Klaudjo zostaje ułaskawiony i żeni się ze swą kochanką, książę żeni się z jego siostrą, zaś namiestnik Angelo zmuszony zostaje przez księcia do poślubienia porzuconej przez niego kochającej go kobiety. Całość jak zwykle u Szekspira wypełniona jest licznemi tyradami, których sprawy władzy państwowej, sprawiedliwości, Erosa itp. ujmowane są z właściwą Szekspirowi głębią. Okraszona scenami jurnemi i jarmarcznemi komedja ta różni się od innych dzieł Szekspira większą „intymnością“. Dzięki może temu, iż całe wielkie zagadnienie władzy państwowej wynikło i obraca się około najintymniejszej ze spraw ludzkich — sprawy Erosa.

„Miarka za miarkę“ wystawiona została poraz pierwszy w Polsce.

Wystawiona została sztuka ta w dekoracji „Syntetycznej“ (świetnie skomponowanej przez W. Daszewskiego), która pozwoliła na dokonywanie szybkich zmian bardzo pożądanych w utworach szekspirowskich.

Wśród wykonawców na pierwszy plan wysunęła się p. Irena Borowska jako Izabella, pp.: Fabisiak, Kondrat, Małkowski, Żeleński, Słubicka, Munclingerowa i inni, którzy pod sprawną a współczesną reżyserją J. Warneckiego stworzyli zespół zgrany.

*J. B.*



*Pogodny finał dramatu Szekspira „Miarka za Miarkę“ w Teatrze Polskim w Warszawie: z pp. Sochą i Borowską w pierwszej parze.* Zdjęcia St. Brzozowsk — Warszawa.



Poszukiwanie coraz nowych pomysłów w dziedzinie mody jest jej obowiązkiem i przywilejem, z którego nie zrezygnuje napewno nigdy, bo musiałoby to oznaczać jej koniec. To też moda nie rezygnuje bynajmniej, a że wykazuje przytem niesłychanie wiele inwencji, widzimy to z tendencyj jesiennej i zimowej mody. Fantazja twórcza wielkich mistrzów-modelarzy paryskich domów mody zda się unosić ich na skrzydłach poezji w krainę fantastycznych baśni, gdzie żyją królewny i wróżki, strojne we wszystkie wdzięki i czary, jakie tylko zdolna jest stworzyć płodna wyobraźnia. Czyż można się zatem dziwić, że wśród różnych nowalij jesieni niesie nam moda skrzydła u ramion w darze?

Temi skrzydłami jesteśmy cokolwiek zakłopotane. To prawda. Wysuwają się tu na pierwszy plan względy praktyczne, które trudno pogodzić z przybraniem sukni, nie dającej się okryć futrem o normalnym kroju. Niemniej jednak tak oryginalne tło dla główki kobiecej dodaje tyle wdzięku całej postaci, że ten przejściowy bądź co bądź, kaprys mody witamy z uznaniem i prawdziwą radością, jako coś naprawdę oryginalnego.

Te „skrzydła u ramion" powstały z wzrastających coraz bardziej bufiastych rękawów i ujawniającej się od roku tendencji rozszerzenia ramion. Sztywniejsze nieco materjały jedwabne, brokaty i lamy świetnie się do tego nadają. Mniej praktyczne choć bardziej strojne i bardziej odpowiadające swemu założeniu „skrzydeł u ramion" są przybrania z piór strusich i crossów. Z niemi było dużo kłopotu w państwie mody. Bo jakże wyjść w takiej wieczorowej sukni poza obręb swego salonu?... Rada jednak już się znalazła. Poprostu cape czy inna narzutka mają odpowiednie rozcięcie na ramionach, przez które wysuwa się skrzydełka na zewnątrz, chroniąc je od złamania pod okryciem.

J. Z.

*Oryginalne epolety gipiurowe do aksamitnej czarnej sukni.*



*Wieczorowa suknia z białej mory, przybrana rajerami u ramion.*



*Brokatowa bluza grege w błękitne kwiaty do długiej sukni faille.*

*Jasno niebieska suknia wieczorowa z białemi rajerami u ramion. Cape gronostajowy rozcięty na ramioncch, aby nie gnieść rajerów pod futrem.*



# Skrzydła u ramion

# BATORY POD PSKOWEM.

**Jest to jeden z najświetniejszych obrazów Matejki, namalowany w r. 1871. Przedstawia scenę, gdy po zwycięstwie pod Pskowem w r. 1581 poselstwo rosyjskie błaga króla Batorego o pokój.**

*Ze zbiorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.*

# FILM



## NOWY „WAMP" Z POLSKI.

Wśród wszystkich aktorek, które zdołały zwrócić na siebie uwagę, dzięki podobieństwu do Grety Garbo, Tala Birell należy niewątpliwie do najwybitniejszych. Jest to artystka wielkiej urody, odznaczająca się niepospolitym talentem dramatycznym. W Polsce poznaliśmy ją poraz pierwszy w doskonałym filmie „Nagana" i pisaliśmy o niej obszernie, tembardziej, że jestto Polka z pochodzenia.

Na zdjęciu ciekawa ta aktorka prezentuje się nam w nowej roli we filmie „Córka Wód", reżyserji znanego amerykańskiego reżysera Eddie Buzzella. Film ten zobaczymy w najbliższym czasie w Polsce.

# WIZYTA W STUDIO ELSTREE.



*Charles Bickford (pierwszy od lewej) przed klatką z lwami.*

Londyn, 19 października.

Rzadko oczywiście się trafia, by gwiazdor filmowy miał zabarwienie polityczne. Ale traf właśnie chciał, że w studjo angielskim w Elstree, za Londynem, wylądował autentyczny bolszewik z Hollywood'u! Mówimy o partnerze Grety Garbo, niebiesko-okim Charles Bickfordzie, który pod reżyserją Pawła Steina nagrywa obecnie w filmie p. t. „Czerwony Wagon", osnutym na tle życia cyganów w Elstree.

Charles Bickford ma za partnerkę uroczą Raquel Torres i milutką Gretę Nissen, poskromicielkę lwów i tygrysów. Charlie odgrywa rolę na przemian dyrektora cyrku i dzielnego cow-boy'a.

Manager prasowy w studjo informuje mnie dyskretnie, o bolszewickich inklinacjach Charlie Bickford'a. W przerwie między jednym, a drugim numerem na arenie cyrkowej, łowię zbolszewizowanego gwiazdora na interview. Rozmawiamy w gabinecie szefa prasowego studja. Bickford mówi nam o swoim planie udania się do Moskwy dla nakręcania filmów w wytwórniach sowieckich. Rozmowa przechodzi na temata... polityczne. Potrącamy w strunę rewolucji rooseveltowskiej na froncie filmowym. Zapytujemy naszego intelokutora, co sądzi o interwencji Roosevelt'a w kwestję uposażeń aktorskich w Hollywodzie?

Charlie macha ręką i mówi, że jest to jeszcze jeden amerykański „bluff". Przemysł filmowy w Hollywood — mówi Charlies — jest organizacją arcy-kapitalistyczną, absolutnie nie uznającą zasady statutu równości wśród aktorów. Sztuka filmowa jest w stu procentach skomercjalizowaną, a aktor, który może się wylegitymować, iż posiada „box-office appeal", czyli, że jest kasowym, może zawsze liczyć na książęce uposażenie, wbrew swoim istotnym walorom artystycznym i dyktatorskiej interwencji Roosevelt'a.

Charlies mówi o fermencie wrzenia w Stanach Zjednoczonych. Wyłazi zeń potrochu bolszewik, gdy mówi, że świat pracy amerykańskiej wyczekuje — po upadku hitleryzmu w Niemczech — przewrotu czerwonego w zachodniej Europie i w Ameryce. Hitler — mówi Charlie — jest symbolem kapitalizmu i popiera go W. Brytanja i... Francja. O tem, że Hitler może sprowokować konflikt zbrojny z Polską — mówi się i dyskutuje wiele w Ameryce, ba nawet i w Hollywoodzie. W dalszym ciągu Charlie opowiada o rokowaniach, jakie prowadzi ze sowiecką wytwórnią filmową na nakręcenie paru filmów w Moskwie. Wprawdzie w „kapitalistycznym" Elstree Bickford zarabia 800 funtów szter. tygodniowo (24.000 zł.), ale jak nam mówi, gotów jest zrezygnować z dalszej pracy w Elstree, po nakręceniu „Czerwonego Wagonu" i powędrować w poszukiwaniu prawdziwej atmosfery artystycznej — do Moskwy.

— Czy w drodze do Moskwy zatrzyma się Pan w Polsce? zapytujemy.

Charlie mówi, że posiada mnóstwo przyjaciół polskich i, że pragnąłby zwiedzić Warszawę. Sądzi, że mimo swe nastawienie pro-sowieckie, nie będzie miał trudności w zatrzymaniu się trochę w Warszawie.

Proszę o dedykowanie fotografji dla „Światowida".

Charlie wyciąga złote pióro (nie bolszewickie!) i pisze na swym groźnym fotosie, przed klatką z lwami, swe życzenia dla czytelników „Światowida". W tej chwili otwierają się drzwi i do saloniku wpada reżyser Stein ze szklanką wina w ręku.

— Za chwilę nakręcamy niebezpieczny numer wewnątrz klatki z lwami i tygrysami! Przynoszę szklankę wina. Pij Pan! zwraca się do Charlie — na odwagę!

Charlie duszkiem wychyla mocne wino. Stein składa przy sposobności swe „best regards" (pozdrowienia) dla Krakowa. Wspomina o Poli Negrze.

Wracamy na arenę cyrkową, gdzie Bickford w roli dyrektora cyrku dyryguje swemi pięknemi partnerkami; dzielną Grety Nissen i egzotyczną Raquel Torres. Widać, że w swej roli dyrektorskiej czuje się dobrze i ze studjo w Elstree nie jest jakoś podatnym gruntem dla krzewienia bolszewizmu.

*„Czerwony Wagon"* — buda cygańska, wjeżdża na arenę. Charlie znowu w roli cow-boy'a pod reżyserją Steina pokazuje nam dowody swej zgrabności i odwagi. Popisuje się ujeżdżaniem koni o ognistym temperamencie. Stoi na grzbietach pary koni, pędzących w takt muzyki wojskowej. Śmieszne karzełki zabawiają widownie kawałami. Kolorowy tłum statystów, wśród których wyróżniają się murzyni i chińczycy, zapełnia widownię. W oddali słychać stłumiony ryk lwów, uwięzionych w klatkach. Czekają swej kolejki i rozkazu reżysera Steina, na pojawienie się w numerze ze swą poskromicielką, zgrabniutką i odważną gwiazdą Hollywoodu: Gretą Nissen.

*„Spec".*

# Z POBYTU KIEPURY NAD SEKWANĄ



*Jan Kiepura w Paryżu, na tle afisza ze swoją podobizną, reklamującego film „Wszystko dla miłości".*

Kiepura miał zatrzymać się kilka dni w Paryżu, a bawi już kilka tygodni. Jak było do przewidzenia, jest rozrywany przez różnych potentatów filmowych, którzy pragną zaangażować go do swych wytwórni.

Konferował więc z nim Karol Leml, jednocześnie toczą się inne pertraktacje. Narazie Kiepura ma w kieszeni kontrakty na pięć filmów.

W apartamencie hotelowym Kiepury telefony dzwonią przez cały dzień. Pierwsze alarmy zaczynają się już o 9-tej rano i trwają aż do późnej nocy. Zarząd hotelu oddał do dyspozycji mistrza dwa aparaty, które są we dnie i w nocy zajęte.

To dzwoni Wiedeń, to Berlin, to Hollywood, a nawet Krynica.

Amsterdam, Sztokholm i inne miasta dobijają się o jego koncerty.

Najpotężniejsze wytwórnie świata zapytują, kiedy będzie można rozpocząć kręcenie już zakontraktowanego i zadatkowanego filmu.

A tymczasem Kiepurę pochłania Paryż, jego potężny nurt, jego roześmiane ulice i oślepiające światła wystaw.

Kiedyś tutaj stanął sobie Kiepura incognito przed olbrzymim afiszem, reklamującym film z Kiepurą. „Wszystko dla miłości". Film ten zdobył ogromny sukces w Paryżu i idzie przy widowni wysprzedanej stale do ostatniego miejsca. Realizowała go wytwórnia „Cine-Allianz", a prawo eksploatacji zakupiła berlińska „Ufa".

— Dowiedziałem się — żalił się Waszemu korespondentowi Kiepura — że film ten jest bojkotowany przez pewne sfery. Bardzo mnie to dotknęło, dlatego zdecydowałem się odpowiedzieć na niesprawiedliwe zarzuty. Zawsze ze swojego polskiego pochodzenia byłem dumny i śpiewałem nawet na koncertach w Niemczech po polsku. Zresztą sytuacja przed rokiem była zupełnie inna. Kiedy w niemieckich gazetach zrobiono mnie Włochem, zaprotestowałem przeciwko temu energicznie. Nie mogę też ponosić odpowiedzialności za to, że film, w którym gram, eksploatuje „Ufa".

Przed kilku dniami ambasador Chłapowski zaprosił Kiepurę na śniadanie. Skorzystali z tej okazji i inni artyści polscy, aby zapoznać się ze swym słynnym rodakiem.

# FRANK MORGAN NIEMA SMAKU.



*Frank Morgan w swoim gabinecie.*

Możnaby powiedzieć: pokaż mi swoje mieszkanie, a ja ci powiem, kim jesteś. W urządzeniu mieszkania odbija się bowiem dusza człowieka, jego upodobania, a przedewszystkiem jego kultura. Można być miljonerem, a mimo to mieszkać ohydnie, wśród nieestetycznych gratów i wnętrz przypominających składy me-

Frank Morgan, jak każdy artysta filmowy, rozporządzający olbrzymiemi dochodami, ma luksusowy pałac i salony urządzone bardzo bogato. Pomimo tego panuje w nich atmosfera ciężka i nieprzytulna, jakby w mieszkaniu dorobkiewicza, gdzie są i antyki i Ludwiki i bezcenne obrazy i makaty, a z tem wszystkiem ani za grosz smaku.

Ale Frank Morgan jest świetnym artystą i dlatego wybaczamy mu te braki.

# »ZAMARŁE ECHO«
## FILM TATRZAŃSKI





Film „Zamarłe Echo" niebawem ujrzymy na ekranie. Jest on świetnym popisem mistrzowskiej gry aktorskiej Krystyny Ankwicz, Stanisława Sieczki, Tadeusz Ordeygi i Bronisława Orwicza. Na zdjęciu (na lewo) Krystyna Ankwicz i Stanisław Sieczka, u góry Tadeusz Ordeygo i Bronisław Orwicz, jako goście na weselu góralskiem.

# POLACY PIONIERAMI FILMU W HOLANDJI.

Bruksela, w październiku.

Jednym z największych i najwybitniejszych polskich przemysłowców kinematograficznych na świecie jest emigrant nasz Tuszyński i jego towarzysze pracy Gersztanowicz i Ehrlich, którzy we trójkę stworzyli największy koncern kinematograficzny w Holandji i jeden z najpotężniejszych na świecie.

Siedemnaście największych kinematografów holenderskich znajduje się w ich rękach. Ponadto mają oni akcje i zainteresowani są blisko w 50 procentach wszystkich interesów w Holandji, obracających się w dziedzinie kinematografji — nie robią oni tylko jednej rzeczy — samych filmów, uważając, iż jest to zbyt ryzykowne, a sama Holandja za małym na to krajem.

Nazwę koncernu dał Tuszyński, konstruktor kin, głową przedsiębiorstwa jest Gersztanowicz, podczas gdy trzeci — Ehrlich zajmuje się układaniem programów, mając na swych barkach całą stronę artystyczną. Wszyscy trzej są współwłaścicielami tego przedsiębiorstwa, pochodzą z Łodzi i są szwagrami.

Przed kilkoma dniami naczelny dyrektor tego koncernu Gersztanowicz został nagrodzony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej złotym krzyżem zasługi za pracę położoną na polu propagnady polskiej w Holandji. Przy tej okazji mieliśmy okazję przeprowadzenia swobodnej pogawędki z tym jednym z najbardziej znanych i poważanych fachowców na tematy ogólne dotyczące kinematografji.

— Niech nam pan powie — pytamy — w jakiej sytuacji znajduje się w chwili obecnej przemysł kinematograficzny?

— Rzecz oczywista, iż cierpi ogromnie na skutek kryzysu. Lecz to, co mu daje przewagę nad innemi gałęziami przemysłu, to przedewszystkiem fakt, iż należy on do stosunkowo młodych, gdzie co chwila zachodzą jakieś przemiany i nie omylę się, jeśli powiem, iż właśnie w kinematografji znajdują się w chwili obecnej najbardziej rzutcy i energiczni przemysłowcy. Wszystko to razem czyni, iż kinematografja lepiej znosi kryzys, niż inne gałęzie przemysłu. Kino kroczy naprzód i to nie krokami ciągłej ewolucji, lecz i rewolucji. Niech pan spróbuje naprzykład zagrać dziś film, jaki stworzono pięć lat temu, zostanie wygwizdany...

Przejdźmy jednak do samych filmów. W chwili obecnej mamy dwa zasadnicze centra produkcji filmowej — Amerykę i Francję. Do niedawna był Berlin, lecz przewrót hitlerowski zniszczył cały przemysł kinowy. Niemieckie filmy dzisiejsze, nie mówiąc już o tem, że stają się coraz bardziej propagandowe i jako takie nie mogą wyjść wogóle poza granice Rzeszy, spadły w sposób niesłychany w swej wartości artystycznej ze względu, iż najwybitniejsi reżyserzy zmuszeni byli wyjechać zagranicę. Pozostaje jeszcze Londyn, wreszcie Wiedeń, Praga i Warszawa. Danja i Skandynawja, które poprzednio produkowały bardzo dużo, przeszły dziś, w dobie kina dźwiękowego, na plan dalszy, rynki te zostały zabite przez film mówiony. Film mówiony po duńsku, czy szwedzku jest za drogi, by mógł pokryć koszta produkcji tylko kina danego państwa, podczas gdy o eksporcie zagranicę trudno jest mówić, ze względu, iż języków tych nikt nie zna. W każdym kraju znajdzie pan takich, którzy mniej więcej będą mogli coś zrozumieć z filmu mówionego po niemiecku, francusku, czy angielsku, ale nie po duńsku.

— W jaki sposób mogą więc być grane zagranicą filmy polskie?

— Istnieją tu dwa wyjścia — uśmiecha się nasz rozmówca — albo w wersji oryginalnej, albo też w „doublingu". Jeśli chodzi o wersję oryginalną, to rzecz oczywista, iż na zachodzie ze zrozumieniem będzie podobna historja, jak z filmami duńskimi. Lecz przecież polski język rozumieją mniej więcej wszystkie kraje słowiańskie. We Francji, Belgji, Holandji, Ameryce i krajach bałtyckich są przecież liczne kolonje polskie, wreszcie rzecz najważniejszą stanowi to, że w chwili obecnej filmy polskie są znacznie lepsze, niż duńskie czy szwedzkie.

Zanim przejdę do wyrażenia swego zdania o wartości filmów polskich, chciałbym jeszcze zaznaczyć, iż wymieniając rynki produkujące filmy, opuściłem specjalnie Sowiety. Według mego zdania filmy rosyjskie stoją na jednym z najwyższych poziomów artystycznych na świecie. Nie można je jednak trtaktować na równi z innymi z tego powodu, iż zawierają zbyt dużo pierwiastka propagandowego i stąd też nie wszystkie kraje udzielają pozwoleń na wyświetlanie ich, nie mówiąc o tem, że nie są kasowymi.

Przejdźmy jednak do produkcji polskiej, która pana najbardziej interesuje. Widziałem kilka filmów, które sprowadzono do Belgji, lecz sądzę, iż to, co się wysyła zagranicę, jest zawsze najlepsze i dlatego też owe filmy należały z pewnością do dobrej polskiej produkcji. Pierwsze z nich posiadały charakter propagandowy. Przyznam się, iż mimo, że jestem Polakiem, nie mogłem w żaden sposób zrozumieć, na czem ona polegała? Wyglądały one raczej na jakieś zamachy anty-carskie z okresu poprzedzającego rewolucję rosyjską. Tak przynajmniej mógł je zrozumieć przeciętny cudzoziemiec obecny w kinie na ich wyświetlaniu. Uważam, iż droga ta była fałszywa i dlatego ucieszyłem się, iż nuta rosyjska z następnych filmów polskich znikła. Lecz co jeszcze razi — przeładowanie pierwiastkiem teatralnym, nużące rozmowy, mało muzyki i aktorzy żywcem brani z teatru. Film nie może posiadać obecnie więcej niż 20—25% djalogów. Nawet Ameryka dawno to już wprowadziła i w dźwiękowych, obecnie robionych mówi się bardzo mało. Podstawianie do filmu już zrobionego innych wersyj jest bardzo niebezpieczne. W Holandji można tylko puszczać film w wersji oryginalnej, wszelkie „dublowanie" mowy powoduje protesty publiczności. Jeśli film jest amerykański, musi on być mówiony po angielsku, francuski po francusku itd. My jesteśmy tylko niewolnikami publiczności i woli jej musimy się podporządkować. Rzecz oczywista, iż w niektórych krajach robi się nadal „dublingi", lecz publiczność przeciw temu protestuje.

H. Z. Gersztanowicz, właściciel koncernu kinematograficznego w Holandji.

— Jeszcze jedno — pytamy — jaki film według pana jest najlepszym z produkcji za ostatni rok?

— To sprawa gustu.

— A co pan sądzi o produkcji amerykańskiej?

— Uważam, iż Ameryka nie może się obawiać żadnej konkurencji i poziom robionych tam filmów w ciągu ostatnich 2-ch lat podniósł się ogromnie. Pozatem ogromny krok naprzód zrobiła też Francja. Filmy najbardziej popularne są w Holandji z Maurice Chevalier i Marleną Dietrich.

— Ostatnie wreszcie pytanie. — Jakie są pana plany na przyszłość?

— Za kilka dni otwieramy jedno z najbardziej nowoczesnych kin w Europie w Schieden, w pobliżu Rotterdamu, poczem przystąpimy do budowy w Hadze kinematografu, który powinien według nas zaćmić wszystko, co Europa widziała. Będzie to nasze jubileuszowe dwudzieste kino i postaramy się, ażeby wspaniałością swą przeszło ono wszystko, co dotąd gdziekolwiek stworzono. Prace się już zaczęły. Na budowę tylko samego budynku kinowego poświęciliśmy do 4 miljonów guldenów, a więc przeszło 10 milj. z.otych.

Na tem rozmowę zakończyliśmy, dowiadując się przy tej okazji, że rozmówca nasz jest wypróbowanym czytelnikiem „Światowida".

**Hajot.**



*Rząd polski nadał p. Gersztanowiczowi złoty krzyż zasługi. Stoją od lewej: pp. Gersztanowicz junior, Tuszyński, współpracownik redakcji „Światowida" Hauptman, poseł Babiński, Gersztanowicz, attaché poselstwa Sroczyński, konsul generalny Kaczkowski i przemysłowiec Ehrlich.*

# NIEZRÓWNANA PARA AKTORSKA AMERYKI.

Wallace Berry i Maria Dressler, dwoje najpopularniejszych aktorów amerykańskich wystąpi znowu razem. Jeden tylko raz widzieliśmy tę świetną parę grającą wspólnie, a to w filmie „Dziecko Grzechu". Kreacja tych dwojga pozostanie na długo niezapomniana wśród wielbicieli kina. Trudno sobie wyobrazić parę aktorską bardziej dobraną, zarówno artystycznym poziomem gry, jak rodzajem talentu i — urody. Obecnie Metro zapowiada znowu film, w którym tych dwoje partneruje sobie nawzajem.

## Poradnik kosmetyczny.

**ZOFJA BAŃKOWSKA Z POZNANIA.**

*Higjena odżywiania to podstawa dobrego funkcjonowania całego organizmu. Sprawność, dobre samopoczucie zawdzięczać możemy dietetyce i higjenie odżywiania. Otyłość, zniekształcenia członków, postawy, ociężałość zarówno fizyczna jak i psychiczna to konsekwencja błędów dietetycznych. Niech Pani zarzuci papierosy, czarną kawę — a wprowadzi natomiast do codziennego menu dużo, dużo owoców, zwłaszcza owoców południowych, bo te zawierają słońce w postaci olejków, witamin i cukru naturalnego. Owoce są bardzo strawne, oczyszczają krew z ciał rozpadowych, pobudzają trawienie, zastępują sok żołądkowy, rzeźwią i gaszą pragnienie — są więc znakomitym pokarmem, zwłaszcza w połączeniu z przetworami zbożowemi, mlecznemi oraz jarzynami.*

**ELŻUNIA.**

*Poprawi Pani koloryt używając codziennie na noc następującego preparatu: Camphorae 1,0, Aquae rosarum 100,0, Spir. vini 60% 50,0. Codziennie przymywać kilkakrotnie w ciągu dnia.*

**CO MAM ZROBIĆ?**

*Proszę Pani są wypadki, gdy rozwój piersi za pomocą ćwiczeń jest niemożliwy. Trzeba wtedy udać się do lekarza, który orzeknie na jakiej podstawie nastąpiło załamowanie rozwoju. Waży Pani 62 klg, przy wzroście 1 m. 65 cm. to zupełnie normalne. Jeden czy dwa kilogramy zadużo można zawsze zostawić, jako rezerwę, a raz w tygodniu zastosować reżym — to jest pożywienie bez chleba, mącznych potraw i cukru. Pozatem wprowadzić system bardzo normalnego życia. Rozpoczynać dzień od gimnastyki, od jednego bodaj nieskomplikowanego ćwiczenia oddechowego. — Masaż piersi kremem jest dobry, ale krem musi posiadać specjalne wartości pobudzające. Zresztą masować można mięsień piersiowy w górnej części.*

**MICHALINA LANGE.**

*Pyta Pani w jaki sposób pobudzić cyrkulację krwi i ożywić koloryt skóry. Radzę stosować dwa razy w tygodniu maskę piękności, zrobioną z otrąbek migdałowych, miodu i białka. Maskę nakładać na okres 15 minut bezpośrednio na uprzednio oczyszczoną dokładnie twarz, potem przykryć gazą, w której będą otwory na oczy i usta. Zmywać ciepłą wodą z dodaniem odrobiny boraksu lub kwasu bornego.*

**MARYSIA BUDZIŃSKA.**

*Puder szkodliwy bardzo łatwo rozpoznać. Właśnie nie dobrze, proszę Pani, że jest perlisty i połyskuje „ślicznie" na twarzy. Niech Pani doda do pudru jodku potasu. Napewno zabarwi się na żółto, a potem proszę napisać, czy miałam rację. Zamówienie dla Pani zrobiłam. Tylko proszę pisać wyraźniej, a zwłaszcza adres prywatny Pani jest nieczytelny.*

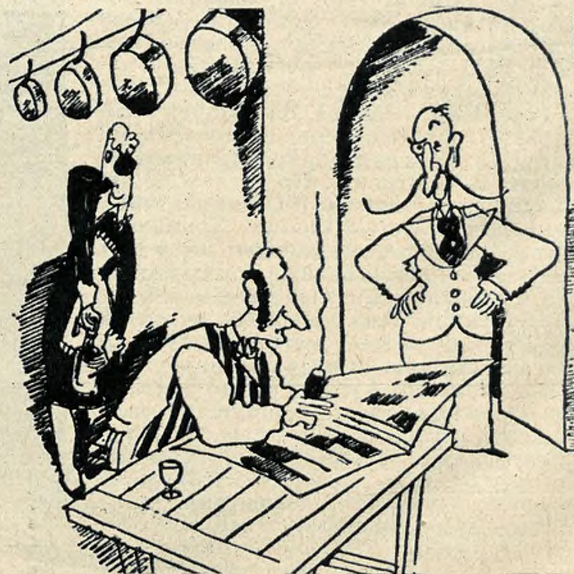
**DRAMATYCZNA DZIEWCZYNA.**

*Rozwój piersi zawsze idzie w parze z ogólnym rozwojem całego ciała. Należy pamiętać o higjenicznym trybie życia, o codziennej, systematycznej gimnastyce ze specjalnym uwzględnieniem mięśni ramion i klatki piersiowej. Ćwiczenia oddechowe, nauka pływania, wiosłowania bardzo pomogą na wzmocnienie, ujędrnienie samych piersi. Pozatem częste obmywania wodą letnią z solą, natryski — zapobiegną zniszczeniu i dalszemu rozwojowi obwisłości.*

**PRZEZORNA MATKA.**

*Jeżeli skóra Pani dziecka jest zbyt sucha, wrażliwa, proszę nie stosować zbyt gorących kąpieli. Powoduje to bowiem jeszcze większe wysuszanie. Zaczynać od wody ciepłej a kończyć kąpiel na wodzie zaledwie letniej. Mydła używać najbardziej łagodnego, przetłuszczonego. Jeżeli i to zamocne — to do kąpieli dodawać mleka oraz rumianku z zupełnym poniechaniem mydła na pewien okres czasu. Po kąpieli przecierać wazeliną i przysypywać specjalnym pudrem dla dzieci.*

**Usprawiedliwienie.**



*— A to co; smakują Janowi moje cygara?*
*— Przepraszam jaśnie pana, ale to są cygara mojego poprzedniego chlebodawcy...*

# ODRODZENIE WOJSKA POLSKIEGO

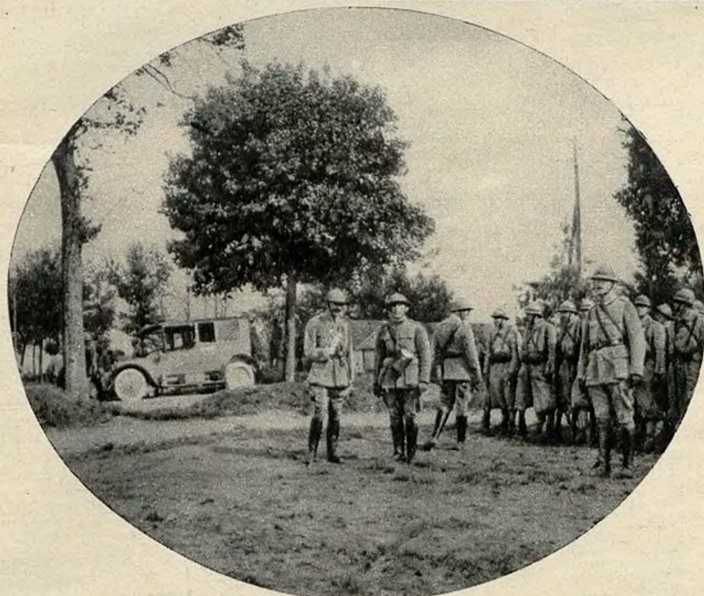


*Pierwsza Brygada Legjonów w marszu.*

Gdy po r. 1905 Józef Piłsudski rzucił narodowi hasło przygotowywania się do walki czynnej z zaborcami przez tworzenie organizacji żołnierskiej, hasło to spotkało się z różnych względów z niedowierzaniem. Niebawem jednak utorowało sobie drogę o tyle, zwłaszcza wśród młodzieży, że przeddzień wojny światowej zastał znaczną garść już nieco wyszkolonych żołnierzy, skupionych w dwóch zasadniczych ugrupowaniach, a nawet takich, którzy przeszli kurs oficerski. Ugrupowania te zlały się w jedno w chwili wybuchu wojny, stanowiąc bojową kadrę legjonów.



*Ostatnie pułki rosyjskie, opuszczające Warszawę dnia 3 sierpnia 1915 r.*



*W obozie Piemont we Włoszech, gdzie formowały się oddziały z żołnierzy austrjackich narodowości polskiej, wziętych do niewoli. Stanowiły one trzon armji gen. Hallera.*

Jest rzeczą niewątpliwą, że legjony rozrosłyby się znacznie bardziej, gdyby nie głęboka nienawiść społeczeństwa do Niemców, z którymi legjony znalazły się po jednej stronie frontu. Sami zresztą legjoniści odczuwali mocno ciężar tego przymusowego sojuszu, którego nie korygowała bynajmniej obecność drugiego sojusznika — Austrjaków.

Tem nie mniej, legjony były pierwszą szkołą żołnierską dla narodu, tak dawno wzorów rycerskich pozbawionego. Wysoka ideowość elementu legjonowego, męstwo, które zadziwiało obcych podczas uporczywych lub brawurowych bojów z Moskalami, wreszcie humor żołnierski, tryskający dziesiątkami pieśni — nie przeszły bez śladu i echa.

T. zw. kryzys przysięgowy w legjonach był dla nich próbą wysokiej wartości. Wykazał bowiem wszystkim, że tak legjony, jak ich komendant, czują się na siłach, aby wobec rozpadu zbolszewiczałej Rosji, wypowiedzieć zkolei walkę Niemcom. Magdeburg, Szczypiórna i Benjaminów, jako objawy niejako bierne tej walki, utworzenie P. O. W., jako walki tej objaw czynny — postawiły sprawę jasno. Przypieczętowało ją przejście części 2-giej brygady pod Rarańczą, po zdradzieckim pokoju brzeskim, na drugą stronę frontu.

Podczas gdy legjony konsekwentnie rzuciły się na początku wojny do walki z Moskalem, po stronie przeciwnej powstał samorzutny odruch do walki z Niemcami. Nie miał on za sobą ani organizacji kilkuletniej, ani znanego nazwiska, a ze strony społeczeństwa spotkał się ze zrozumiałemi zastrzeżeniami. Niemniej — był i musi być zanotowany. Oddział bajończyków we Francji, walczący z niesłychaną godnością i odwagą, legjon puławski w Kongresówce, zmuszony przedewszystkiem do walki o swoją egzystencję, zaznaczyły udział Polaków po stronie koalicyjnej.

Perypetje polityczne, zachodzące w ciągu dwóch zgórą pierwszych lat wojny, nic do spraw wojskowych nie mają, bo jest rzeczą jasną, że ani Rosja zwycięska, ani zwycięskie Niemcy naszych marzeń narodowych nie byłyby urzeczywistniły. Pod tym względem naiwni tylko łudzić się mogli manifestem wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza lub aktem dwóch cesarzy, darzących Polskę pseudo-niepodległością. Sprawa zarysowawała się realniej z momentem wybuchu rewolucji rosyjskiej.

Gdyby istniał wówczas istotny i wporę nawiązany kontakt między dowództwem wojskowem w kraju a Polakami w wojsku rosyjskiem, których liczono na pareset tysięcy — wynik byłby oszałamiający. Niestety, złe pośrednictwa popsuły sprawę. Gdy zaś prawdziwa łączność została nawiązana, było już zapóźno.

Chociaż bowiem porewolucyjny kongres wojskowych-Polaków w Petersburgu obwołał swym przewodniczącym honorowym Józefa Piłsudskiego, dając tem dowód, że pragnie podporządkowania się wspólnej komendzie, weszły w grę czynniki zwalczających się doktryn, poglądów, jednostek, a nawet wręcz — wpływy niemieckie, przeszkadzające porozumieniu. Zamiast olbrzymiej i świetnie wyekwipowanej armji, która, podawszy rękę legjonom w kraju, mogła stać się groźna dla okupantów, stanął jeden kilkunastotysięczny korpus w rejonie Mińsk — Bobrujsk, zmuszony do ciągłych walk o swe istnienie z otoczającym bolszewickim zalewem, oraz dwa parotysięczne zgrupowania na Ukrainie i dalej ku południowi.




*Zasieki w okolicach Rafajłowej, gdzie walczyła II. Brygada Legjonów.*

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

# ODRODZENIE WOJSKA POLSKIEGO.



*Płk. Bolesław Mościcki, bohater z pod Krechowiec.*

**(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej)**

Między dwoma pokumanymi przeciwnikami, zguba ich stawała się nieuchronna -- jakoż wkońcu nadeszła. Przejście 2-giej brygady pod Rarańczą dało w wyniku Kaniów, ale sprawy uratować nie mogło.

Bohaterskie epizody, jak Murmań, Don, Odessa, a wreszcie długa tułaczka dywizji syberyjskiej, są tylko dowodem prężności narodowej i bojowej polskiego żołnierza, kopalnią tradycji wojskowej, też jednak na realny bieg wypadków wpłynąć nie mogły. Do podkreślenia jest tutaj zato fakt, że zaszło częściowe zjednoczenie się formacyj z obu stron frontu, w poszukiwaniu jedności dowództwa.

Ważniejszą rzeczą było sformowanie we Francji i Włoszech oddziałów polskich, rekrutowanych głównie w obozach jeńców, częściowo z ochotników amerykańskich, korpusu ekspedycyjnego rosyjskiego, przybyłego na front zachodni przez Bałkan, i z niedobitków murmańskich oraz bajońskich. Podczas gdy w kraju panował jeszcze okupant, stwarzała się tam siła zbrojna narodowa, choć pod obcym kierunkiem. Józef Haller, przybyły przez Murmań, został postawiony na jej czele.

Należy jeszcze wspomnieć o nielicznych, ale doskonale wyćwiczonych oddziałach piechoty pod okupacją niemiecką. Byli to t. zw. Wermachtowcy, którzy w dobie kryzysu przysięgowego legjonów uznali za słuszne w wojsku pozostać. Niemcy obawiali się ich rozrostu, mając zrozumiałe podejrzenia co do ich sentymentów istotnych.

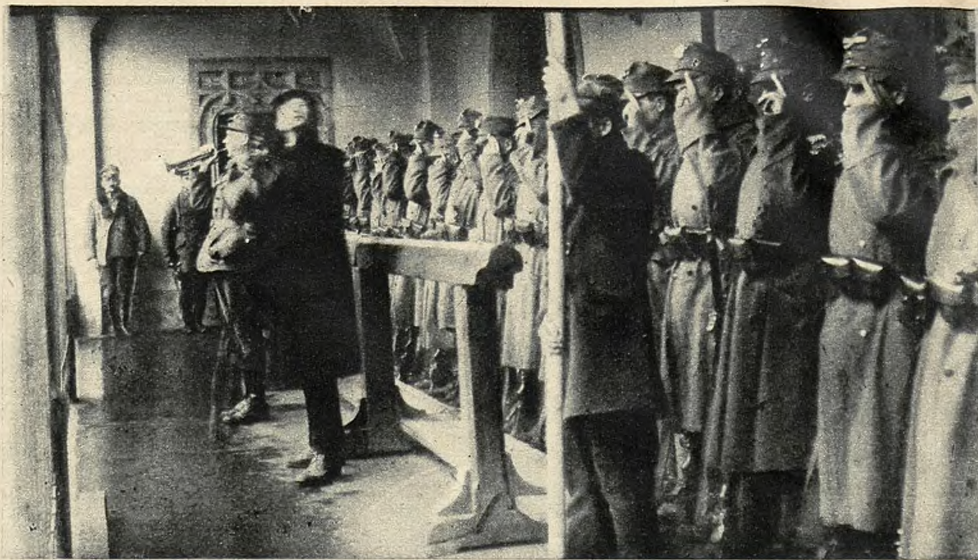
Gdy w końcu 1918 r. zachwiała się ostatecznie potęga niemiecka, zlikwidowanie okupacji w Polsce stało się rzeczą nieuchronną. Wzięli w tem udział wszyscy bez wyjątku. Peowiacy, Dowborczycy, żołnierze-Polacy z oddziałów austrjackich, głęboko rozgoryczeni traktatem brzeskim, rywalizowali ze sobą w tem dziele. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga i objęcie przezeń władzy z rąk Rady Regencyjnej zjednoczyło kraj, w którym zarysował się podział polityczny z momentem proklamowania republiki w Lublinie.

Ostateczne uwolnienie kraju od okupantów, zajmujących długą północno-wschodnią część b. zaboru rosyjskiego, dokonanie połączenia z Wielkopolską i Pomorzem, wyzwolenie Lwowa i Małopolski wschodniej od irredenty ukraińskiej, uwolnienie Wilna — stanęło teraz przed narodem, jako suma zadań, zaprawdę olbrzymich. Radykalizm społeczny groził z wewnątrz i od wschodu, a organizacja państwa była w stanie płynnym.

Wielkopolska wypędziła Niemców sama, stworzyła swój rząd i armję i po paru miesiącach przyszła orężnie na pomoc Lwowu, łącząc się z zjednoczoną Rzeczpospolitą. Po dłuższem oczekiwaniu przybyła do kraju z Francji armja gen. Hallera, wnosząc nowy jeszcze pierwiastek do wojska narodowego. Wzięła czynny udział w ostatnich walkach z Ukraińcami i objęciu Pomorza, z którego Niemcy ustąpili dopiero po traktacie wersalskim.

Granica zachodnia do ostatecznego ustalenia potrzebowała jeszcze uregulowania sprawy śląskiej i mazurskiej w Prusach Wschodnich. Plebiscyt przyszedł w momencie dla Polski niekorzystnym, ale i tak Śląsk trzykrotnie skrwawił się, zanim jego część wschodnia powrócić zdołała do macierzy.

Granicę wschodnią ustalało wojsko polskie w wojnach 1918—1920 roku, pod wodzą dawnego więźnia magdeburskiego. Osiągnęło ono wreszcie,



*Na odwachu w Krakowie w dniu 31 X. 1918 roku. Żołnierze polscy jeszcze w mundurach austrjackich salutują sztandar „Gwiazdy".*

*Patrol Legjonistek, obrończyń Lwowa, w bramie Dyrekcji Skarbu. Zdjęcie z listopada 1918 r.*





*Z walk polsko-ukraińskich o wschodnią Małopolskę. — Zdjęcie z wiosny 1819 roku.*





*Gen. Iwaszkiewicz, obrońca Lwowa i dowódca frontu południowego.*



*Początki powstania wielkopolskiego. Manifestacja przed Bazarem w dniu 27 grudnia 1918, w czasie pobytu w Poznaniu Ignacego Paderewskiego. Krótko po tej manifestacji rozpoczęło się zbrojne powstawie, które w rezultacie zakończyło się wypędzeniem Niemców. (Ze zbiorów St. Latanowicza).*



*Rozbrajanie Niemców w Warszawie w listopadzie 1918 r.*



*Artylerja powstańców śląskich na froncie pod górą św. Anny. Zdjęcie z 1919 roku.*



Ochotnicy jadą na front. Zdjęcie z sierpnia 1920 r. W wagonie widoczny gen. Józef Haller.



Wkroczenie wojsk polskich do Katowic w dniu 22 czerwca 1921 r. W pośrodku gen. Szeptycki.





Z walk polsko-sowieckich z 1919 r. Posterunek obserwacyjny kowieńskiego pułku strzelców, dywizji litewsko-białoruskiej.



Gen. Bałachowicz (z kindżałem u pasa) na czele swoich oddziałów po powrocie z wyprawy dywersyjnej do Dźwińska. Zdjęcie z marca 1920 roku.



Gen. Lucjan Żeligowski, oswobodziciel Wilna.



Patrol polski przed katedrą wileńską w dniu 19 kwietnia 1919 roku



Okopy pod Warszawą. — Zdjęcie z sierpnia 1920 r.

choć z tylu różnorodnych pierwiastków złożoną, upragnioną jedność dowództwa. W ogniu bitew reorganizowało się wojsko; przemundurowanie jednolite otrzymało dopiero w parę lat po pokoju ryskim. Kształt pokojowy nadany mu został za ministerjum gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Wojsko doczekało się przyłączenia Wilna i Śląska, wzmocnienia potęgi państwowej, zawarcia trwałych sojuszów ze sprzymierzeńcami wojennymi, a nawet porozumień z niektórymi przeciwnikami. Symbolem jego jedności stała się buława marszałkowska, ofiarowana zwycięskiemu wodzowi.

Dziś wojsko skrzepło, wyrobiło sobie własny, niezapożyczony kształt i potęgę. W pracy swej kroczy po drodze postępu, w uczuciach — pełne jest zawsze ofiarności i patrjotyzmu.

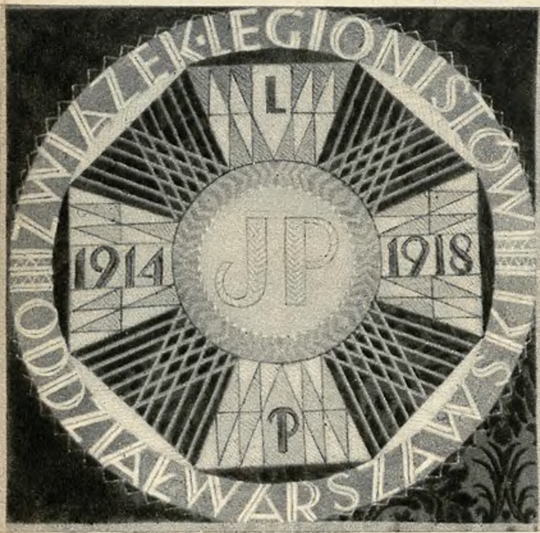
W tej wewnętrznej treści wspólne jest duchem z najpiękniejszą tradycją rycerską Polski, zwłaszcza — z tradycją niedawnych, przez półtora wieku toczonych bojów o niepodległość.



W dniu 18 października 1920 r. Sowiety zgodziły się na zawieszenie broni. — Na zdjęciu pierwsze spotkanie w polu delegatów frontu polskiego i sowieckiego.



W 1925 r. odsłonięto w Warszawie pomnik Nieznanego Żołnierza. Na zdjęciu złożenie wieńców na tym ołtarzu narodowym w dniu 2 listopada b. r. od p. Prezydenta Rzplitej, od Marszałka Piłsudskiego i od premjera Jędrzejewicza. Stoją od prawej gen. Fabrycy, płk. Głogowski i wicemin. Lechnicki.




Odznaka Warszawskiego Związku Legjonistów.

# FEDERACJA
## POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY.




Sztandar Legji Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. Sowińskiego, Oddział warszawski.



Prezes FIDAC-u, poseł rumuński w Warszawie p. Cadera (pierwszy od prawej) w czasie wizyty u p. Prezydenta Rzpltej. Obok p. Prezydenta siedzi gen. Górecki, prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny jednoczy w 36 sfederowanych związkach przeszło 400 tysięcy b. wojskowych, należących bądź do związków ideowych jak: Zw. Legjonistów Polskich, Zw. Legjonistów Puławskich, Zw. Peowiaków, Zw. Powstańców Śląskich, Zw. Obrońców Lwowa, Zw. Uczestników b. I Korpusu Wojsk Polskich na Wschodzie, Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji, Zw. Sybiraków, Zw. Kaniowczyków itd., bądź też związki tych, którzy przeszli służbę pod sztandarami odrodzonego wojska narodowego, jak Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Rezerwistów, Og. Zw. Podoficerów Rezerwy, bądź wreszcie tych, którzy zdrowie i zdolność do pracy oddali w służbie Ojczyźnie, jak: Zw. Inwalidów Wojennych R. P., Legja Inwalidów Wojsk Polskich, Zw Stowarzyszeń Ociemniałych Żołnierzy.

Do zadań Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, w myśl statutu należy skupianie wszystkich związków rezerwistów i b. wojskowych, inwalidów, emerytów, weteranów walk o niepodległość i zjednoczenie Ojczyzny i opieka nad nimi, zapewnienie im pomocy moralnej i materjalnej, opieka nad wdowami i sierotami po zmarłych członkach związków sfederowanych, zakładanie i prowadzenie kursów dokształcających, czytelń, świetlic, rozwój wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Zgodnie z powyższem Federacja P. Z. O. O. prowadzi szeroko zakrojaną akcję przysposobienia wojskowego. Doceniając grozę wojny chemicznej, Federacja P. Z. O. O. wspólnie z Ligą Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zorganizowała kursy instruktorskie, które mają za zadanie zapewnienie zastępów osób mogących pełnić służbę w obronie przeciwlotniczej biernej kraju.

Z pośród prac pozostających w związku z dzisiejszym kryzysem gospodarczym i bezrobociem — Federacja P. Z. O. O. popiera b. wojskowych, poszukujących posad i zabiega o nie w odpowiednich placówkach pracy. Dla pozostających zaś dotąd jeszcze bez pracy Federacja P. Z. O. O. zorganizowała świetlice, z których ostatnią otwarto w stolicy, przy ul. Brackiej 1 (Żórawia 2) — prowadzi wzorową jedłodajnię dla bezrobotnych członków związków sfederowanych i ich rodzin, gdzie mogą oni dostać tani, zdrowy posiłek za minimalną opłatą. W świetlicy istnieje bibljoteka z czytelnią, czasopism, organizowane są odczyty, wspólne zebrania itp.



Powstańcy z 1863 r. przyjmują defiladę w Warszawie w czasie obchodu powstania styczniowego.

Federacja P. Z. O. O. bierze udział we wszelkich przejawach zbiorowych życia społecznego, jak np. wielka manifestacja w dniu 11 lipca r. ub. przeciwko polityce niemieckiej i ostatnio urządzona manifestacja w wigilję dnia zapisów na Pożyczkę Narodową.

W pełnem zrozumieniu doniosłości znaczenia kapitalizacji wewnętrznej Federacja P. Z. O. O. w porozumieniu z Pocztową Kasą Oszczędności prowadzi szeroko zakrojoną akcję ubezpieczenia na życie, będącą zarazem akcją oszczędnościową. Liczba ubezpieczonych przez Federację P. Z. O. O. wynosi przeszło 24 tysiące osób na ogólną sumę ponad 20 miljonów złotych.

W zakresie propagandy zagranicznej na rzecz Polski — Federacja P. Z. O. O. należąc do FIDAC'u uprawia ją wśród miljonowych rzesz członków tej wielkiej organizacji międzysojuszniczej b. uczestników wojny światowej.

Wycieczki po Polsce, organizowane przez Federację P. Z. O. O. dla naszych sojuszników, jak np. wycieczka b. kombatantów alzackich w sierpniu b. r. znajdują szeroki oddźwięk w krajach sprzymierzonych urabiają przychylną opinję o Polsce współczesnej.



Walny Zjazd Sybiraków w Warszawie. Związek Sybiraków jednoczy tych wszystkich, którzy za przestępstwo polityczne cierpieli w katorgach i tajgach Sybiru.



Grupa powstańców górnośląskich.

# PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE
## I ORGANIZACJA OBRONY NARODOWEJ.



*Wojewoda śląski dr. Grażyński, prezes Związku Harcerstwa Polskiego.*



*Święto Przysp. Wojsk. i Wych. Fiz. w Spale. Przysposobienie Kobiece w defiladzie przed p. Prezydentem Rzpltej.*



*Ćwiczenia Sokołów.*



*Ppłk. Rusin, główny komendant Strzelca.*

Przysposobienie wojskowe ma podwójne zadanie: jedno — które wyraża jego nazwa, drugie — wychowanie fizyczne. To drugie jest nawet obszerniejsze, bo mieści w sobie i pierwsze. Dlatego instytucja, kierująca temi sprawami, nosi nazwę: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (w popularnym skrócie — P. U. F.).

Zadania wychowania fizycznego sięgają głęboko w zagadnienie zdrowia i przyszłości rasy. Dotyczy wszystkich bez wyjątku, bez względu na płeć. Nie są to rzeczy nowe, bo w ujęciu współczesnem datują się od połowy zeszłego wieku, różnie przez rozmaite narody rozstrzygane.

Tak więc Skandynawja, w szczególności Szwecja, spopularyzowała gimnastykę. Niemcy ze swemi „Turn-Vereinami", Francja ze stowarzyszeniami, których Federacja obchodzi w r. bież. 60-lecie, szybko zrozumiały znaczenie rozwoju cielesnego dla całokształtu rozwoju jednostki i człowieczeństwa. Anglja jest macierzą sportów. Ale oryginalny i piękny wyraz przyjęło to zagadnienie w Słowiańszczyźnie zachodniej i południowej.

Dr. Mirosław Tyrsz w Czechach stworzył w roku 1861 pierwsze stowarzyszenie sokole. Już w roku następnym ruch przeniósł się do Słowenji (Lublana), w trzy lata później — do Polski (Lwów) i Chorwacji (Zagrzeb). Mimo przeszkód, stawianych przez władze austrjackie i węgierskie, opanował on szybko kraje słowiańskie Austro-Węgier. Co się tyczy pozostałych dzielnic Polski, to rząd niemiecki zezwolił na istnienie „Sokoła" dopiero w ostatniem dziesięcioleciu zeszłego wieku, a rząd rosyjski tylko przez półrocze po r. 1905 zcierpiał egzystencję „Sokoła". Zamknięty jednocześnie z Polską Macierzą Szkolną, istniał dalej konspiracyjnie. Rozwinął się szeroko wśród wychodźtwa w Ameryce.

Cechą charakterystyczną sokolstwa stało się szersze ujęcie zagadnienia, niż to czyniły zwykle związki gimnastyczne. „W zdrowem ciele — zdrowy duch" — a więc harmonja między rozwojem fizycznym i moralnym, patrjotyzm, braterstwo słowiańskie, ruch wolnościowy.

Na początku bieżącego stulecia Anglik, sir Baden-Powell, zapoczątkował skauting, jako ruch odrodzeńczy wśród młodzieży. Ruch ten rozszedł się szeroko po świecie; w Małopolsce był jawny, w Kongresówce i Wielkopolsce — zakonspirowany. Sokolstwo ruch ten wśród młodzieży krzewiło podczas wojny z szeregów skautowych wyszło wielu bojowników o wolność.

Obecnie ruch skautowski utrwalił się w Polsce całkowicie i całkowicie usamodzielnił pod nazwą Związku harcerstwa polskiego. Przenika on swym dobroczynnym wpływem całe nasze szkolnictwo, stanowiąc niejako pierwsze ogniwo wychowania fizycznego i przygotowania obywatelskiego.

Sokolstwo w odrodzonej Rzeczypospolitej również nie zwinęło sztandaru, zorganizowawszy się w Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce. Jako ten Związek, szerzy dalej ideę tężyzny moralnej i fizycznej, ofiarności patrjotycznej i pogotowia obywatelskiego. Z szeregów sokolich wychodzą wybitni zawodnicy sportowi na terenie międzynarodowym (Walasiewiczówna, Wajsówna, Polankówna); ponadto jest sokolstwo najważniejszą organizacją wzajemności słowiańskiej. Z jego inicjatywy powstał przed 10-ciu laty w Warszawie Związek sokolstwa słowiańskiego.



*Oddziały kolejowe Przysposobienia Wojskowego z Krakowa.*

Trzeciem chronologicznie polem pracy państwowo-obywatelskiej jest Związek strzelecki, nawiązujący w swych ideałach i znaku do przedwojennego „Strzelca". Zasadniczym walorem tej ideologji było zerwanie z wyczekiwaniem biernem na rozwój wypadków międzynarodowych i wzięciem się do pracy żołnierskiej, pod hasłem walki czynnej. Jak wielkie miały znaczenie prorocze niemal koncepcje Józefa Piłsudskiego, realizowane przez Związek walki czynne, okazało się to podczas wojny światowej. Związek strzelecki dzisiaj oczywiście przystosowany jest do warunków pracy w niepodległem państwie i ma za zadanie, poza szerzeniem zamiłowania do sportu strzeleckiego, szerokie wychowanie obywatelskie swych członków, pojęte jako podporządkowanie każdego interesu interesom państwa. Związek ten, silny liczebnie, rozporządza znacznemi środkami i wpływami. Z natury rzeczy, ze względu na główny punkt swoich programowych zainteresowań — strzelectwo — bliski jest sprawom obrony państwa.

Państwo, aczkolwiek korzysta z pracy różnych stowarzyszeń pokrewnych i w pracy tej im dopomaga, nie może na niej poprzestać. Udział w stowarzyszeniu społecznem zależny jest od dobrej woli jednostki, zagadnienia zaś wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego są tak wielkiej wagi, że uzasadniają w stosunku do siebie zajęcie się niemi przez państwo bezpośrednio, a nawet — pierwiastek przymusu.

Dlatego to we wszystkich szkołach zaprowadzone zostało przysposobienie wojskowe, służące obu wyżej wymienionym celom.

Pod względem ściśle wojskowym, daje ono pierwsze podstawy karności, szyku, postawy i władania bronią piechoty; wykorzystywa przyrodzoną chęć młodzieży do „zabawy w wojsko", aby dać jej niepostrzeżenie wyszkolenie rekruckie. System obozów letnich P. W. pozwala na rozwinięcie tych ćwiczeń szerzej. Gdy młodzież ze szkół zawodowych, ogólno-kształcących i akademickich je odbędzie, pozwala to na skrócenie jej okresu obowiązkowej służby wojskowej.

Mimo, iż kobiety polskie potrafiły w pewnej chwili chwycić broń w rękę, zdecydowano z wielką słusznością, że mają w razie wojny liczne, odpowiedniejsze zadania. Sanitarjat, ratownictwo i samarytaństwo, prace pomocnicze, jak kancelaryjne i warsztatowe, mogą być z powodzeniem wykonywane przez kobiety, nie odbierając im przywileju nie walczenia orężnie. P. W. żeńskie w tym też idzie dzisiaj kierunku, zbierając bogaty plon.

Przysposobienie wojskowe wychodzi jednak poza ramy szkół. Obejmuje jeszcze pracowników różnych instytucyj, którzy na wypadek wojny przygotowani być muszą do takich ewentualności, jak obrona przeciwgazowa, a poniekąd — i przeciwlotnicza. Gdzie młodzież — tam P. W.; oto hasło najwłaściwsze z każdego punktu widzenia.

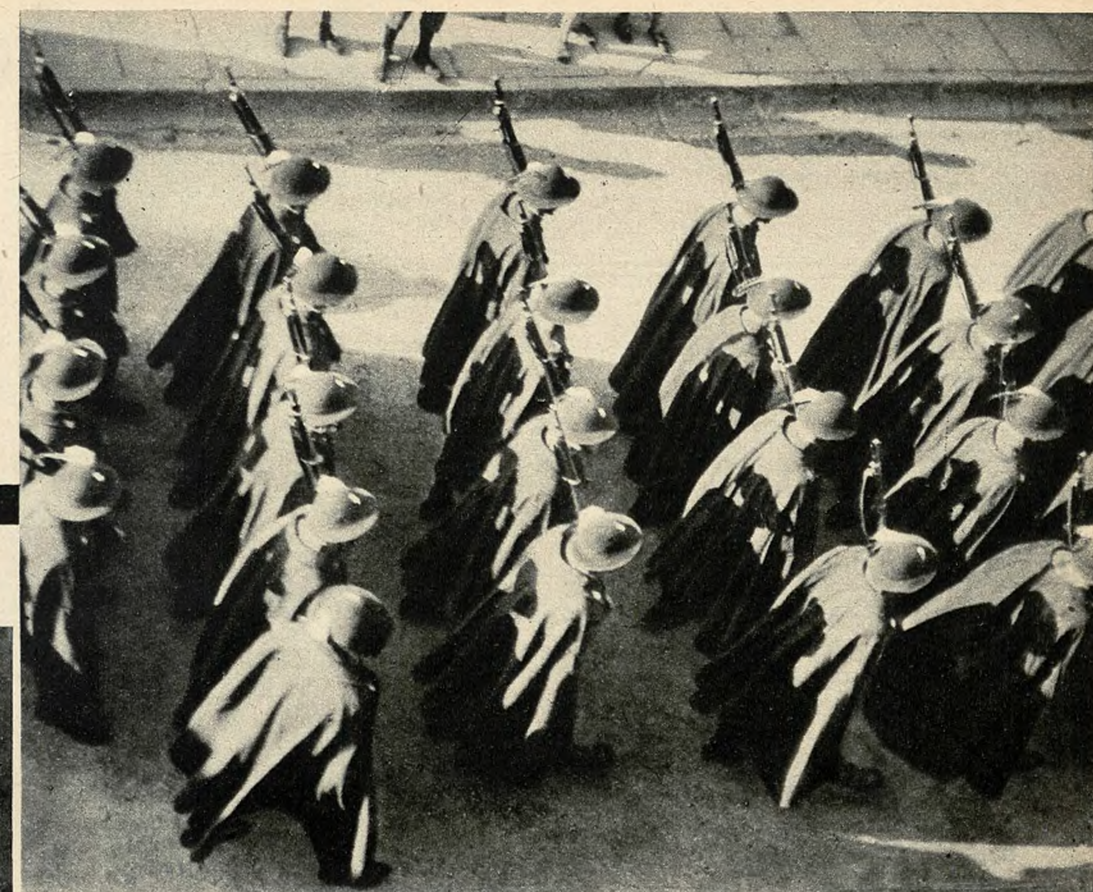
Krótki ten szkic nie byłby zamknięty, gdyby nie wspomnieć jeszcze o pożarnictwie. Ruch ochotniczy strażacki, szeroko w Polsce rozgałęziony, dobrze zorganizowany i ideowy, przez karność swoją i wyćwiczenie stanowi wybitny czynnik P. W., choć nie jest, ściśle biorąc, objektem jego działania.

Na zakończenie wyrazić trzeba przekonanie, że wszystkie wymienione wyżej czynniki społeczne stanowią pierwszorzędny element pracy obywatelskiej podczas pokoju, obrony narodowej — wrazie wojny. Im bardziej harmonijne będzie ich współżycie, wobec wysokiego ideału, jakiemu służą, tem lepszy wynik dla ojczyzny osiągną.

# Ty jesteś Polski wojujący szaniec piechoto!



*Przysięga rekrutów przy sztandarze 69 p. p. w Gnieźnie.*



*Strzelcy podhalańscy.*

Piechota królową jest broni. Choć „szara“, a w życiu codziennem mniej zdobna, na polu walki pozostanie zawsze królową. Jej rola, jej znaczenie są ogromne. Wszak „niezwyciężonym jest piechur — mówi Regulamin — który nie zna trwogi znużenia, który wytrwale maszeruje, zwinnie posuwa się w terenie, który miłuje swój karabin..., jako siebie samego, który ma zaufanie w swoim bagnecie i rwie się, aby wroga nim dosięgnąć“...



*Karabin maszynowy na pozycji.*

Piechota żyje w zgodzie ze wszystkiemi broniami, jeżeli nie tak czule w czasie pokoju, to bardzo serdecznie w czasie wojny. Zgodnie i we wspólnym interesie powodzenia każdej bitwy, współdziała z szybkim kawalerzystą, potężnym artylerzystą, z bronią pancerną, ba nawet z lotnikiem, choć zawsze „zgóry“ na nią patrzy.

A kiedy wszyscy ją opuszczą — bo i tak się zdarza często — walczy lub broni się sama, zwłaszcza tam, gdzie koń nie dojedzie, lub maszyna nie dojdzie.

Tradycję piechoty polskiej stworzyła insurekcja Kościuszkowska, rozwinęły wojny napoleońskie, a ugruntowała wojna polsko-rosyjska.

Saragossa, Raszyn, Frydland, Borodino, Berezyna, Olszynka — to miejsca triumfu piechura polskiego. Za jego przykładem walczyła piechota Legjonów, jego za wzór brała, zwyciężając wroga w 1920 roku.

Kiedy patrzymy na piechotę polską w marszu, czy na defiladzie, uderza nas polotny, raźny rytm jej kroku, o ileż piękniejszy od ciężkiego kroku Rosjan lub wyuczonego stąpania Niemców. Piechota polska umie chodzić i przebywa szybko olbrzymie przestrzenie naszej rozległej ojczyzny. Nieraz, nim się kawalerja opatrzy, piechota ją dogania.

Wielką ambicją naszej piechoty jest również umiejętność strzelania. Słusznie więc wiele jej pułków nosi nazwę „strzeleckich“.

Oddziały podhalańskie czarują nas swym góralskim strojem. Są to pułki wyborowe, prawdziwe orły Tatr, niedarmo noszące przy kapuluszu orle pióra.

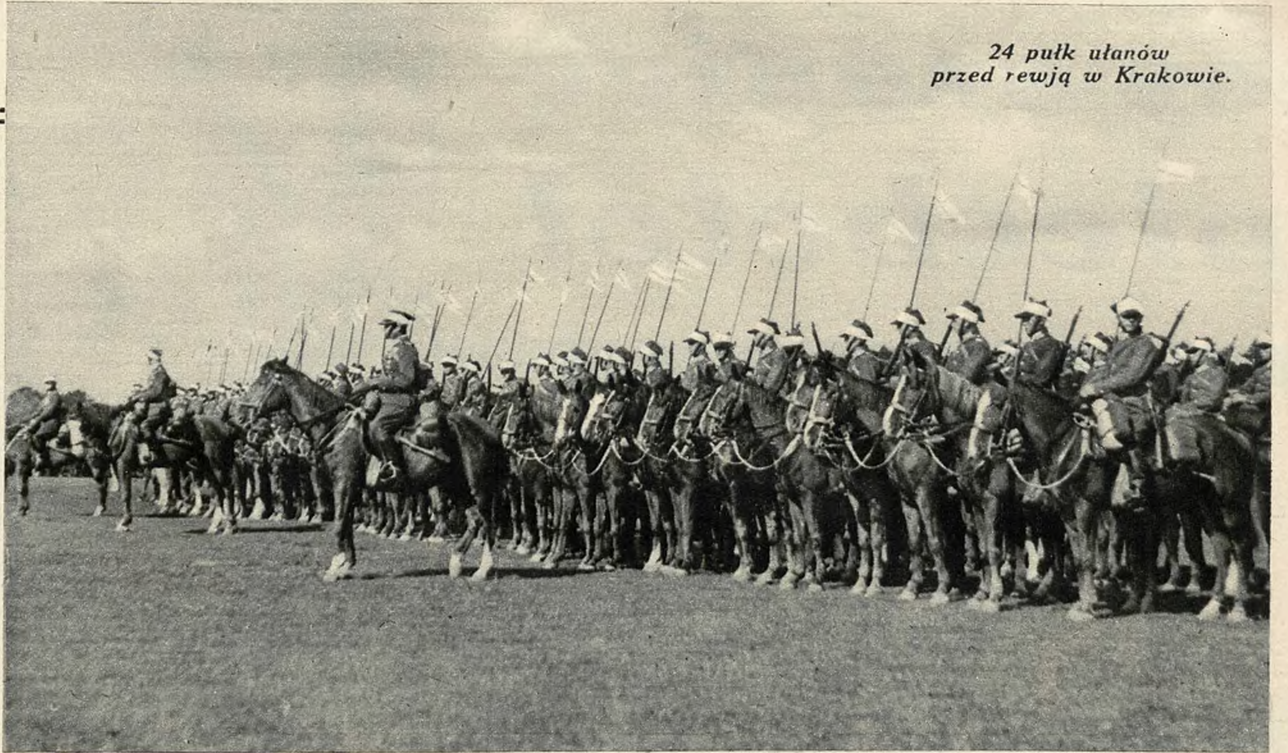


*Patrol w górach.*



*Piechota w marszu.*

# Bo ułan to pan...



24 pułk ułanów przed rewją w Krakowie.

Rodzaj broni, zdawna ukochany w Polsce. Odczuwa się to dziś, bo innem tętnem drgają serca, kiedy zamigocą ułańskie proporczyki.

Gdy się w Polsce mówi „ułan", rozumie się pod tem mianem każdego kawalerzystę, bo szwoleżer czy strzelec konny — to piękne nazwy tradycyjne, ale dziś uzbrojenie i wykorzystanie ich bojowe jest to samo. Ułan polski — to spadkobierca sławy husarskiej Kircholmu, Chocimia i Wiednia, spadkobierca dawnej sławy Samosierry i Stoczka, sam twórca wielkich czynów na polach Rokitny i Krechowiec.



Na patrolu.



Kawalerja w marszu.

Pięć krzyżów Virtuti Militari zawisło na sztandarach kawaleryjskich. 1-szy pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego, 1-szy pułk ułanów krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, 7-my pułk ułanów, 14-ty pułk ułanów Jazłowieckich i 15-ty pułku ułanów Wielkopolskich. Ile nazw — tyle wielkich wspomnień bojowych.

Fantazja, wdzięk męski, tężyzna — oto cechy ułana. Nie trzeba się dziwić, że bierze serca przebojem. Niedościgłym jego pierwowzorem jest niezłomny rycerz książę Józef.

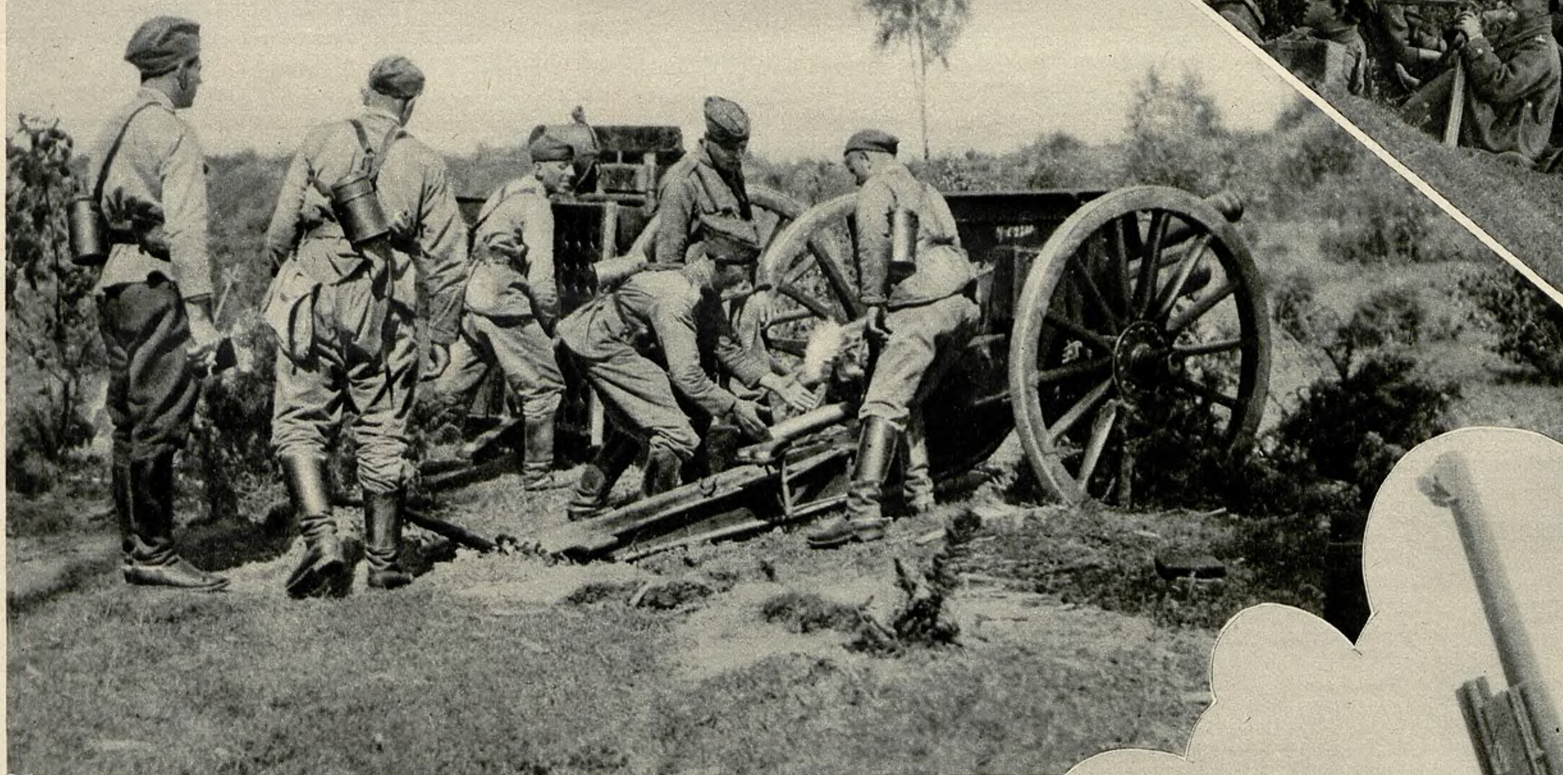
Na naszych frontach rozległych, wzorem dawnych lat, toczyły się za współczesnych nam dni wielkie boje kawalerji. Musimy być w broń tę zasobni, jeżeli sprostać mamy zadaniu swobodnej strategji ruchu, „strategji powietrza", jak nazywa ją w książce swej o roku 1820-tym Marszałek Piłsudski.

# DUDNIĄ ARMATY...



Zanim bagnet żołnierski utrwali zwycięstwo na polu bitwy, podważyć trzeba siły wroga, osłabić go, znękać. To czyni artylerja. Jest więc w stosunku do piechoty i kawalerji bronią wspierającą, ale niezbędną. Należy zatem do broni głównych.

*Przeprawa artylerji przez rzekę.*



*Działo na pozycji. Z manewrów pod Siedlcami.*

*Na stanowisku obserwacyjnym.*

*Artylerja przeciwlotnicza.*




Najmniejsze jej elementy wchodzą w skład organiczny dywizyj piechoty lub brygad kawalerji. Jako artylerja lekka, konna lub górska, współpracuje ona z towarzyszami broni bezpośrednio.

Ale są i takie jej typy, które wagomiarem swym imponują zdaleka, których głos huczy, jak grom. Artylerja ciężka i najcięższa, ciągniona przez konie-olbrzymy lub przez motory — to piorun w rękach wodza.

Zenitowe działa, o wielkiej ruchliwości, walczą z wrogiem lotnictwem; typ to niezmiernie ciekawy i dzisiaj potrzebny.

Szrapnel lub granat wyrzuca artylerja na nieprzyjaciela, zależnie od celu, jaki ma przed sobą. A strzela dziś na dystansy olbrzymie, dawniej nie do pomyślenia. Tem skuteczniej więc przygotowuje zwycięstwo, jak ów Winkelried, który wyłom uczynił w nieprzyjacielskim szeregu.

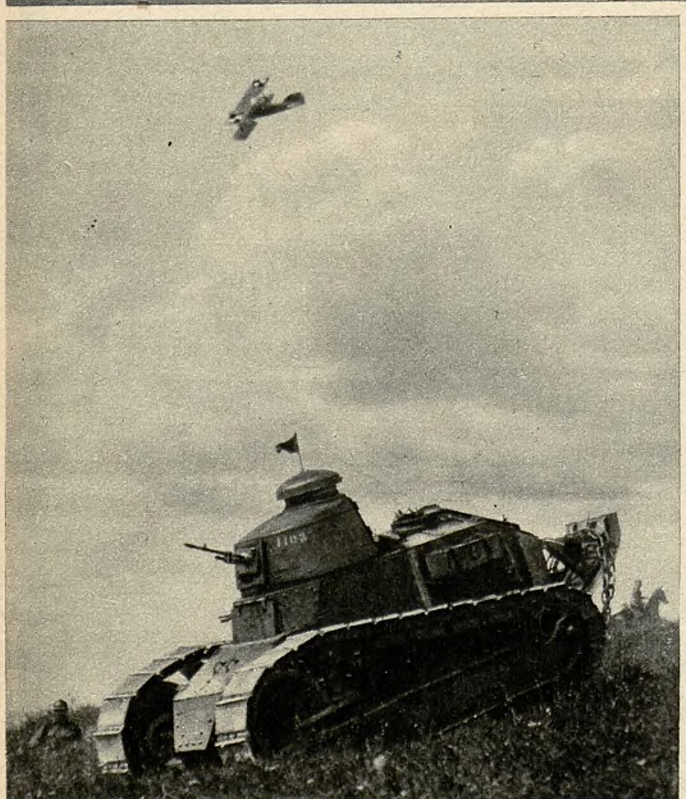
Tradycja bezpośredniej walki z wrogiem, bez osłony innych broni, żywa jest w Polsce. Bem pod Grochowem — oto jej najpiękniejszy wzór. W ostatnich naszych wojnach artylerja nieraz patrzyła wprost w oczy nieprzyjacielowi.

Broń to potężna, o korpusie osobowym wysokiej wartości.

# MOTORYZACJA I MECHANIZACJA WOJSKA.



*Kolumna samochodowa podczas postoju na drodze Płock-Sochaczew.*



*Polski czołg w akcji bojowej.*

Równolegle z postępem techniki — wojsko nowoczesne zmienia swoje oblicze z miesiąca na miesiąc, redukując do minimum wysiłek fizyczny żołnierzy. Wiedza i postęp zaopatruje je nieprzerwanie w szereg środków, mających na celu przyśpieszenie transportów, oddziałów i sprzętu, oraz osiągnięcie maksymalnej zdolności i ruchliwości, tak w natarciu na nieprzyjaciela, jak i w obronie. Nie ulega kwestji, że w tym wyścigu wszystkich państw o unowocześnienia swych wojsk, odgrywa wielką rolę maszyna — środek, który ma zastąpić wysiłek mu-skułów.

W czasie wielkiej wojny, czy też ostatniej polsko-bolszewickiej, byliśmy świadkami, jak nie ocenioną pomoc walczącym oddawał motor spalinowy.

Kolosalną rolę, jaką odegrały zmotoryzowane transporty w czasie wojny ocenił najlepiej marsz. Petain, który otwarcie przyznał, że zaciekle bronione Verdun uległoby Niemcom, gdyby nie wspaniale, zorganizowane kolumny samochodowe do przewozu oddziałów, sprzętu i t. d. Nie mniej też wielkie usługi oddawały wówczas samochody pancerne, oraz czołgi — groźne potwory, które po raz pierwszy grupowo wystąpiły w słynnej „batalji czołgów" pod Cambrai w 1917 roku. Mało ruchliwy ówczesny czołg okazał się bronią tak groźną, że w czasie pokoju konstruktorzy zajęli się jego udoskonalaniem. I dziś np. w czasie ostatnich manewrów angielskich pod Aledrshat i na równinach Salisburg podziwiać mogliśmy precyzyjne, będące ostatnim tworem techniki, wykonane „czołgi" muchy z obsługą 2 ludzi, uzbrojone w karabin maszynowy, lub działko przeciwczołgowe; opancerzone wozy wywiadowcze, zmotoryzowaną artylerją, służbą łączności etc. Manewry te dały poznać światu, jak wielką rolę posiada dla państwa świetnie zmechanizowane i zmotoryzowane wojsko.

Przyszła bowiem wojna — nie będzie już walką człowieka z człowiekiem, lecz walką maszyny z maszyną, walką umysłów ludzkich i zdolności, dających do dyspozycji swym dowództwom coraz to nowe źródła przewagi nad nieprzyjacielem.

O ile chodzi o motoryzację i mechanizację wojska u nas — to wiemy o tem dobrze, że nasze władze wojskowe czynią wszystko, aby wojsko polskie odpowiadało postulatom obrony państwa. Nasza broń pancerna czuwa i gotowa jest zawsze swą stalową piersią odeprzeć najmniejszy bodajże zakus wroga na polskie ziemie.



*Nosił wilk... powieźli i wilka.*



*Tabory na postoju.*

## TABORY.

Po rozjeżdżonej „polskiej" drodze ciągnie łańcuch wozów. Przy nich — żołnierze. „Taboryci", uważani za benjaminków losu, boć zamiast brnąć po błocie, jak piechota, mogą siedzieć na wozie. Podobno także bezpieczni są od kul nieprzyjacielskich.

Podobno... Bo wrogi lotnik wie doskonale, w kogo ma rzucić bambę, aby przerwać nerw ożywczy łączący linję frontu z tyłami. Nie będzie taborów — nie będzie amunicji, żywności — front zniknie.

Im sprawniej kolumna taborowa przesunie się po drodze, tem sprawniej, skuteczniej przebiegnie walka.

Czegoż na to potrzeba? Dwóch rzeczy: dróg i sprzętu.

Stan dróg jest dziś wielką troską władz państwowych i samorządowych, a przedewszystkiem wojska. Stan sprzętu jest troską taborów.

Sprzęt przystosowany być musi do warunków komunikacyjnych, a także do typu używanych w kraju wozów, aby zamiana czy to całego wozu, czy jego części była zawsze łatwa i możliwa. Najpiękniejszy sprzęt, niedostosowany do dróg, zbyt misterny, by go sią dało naprawić, staje się dla kolumny taborowej nieznośnem zahamowaniem.

Polska po okupantach odziedziczyła szczątki taborów. W kierunku usprawnienia i uracjonalizowania sprzętu zrobiono w ciągu piętnastolecia prawie wszystko. Również i rząd koński uznany być może za jeden z najlepszych na świecie.

Tabory nasze w razie potrzeby nie zawiodą.

# SAPERZY



Saperzy nad brzegiem rzeki przy budowie mostu.
W. Pikiel — Warszawa.

Niejeden chłopek kresowy w głowę się drapie gdy mu wypadnie jesienną dżdżystą porą do dalekiego miasteczka „po sprawie" jechać. Wiadomo — drogi kiepskie, mosty stare, groble bagniste...

To też oczy szeroko otwiera, gdy ujrzy nowy most.

Kryzys — na wsi i w mieście trudno, i w powiecie z groszem ciężko, a tu most wybudowali. Napotkany „tutejszy" skwapliwie objaśnia: Były u nas sapery na ćwiczeniach w lecie — „mosty budowali, drogi kładli".

Takie to manewry to wojsko odprawia: ćwiczy jak piechota i pięknie też młotem, siekierą i łopatą pracuje.



Odziewanie rowu strzeleckiego workami.

Wojska inżynieryjne zorganizowane są w samodzielne bataljony saperskie, bataljony mostów kolejowych, specjalne i bataljon silnikowy — budują w kraju mosty, drogi, tory kolejowe. W swoim dorobku mają i potężne mosty kolejowe.

A gdy z wiosną ruszą lody, piętrząc się groźnie, gdy szeroko rozleją się rzeki — saper staje w obronie zagrożonych miast, wsi i pól. Kruszy zatory lodowe, sypie wały ochronne, ratuje na łodziach i pontonach ludność i dobytek.

Nocą nad miastami krzyżują się białe promienie reflektorów — saperzy się szkolą. I gdyby przyszła zawierucha wojny, miasta polskie będą mogły spać spokojnie, bo saperzy będą czuwali.

Różnej roboty to już saperom w czas wojny nie zabraknie. Drogi dla wojska wytyczać, burzyć nieprzyjacielskie umocnienia, okopy dla piechurów budować. A nie myślcie czasami, że saper to chłop tylko od łopaty i siekiery. Jak trzeba to i bić tęgo potrafi. I w legjonach i w polskich formacjach wschodnich i na polach Francji, saper polski brał czynny udział w walkach. Krwawił obficie i zbierał zasłużony laur sławy. Krzyżem Virtuti Militari Naczelny Wódz odznaczył jeden z bataljonów saperskich za czyny bojowe w roku 1919/20.



Pluton pionierów 61 p. p. przy pracy

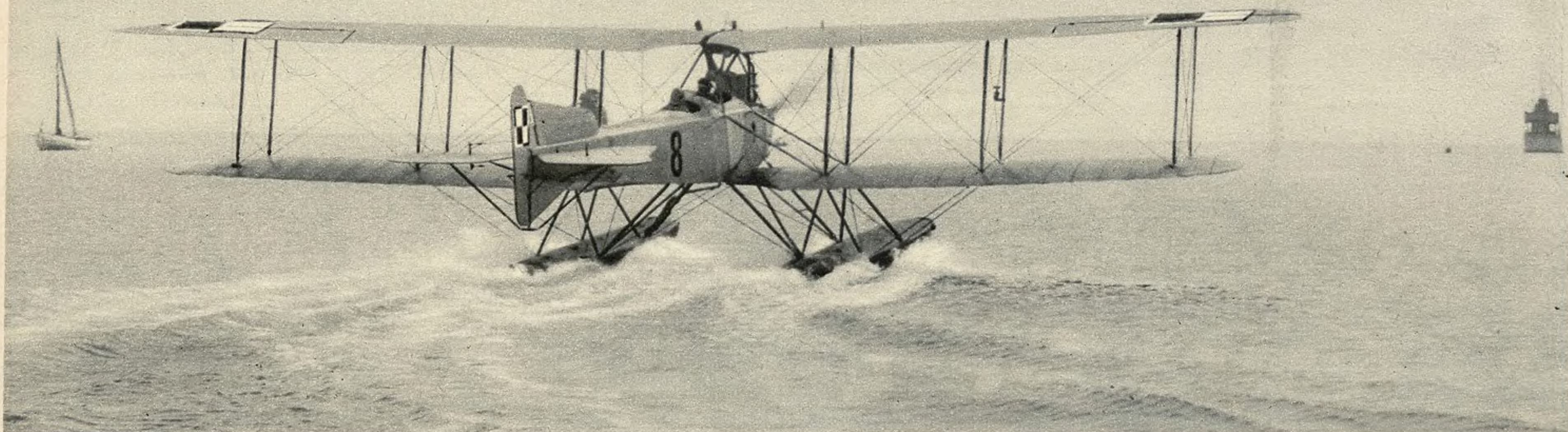


Ćwiczenia pokazowe 84 p. p. w Pińsku. Wysadzanie miny.

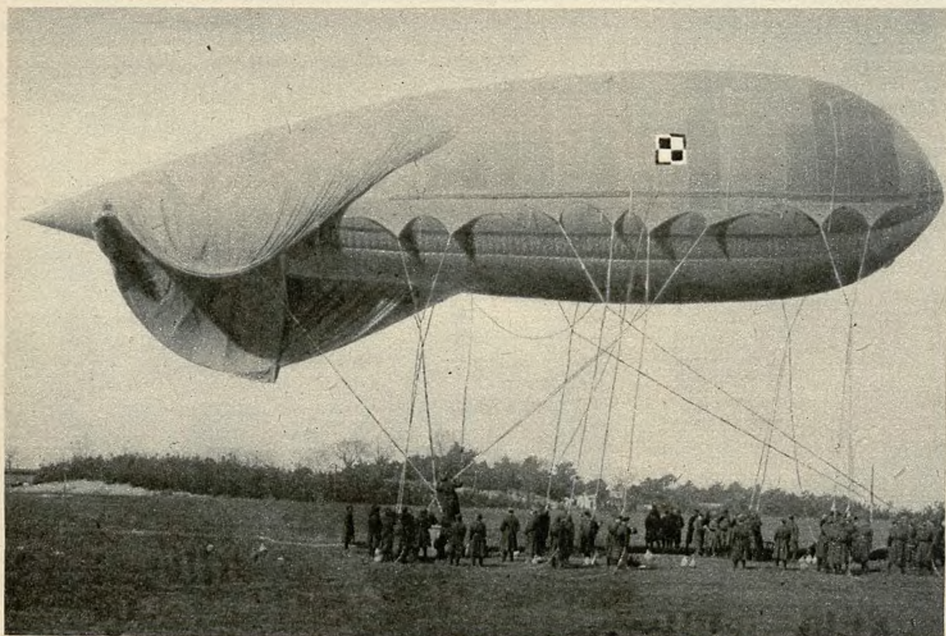


Most na Gnieźnie w Trembowli, zbudowany w roku 1932 przez pionierów.

# LOTNICTWO WOJSKOWE.



*Start wodnopłatowca w zatoce Puckiej.*



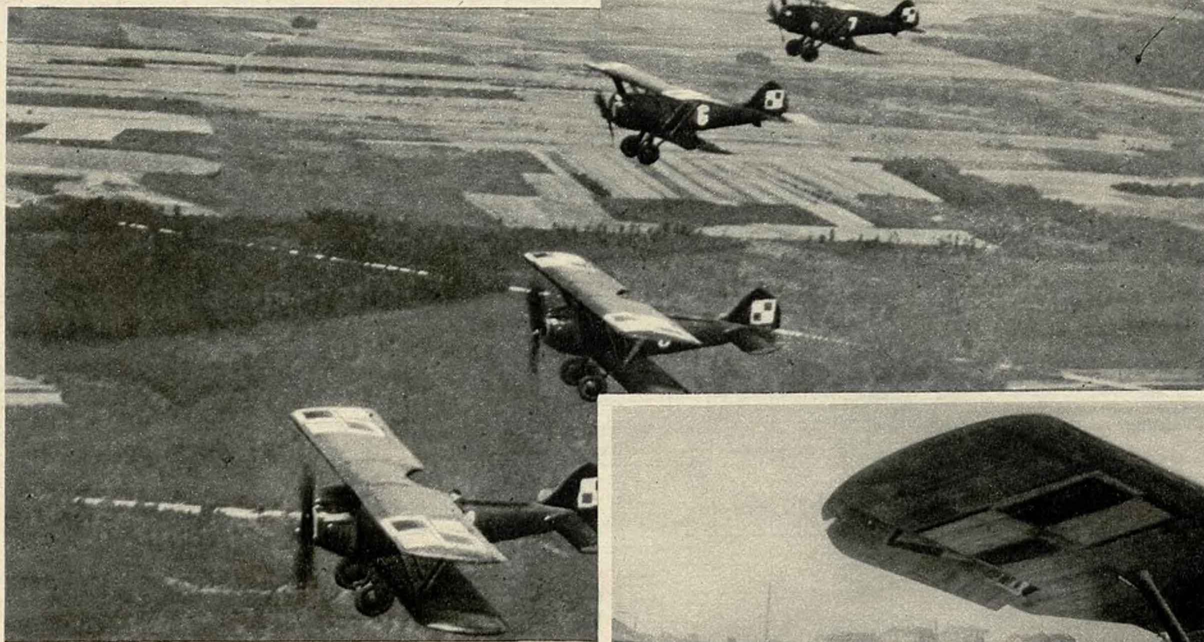
*Balon obserwacyjny przed wzlotem.*

Jakżeż skromnie wyglądało nasze lotnictwo wojskowe w pierwszych chwilach swego istnienia, t. j. w latach 1918-1919; posiadaliśmy śmiesznie małą ilość starych i często zniszczonych aparatów, jakie udało się objąć po okupantach, oraz trochę sprzętu lotniczego, przywiezionego z Francji przez armję gen. Hallera. Nie zrażaliśmy się jednak tym rozpaczliwym wówczas stanem lotnictwa — dowodem tego niech będzie fakt, że już w 1920 roku działalność naszego lotnictwa wojskowego zabłysła w całej pełni chlubnymi czynami i ofiarami, jakich lotnictwo nie szczędziło dla obrony Rzeczypospolitej.

Nie szczędziliśmy też pracy w okresie pokoju. Po latach żmudnych wysiłków, lotnictwo nasze zaczyna zdobywać sobie należne miejsce w gronie mocarstw lotniczych. Posiadamy już bowiem własne wytwórnie samolotów, zdolnych konstruktorów, produkujemy sprawne maszyny. Wszystkie jednostki lotnicze zostały równocześnie zorganizowane i wyekwipowane w sprzęt wysokiej jakości.

Mimo skromnych środków finansowych, postawiliśmy jednak lotnicze wyszkolenie, organizację, zaopatrzenie i stan gotowości bojowej na takim poziomie, że nie ustępuje państwom zachodnim.

Poza tem zbudowaliśmy szereg nowoczesnych lotnisk; posiadamy wzorowo zorganizowane uczelnie lotnicze, które dają nam dobrze wyszkolone kadry lotników.



*Eskadra samolotów w szyku bojowym.*

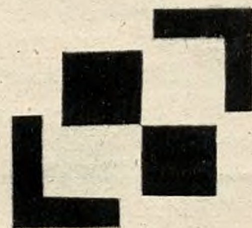
Wysiłek społeczeństwa, aby nasza siła obronna stała na wysokości swego zadania — wydał piękne owoce. Dość wymienić sławne na świat cały nazwiska naszych dzielnych lotników: ś. p. kpt. Żwirkę, kpt. Skarżyńskiego, płk. Kossowskiego i innych, nazwisko sławnego a tak wcześnie zgasłego, konstruktora słynnych samolotów myśliwskich „P-6" i „P-7", ś. p. inż. Puławskiego, wreszcie zwycięzców, w ostatnich międzynarodowych zawodach balonów wolnych o puhar Gordon-Bennett'a w Ameryce — kpt. Hynka i por. Burzyńskiego.

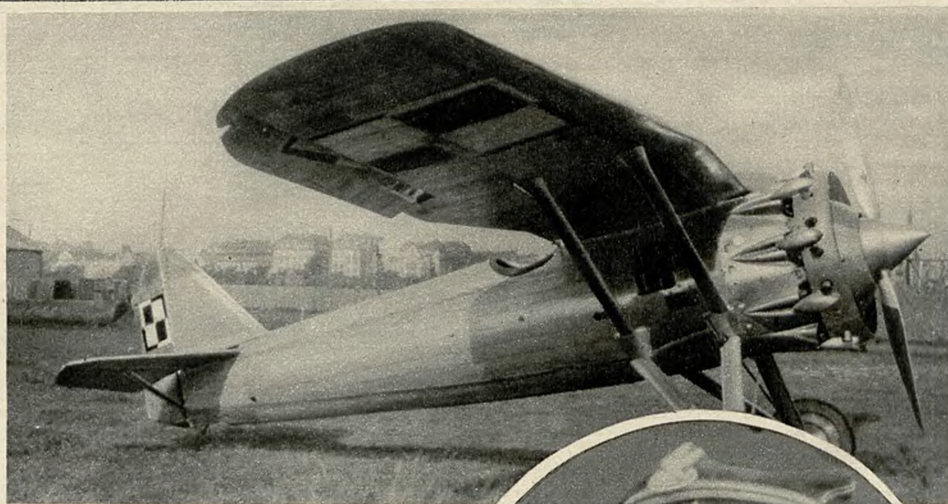
Wspomnijmy też o najmłodszych latoroślach naszego lotnictwa: o lotnictwie sportowem i szybownictwie, których wspaniałe wyczyny są nam wszystkim dobrze znane — a mieć będziemy dopiero dostateczne pojęcie o tym ogromie wysiłków, jakich dokonaliśmy w okresie zaledwie lat piętnastu.

Nie byłoby to jeszcze zupełnem zobrazowaniem naszej pracy dla lotnictwa, gdybyśmy nie wspomnieli o tem, że, gdy całe społeczeństwo przystąpiło do zbiórki finansowej na Challenge 1934 r. — wojsko stanęło pierwsze do apelu i własnym sumptem funduje cztery turystyczne samoloty challenge'owe.

Z powyższych słów nie wynika, że już jesteśmy potęgą lotniczą. Owszem — bylibyśmy nią, gdyby nie nasze skromne warunki finansowe w porównaniu z budżetami, na lotnictwo, „rozbrojonych" Niemiec, Włoch, Anglji itd. Nie jesteśmy jednak i liliputem lotniczym, z którym nikt się nie liczy.

Wyniki piętnastoletniej pracy naszego lotnictwa wojskowego napawają nas nadzieją i dodają nam wszystkim bodźca do dalszego wysiłku i dalszych ofiar, gdy chodzi o zagwarantowanie naszego bezpieczeństwa, oraz o prestige i rolę mocarstwową Polski.





*Płatowiec „P. Z. L. 11".*



*Płk. dypl. Rayski, szef Departamentu Lotnictwa.*





*Psy, używane do przenoszenia meldunków.*

# SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI.

*Radjostacja polowa w marszu*

Nazywają ich „drucikami", o co się zwykli gniewać.

— Oddaj drut! — woła kolumna piechoty, gdy przeciągają obok niej ludzie, obładowani szpulami przewodów telefonicznych.

„Drucik", nie „drucik", ale bez łączności sharmonizowana akcja nawet niewielkich oddziałów jest niemożliwa. Wojna współczesna daleka jest od carre-bataljonów; ona rozpyla się w terenie.

Oddziały broni głównych mają własne środki łączności na swoje potrzeby. Wyższe jednostki — dywizje, korpusy, armje — potrzebują potężniejszego aparatu.

Łączność obejmuje wszelkie środki porozumiewania się — od dawnych, jak gołębie, do nowych, jak psy meldunkowe — od zwykłych dziś już — jak drut telefoniczny, do skomplikowanych technicznie, jak radjo.



*Sygnalizowanie zapomocą tarcz.*

Wojna światowa wysunęła zagadnienia łączności na pierwszy plan, i to zarówno w okopie, jak na poziomie dowództw. — Od czasu wojny światowej nie do pomyślenia są armje, wychodzące w pole bez środków łączności.

Czyż można porównać spokój dowódcy, wiedzącego, co się obok, przed nim i za nim dzieje, ze stanem takiego, który gorączkowo stara się poinformować o sytuacji? Czy można porównać i spokój prostego żołnierza, odczuwającego każdym fibrem nerwowość lub pewność sztabu?

„Łączność — siłą", napisali z całą słusznością łącznikowcy polscy na swej odznace.



*Stacja wojskowa gołębi pocztowych.*



*Zakładanie linji telegraficznej stałej.*

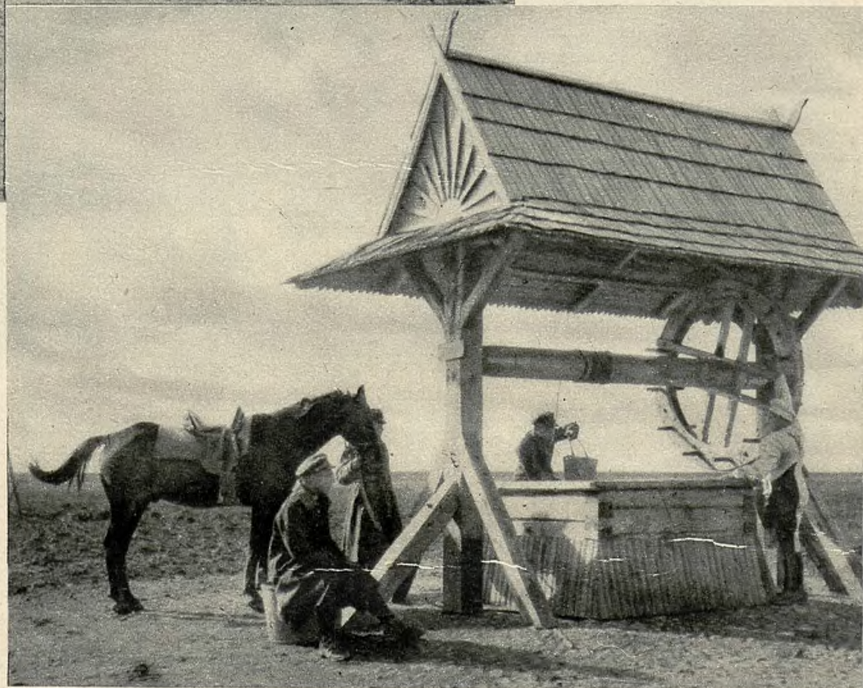
# KORPUS OCHRONY POGRANICZA.



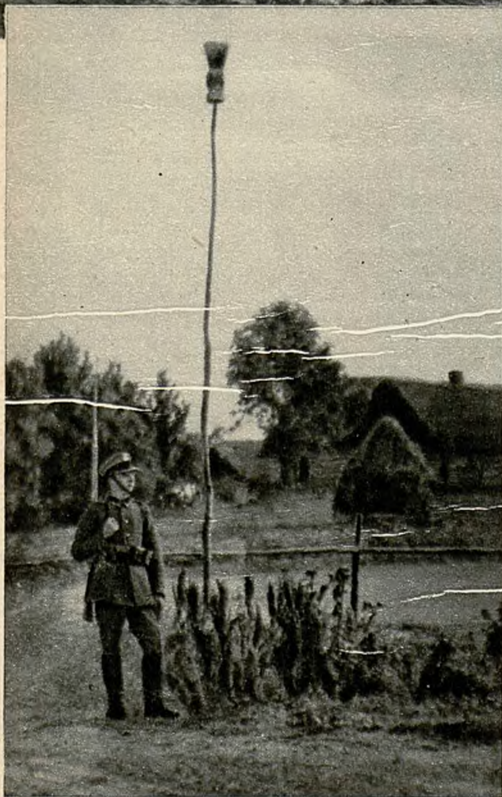
Obwód bataljonowy K. O. P.



Przemytnik, aresztowany przez patrol K. O. P.



Studnia przy strażnicy K. O. P.



Wiechy graniczne w Smołtwach (pow. święciański).

Korpus Ochrony Pogranicza (K. O. P.) — to wojskowa straż naszych wschodnich granic, biegnących na przestrzeni 2.317 kilometrów. Pierwsze oddziały K. O. P. wyruszyły na granicę, dosłownie, jak to mówi piosenka lwowska „w dzień deszczowy i ponury", dnia 1 listopada r. 1924. Dziewięć lat minęło od tej chwili, dziewięć lat, brzemiennych w przygody wojenne, które K. O. P. kosztowały sporo drewnianych krzyżów.

Cofnijmy się myślą o te dziewięć lat wstecz. Straszne wspomnienia! Bandy dzikich i krwiożerczych zbrodniarzy, uzbrojonych we wszelaką broń, aż do karabinów maszynowych włącznie, mnożyły się na wschodnich rubieżach, siejąc na ogromnych przestrzeniach mord, gwałt i rabunek, puszczając z dymem sadyby biednych mieszkańców. Płonęły całe kresy, a łuna tego pożaru widoczną było w całej Polsce, ba! — nawet daleko zagranicą.

Nie mieliśmy wówczas odpowiedniej siły, którąby ten straszny ogień anarchji, ten prawdziwy pożar mienia prywatnego oraz państwowego stłumić potrafiła.

I wtedy dopiero, kiedy długie, czerwone języki pożaru poczęły wciskać się aż wgłąb kraju, państwo powołało do ugaszenia ognia nowego żołnierza, nieznanego dotąd u nas, a zwanego dziś „kopistą".

Wziął się żołnierz K. O. P. z miejsca i energicznie do gaszenia owego niebezpiecznego dla ojczyzny pożaru. Zniknęły bandy dywersyjne, odetchnęła stratowana ziemia kresowa. Usunęły się czarne chmury, pogorzelcy poczęli się odbudowywać, wyruszył pług do spokojnej pracy na roli.

K. O. P. zagospodarował się na stałe na kresach, zżył się z miejscowemi stosunkami i przystosował do tamtejszych warunków życia, stając się panem na tym rozległym terenie, pełnym borów i puszcz tajemniczych, przepastnych bagien i pól, zdawałoby się, bezkresnych.

Świetna organizacja spowodowała wielką ruchliwość oddziałów K. O. P. Żołnierz-kopista nietylko strzeże skutecznie granicy, wyłapuje przemyt, wykrywa tajne gorzelnie i nielegalne plantacje tytoniu. Ponadto podchodzi do ludu pogranicza z dobrym uczynkiem i przyjacielską radą, jednając go dla państwowości polskiej. Kopista szerzy sport i wychowanie fizyczne, urządza zabawy ludowe i przedstawienia teatralne, udostępnił ludności własne kina i bibljoteki, bierze udział w uroczystościach religijnych, buduje kościoły, czytelnie, szkoły i domy ludowe. Saperzy K. O. P. pobudowali drogi, kładki i mosty dla wygody ludności. Lekarz i sanitarjusz K. O. P. uczą mieszkańców higjeny życia, śpieszą im z pomocą w nieszczęściach, chorobach i epidemjach. Wielką też pomoc niesie kopista ludności kresowej w czasie powodzi i pożarów.

Z bronią u nogi stoi żołnierz K. O. P. frontem ku wschodowi, zaś ku ludności kresowej zwraca się z pomocną dłonią i bratniem sercem. Na każdym z tych frontów udziałem jego — zwycięstwo.

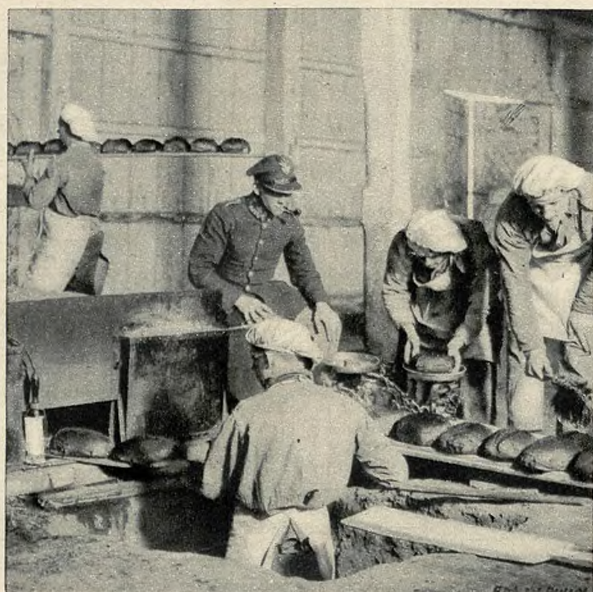


Patrol K. O. P. na zasadzce.



Posterunek honorowy K. O. P. na granicy łotewskiej.

# INTENDENTURA.



*W piekarni wojskowej.*

Żołnierz w ciepłym płaszczu, dobrem obuwiu, umiejętnie i celowo, a nie nazbyt, obciążony, zdolny jest do należytego wysiłku marszowego, do porządnej walki. Niema mowy o wygrywaniu bitew nogami bosych żołnierzy.

Gdyby nie było sprawnej intendentury, wojsko, zamiast bić się, musiałoby myśleć o tem, jak zdobyć odzienie i jadło. Dlatego niema wojska bez służby intendenckiej.

Wymaga ona na kierowniczych stanowiskach doskonale wyszkolonych fachowców, których daje nam wyższa szkoła intendentury (przy wyższej szkole wojennej). Wymaga również szeregu specjalistów w różnych zawodach. Wymaga, prócz ścisłego związku z rolnictwem i przemysłem krajowym, i własnych wytwórni. Wymaga idealnej uczciwości.

Bez funkcyj wyżywienia ciało przestałoby żyć. Bez intendentury — wojsko obróciłoby się wniwecz.

# SŁUŻBA ZDROWIA.

Żołnierz nie ma czasu chorować. Trzeba więc stworzyć dlań takie warunki bytu, aby chorobom zapobiegać, przecinać je w zarodku i nie dopuszczać do chorób nagminnych, groźnych dla każdego skupiska ludzkiego. Izby chorych w pułkach, szpitale okręgowe w siedzibach korpusów zapewniają wojsku możliwą higjenę i zdrowie.

To w czasie pokoju. Podczas wojny przed internistę, okulistę, wenerologa — wysuwa się naprzód chirurg ze skalpelem w ręku, z całym aparatem szpitali, lecznic, rentgelogją, dentystyką operacyjną itd. Do szpitali wojskowych przyłącza się Czerwony Krzyż, to dobrodziejstwo pól bitwy,



*Leżalnia dla podoficerów w sanatorjum wojskowem w Zakopanem.*

liczne szpitale społeczne i prywatne. Za wojskiem idą czołówki sanitarne na wozach, samochodach i w pociągach; zapewniają dezynfekcję i dezinsekcję, niejednokrotnie — dożywianie, często nietylko wojska, ale i ludności.

Kto był na wojnie i widział, jakiem wstchnieniem ulgi wita chory lub ranny żołnierz opiekę sanitarjusza z czerwonym krzyżem na ramieniu, ten wie, że należyte działanie służby zdrowia — to jeden z głównych czynników siły moralnej wojska. A kto zna odsetek lekarzy i sióstr, będących ofiarami wojny, ten przed służbą zdrowia uchyli czoła.

# SĄDOWNICTWO WOJSKOWE.



*Gmach wojskowego Sądu okręgowego na ul. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.*

Doktrynerzy społeczni lubią wysuwać problem, czy wojsko ma podlegać specjalnemu prawu, czy też nie. Oczywiście, chodzić tutaj może jedynie o kodeks karny, bo zagadnienia prawa cywilnego nie wchodzą w danym razie w rachubę.

Nawet jednak Rosja bolszewicka, na gruzach prawodawstwa carskiego, zbudowała bardzo rychło nowe prawo wojskowe. Inaczej być nie mogło.

Tam, gdzie zgromadzenie licznych zastępów ludzkich, rozporządzających bronią, stworzyćby mogło, przy lada rozprzężeniu, niebezpieczeństwo dla innych obywateli, konieczna jest dyscyplina i dwie jej podstawy — władza dyscyplinarna oraz sądowa.

Obowiązujący u nas kodeks wojskowy nie jest surowszy od podobnych kodeksów w innych krajach, a praktyka sądowa daleko odbiega od suchej formalistyki.

Organizacją sądownictwa zajmuje się Dep. sprawiedliwości M. S. Wojsk., którego szef jest naczelnym prokuratorem wojskowym.

# WETERYNARJA.

Wojska jezdne kosztują drogo, bo kosztowny jest koń. Zapewnia go sobie wojsko przez służbę remontu, ale trzeba dbać o jego zdrowie, nie mniej, niż o zdrowie ludzkie.

Brak starania o konie zsadza szybko z siodeł kawalerję, każe milknąć działom, zatrzymuje w miejscu tabory.

Zrozumiałem jest tedy, że lekarz weterynaryjny bywa oczkiem w głowie dowódcy pułku ułanów, a rad jego zasięga się ciągle i słucha z uwagą. Dobry specjalista może być ponadto prawdziwym

# Opieka P. K. O. nad żołnierzem
## dociera do najdalszych krańców Rzeczypospolitej.




ZABEZPIECZA GRANICE PAŃSTWA i JEGO OBYWATELI
KORPUS OCHRONY POGRANICZA
**K. O. P.**

ZABEZPIECZA CIĘŻKO ZAROBIONY GROSZ i ZAPEWNIA SPOKOJNĄ PRZYSZŁOŚĆ
POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
**P. K. O.**

Wklęsłodruk „ROTOFOT" Warszawa

Obok reprodukujemy okładkę Kalendarza na rok 1933 wydanego dla żołnierza przez K.O.P. w nakładzie pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy.



*Przegląd koni.*

dobrodziejem okolicy, zwłaszcza na kresach wschodnich, gdzie pomocy weterynaryjnej brak. Warto zobaczyć, jak pięknie wyglądają lazarety końskie w pułkach — wysypane czystym piaskiem, wybielone, zwentylowane — istne pieścidełka. I jak nadzwyczajnie wyglądają sale operacyjne, w których biednych pacjentów podwieszać trzeba na pasach, żeby zastosować krwawy zabieg.

Wyżywienie koni, czyszczenie, kucie jest pod stałym nadzorem lekarza weterynarji. Cała hierarchja czuwa nad sprawnością tej służby.

Kto chce mieć kawalerję, musi mieć weterynarjat na wysokim poziomie.

## SPORT.



*Ćwiczenia lekkoatletyczne.*

Wojsko z natury rzeczy wymaga od żołnierza najwyższego wysiłku fizycznego, który, prócz ducha wojska, rozstrzyga o zwycięstwie.

W przewidywaniu zadań, oczekujących żołnierza, wojsko kładzie ogromny nacisk na wychowanie fizyczne, na wszelkiego rodzaju sporty, poczynając od porannej gimnastyki, kończąc na publicznych zawodach w piłkę nożną, oklaskiwanych przez tysiączne tłumy publiczności.

Istnieją i zdobyły sobie uznanie w świecie sportowym wojskowe kluby sportowe, które, ożywione szlachetną ambicją, dążą do coraz wybitniejszych rezultatów.

## ŻANDARMERJA WOJSKOWA.



Wojsko posiada swoją własną policję, nazwaną żandarmerją, której zadaniem jest ś c i g a n i e przestępców wojskowych i pilnowanie porządku. Na zdjęciu ćwiczenia oddziału żandarmerji w Warszawie.



## KADECI.

Nikt tak jak oni nie maszeruje. Na defiladach prezentują się świetnie i niejedno dziewczęce serduszko bije żywiej na widok tych młodych służbistów prężących dumnie piersi w czasie parady. Z ich kadr rekrutują się nowe generacje oficerów, wychowanych już w wolnej Polsce. Na zdjęciu kadet w mundurze paradnym.

## DUSZPASTERSTWO.



*Biskup polowy wojsk polskich ks. dr. Gawlina.*

Żołnierz, pozbawiony opieki religijnej, byłby skłonny do zdziczenia. W niebezpieczeństwie życia nie miałby tej pociechy, jakiej ma prawo żądać. Dlatego wojsko ma urzędy duszpasterskie — kapelanów wojskowych wszystkich wyznań.

Na czele wyznania katolickiego stoi kurja biskupia polowa, opiekująca się obrządkiem rzymskim, greckim i wschodnim. Jest ona djecezją eksterytorjalną, mającą pod sobą dekanaty (korpusy), probostwa (dywizje) oraz kapelanje (pułki). Duchowieństwo świeckie przychodzi jej z pomocą tam, gdzie kapelanów brak.

Wydział wyznań niekatolickich obejmuje prawosławie z protopresbiterem na czele, protestantyzm — z senjorami, moraizm — z rabinem naczelnym oraz islam — z mułłą.

Pierwszą funkcją kapelanów wojskowych jest przyjmowanie przysięgi; dla drobnych wyznań, nie mających swoich kapelanów, istnieje ogólna rota przysięgi, przyjmowanej przez oficerów. Dalej idzie funkcjonowanie nabożeństw, udzielanie sakramentów lub obrzędów oraz prowadzenie ksiąg stanu cywilnego.

Kapelan, umiejący trafić do serc żołnierskich, jest im przewodnikiem niezrównanym. Dowodem tego — bohaterski ks. Skorupka, chluba naszego duszpasterstwa.

# PIERWSZA W POLSCE
## PRYWATNA WYTWÓRNIA URZĄDZEŃ TELEFONICZNYCH.



*Odbiór łącznic polowych w Zakładach Firmy „Ericsson" Polskiej Akcyjnej Spółki Elektrycznej w Warszawie.*

Oddawna odczuwał rynek polski brak wytwórni z zakresu prądów słabych tj. telefonji, sygnalizacji, któraby oparta była na ostatnich zdobyczach techniki i zahamowałaby dość znaczny import tych artykułów z zagranicy.

Łączność jest, jak wiadomo, istotnym nerwem armji. Z drugiej strony wiemy, że nerw jest najważniejszą częścią ustroju ludzkiego. Tak samo, dla sprawności armji, najwrażliwszym jest nerw łączności.

Dowódca bez łączności w dzisiejszej przestrzeni jest wodzem bez armji.

Doniosłość łączności — tej nowoczesnej broni wojskowej — zrozumiała armja polska i już w zaraniu jej tworzenia zorganizowała łączność techniczną w najmniejszej komórce zapomocą nowoczesnych środków. Czołowe pod tym względem stanowisko zajmują urządzenia telefoniczne. Działanie zaś tego urządzenia zależy od dwóch czynników: człowieka i sprzętu. Można śmiało powiedzieć — więcej od sprzętu, niż od człowieka, gdyż przy złym materjale nawet najlepiej wyszkolony żołnierz nie podoła nawiązać łączności technicznej.

To było też powodem dlaczego Ministerstwo Spraw Wojskowych zwróciło specjalną uwagę na wyposażenie armji w doskonałe urządzenia telefoniczne.

W numerze dzisiejszym poświęconym 15-leciu Wojska Polskiego podajemy naszym czytelnikom moment odbioru łącznic polowych w zakładach „Ericssona" w Warszawie.

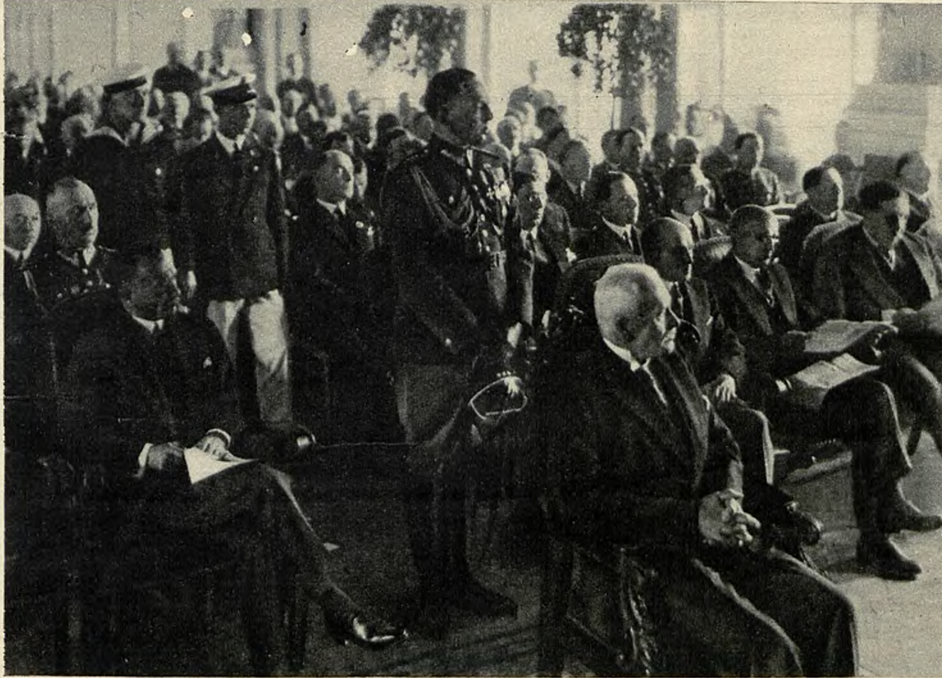
W zrozumieniu potrzeb rynku znany na całym świecie koncern "L. M. Ericsson" w Stockholmie nietylko, że utworzył Zakłady „Ericssona" w Warszawie, ale również posiada przy współudziale kapitałów krajowych fabrykę artykułów prądów słabych jak telefonji, sygnalizacji oraz urządzeń zabezpieczających ruch kolejowy pod firmą „Telsyg" w Wełnowcu pod Katowicami. Pomimo, że wytwórnia ta powstała dopiero w pierwszych miesiącach roku 1932 może się już poszczycić dorobkami na polu zabezpieczeń kolejowych jak i na polu telefonji, czem zdobyła sobie ogólne uznanie.

W wojsku polskiem znane są wszystkim aparaty polowe typu Ericssona jeszcze z okresu walk o niepodległość, gdzie ten aparat cieszył się dużą wziętością.

# SPOŁECZEŃSTWO I WOJSKO.

Wojsko, jako instytucja, jest samo w sobie najzupełniej samowystarczalne. Rządzi się własnemi przepisami - rozkazami, posiada własne wytwórnie, dysponuje własnym aparatem sprawiedliwości, zaopatrzenia i sanitarnym. Ten charakter odrębności i samodzielności jest całkowicie uzasadniony specjalną, wyjątkową rolą i przeznaczeniem wojska. Nie wyklucza to jednak możliwości i potrzeby współdziałania z czynnikami społecznemi na płaszczyźnie przygotowania narodu do obrony państwa. Wprost przeciwnie, coraz bardziej powszechne hasło: cały naród pod bronią, wymaga realnego wysiłku i uświadomienia wśród szerokich rzesz obywateli zarówno ze strony wojska, jak i współpracujących z nim organizacyj społecznych.

Dalecy od jakichkolwiek zamiarów agresywnych, zorjentowani jedynie w rzeczywistości dnia nie możemy pozostawać w tyle za innemi państwami, przygotowującemi intensywnie swe kadry rezerwowe i pomocnicze. Zasada: najpierw bezpieczeństwo, a potem rozbrojenie — nie straciła dotąd nic ze swej aktualności. Dlatego też, współpracując w ramach polityki nad dziełem powszechnego pokoju, Polska nie ma powodu ukrywać istotnego stanu rzeczy w zakresie uświadamiania swoich obywateli. W szerokiem i wartkiem łożysku instytucyj społecznych, które postawiły sobie za cel pracę nad utrwaleniem bezpieczeństwa i obrony kraju, dokonywa się skuteczna próba ujawnienia sił moralnych, tkwiących w społeczeństwie.



*Walny Zjazd Delegatów Ligi Morskiej i Kolonjalnej z udziałem p. Prezydenta Rzpltej.*



*Pochód propagandowy Czerwonego Krzyża w Krakowie.*



*Z działalności Polskiego Białego Krzyża w Toruniu Zdjęcie ze świetlicy.*

Z liczby organizacyj, których działalność jest niejako dopełnieniem zadań ciążących na wojsku wymienić należy przedewszystkiem: Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Ligę Morską i Kolonjalną, Polski Czerwony Krzyż i Polski Biały Krzyż. Każda z nich na odcinku sobie wyznaczonym pełni swą ideową służbę, wychowujący pokolenie ludzi przygotowanych do spełnienia roli, jaka spadnie na każdego z nas w chwili potrzeby.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej już w samej nazwie określa zakres swych zadań. Oparta o liczne ogniwa organizacyjne, propaguje hasła uskrzydlenia Polski i przeprowadza skuteczną ich realizację. Na przestrzeni ostatnich lat L. O. P. P. dokonała przedewszystkiem zasadniczej rzeczy: natchnęła społeczeństwo zrozumieniem potrzeby posiadania silnego lotnictwa i należytej obrony przeciwgazowej. W ślad za tem poszły czyny. Budowa lotnisk i zwiększanie stanu liczbowego samolotów, szkolenie kadr instruktorskich, przeprowadzanie konkursów i meetingów, które są znakomitym środkiem propagandowym, popularyzowanie metod walki z atakami gazowemi i sposobów ratownictwa. W całokształcie swych prac L. O. P. P. ogarnia wszystkie warstwy społeczne, szerząc wiarę w siłę i moc polskich skrzydeł.

Działalność Ligi Morskiej, Kolonjalnej ma podobne założenie ideowe. Budzenie ducha gotowości i ekspansji, przy wyzyskaniu wszelkich korzyści, płynących z posiadania wolnego dostępu do morza. Z rozległych zadań Ligi Morskiej, Kolonjalnej interesuje nas w tym wypadku szczególnie budowa obrony morskiej. Zlecona Lidze przez prezydjum Rady ministrów zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej jest obecnie zagadnieniem najważniejszem i najpilniejszem. Stworzenie silnej floty wojennej przy udziale czynnika społecznego jest środkiem znanym i wypraktykowanym i niema powodu wątpić w jego skuteczność, na naszym terenie. Praca Ligi Morskiej, Kolonjalnej wytworzeniem wśród społeczeństwa rozumowego stosunku do wartości i znaczenia morza będzie w tej akcji niewątpliwie pomocną. Mobilizacja sił społecznych, dokonana przez Ligę Morską, Kolonjalną w dniu Święta Morza była egzaminem gotowości, uświadomienia z ofiarności, zdanym celująco. To upewnia o właściwy drogach, obranych przez tą organizację, dla spełnienia swoich programowych założeń.

Obowiązki, jakie wziął na siebie Polski Czerwony Krzyż są tak powszechnie znane i uznane, że nie wymagają specjalnych omówień. Niemniej należy wspomnieć o tej pełnej poświęcenia pracy, jaką pełni w służbie samarytańskiej. Okres pokoju jest dlań okresem **przygotowań.** Czołówki, szpitale, ambulatorja, szkolenie sióstr, sanitarjuszy, pielęgniarek. Poza tem propaganda, szczególnie wśród młodzieży, szlachetnych w założeniu haseł oraz instruowanie w ratownictwie przeciwgazowem. I kiedy podczas wojny człowiek traci często coś więcej niż życie, bo zdrowie — to wtedy jest mu ukojeniem biała postać z pod znaku Czerwonego Krzyża. W tej dziedzinie jest zatem współdziałanie z wojskiem najbardziej czynne, najpełniej bezpośrednie.

Pole pracy **Polskiego Białego Krzyża** jest może najbardziej wdzięczne, choć nie zawsze należycie doceniane. Zawrzeć je można w dwóch słowach: Opieka nad żołnierzem. Przedewszystkiem jednak opieka w zakresie kulturalno-oświatowym. A więc szkoły, świetlice, bibljoteki, a więc kino, teatr, radjo. Z jednej strony systematyczna walka z analfabetyzmem, a jednocześnie odciążenie w trudach żołnierki przez dostarczenie godziwej zabawy. Dzięki tak zakreślonej pracy żołnierz po skończeniu służby jest nietylko karnym, wyćwiczonym, ale również oświeconym i uświadomionym obywatelem. Jednem słowem Polski Biały Krzyż pełni misję o dużem znaczeniu wychowawczem dla przyszłości państwa.

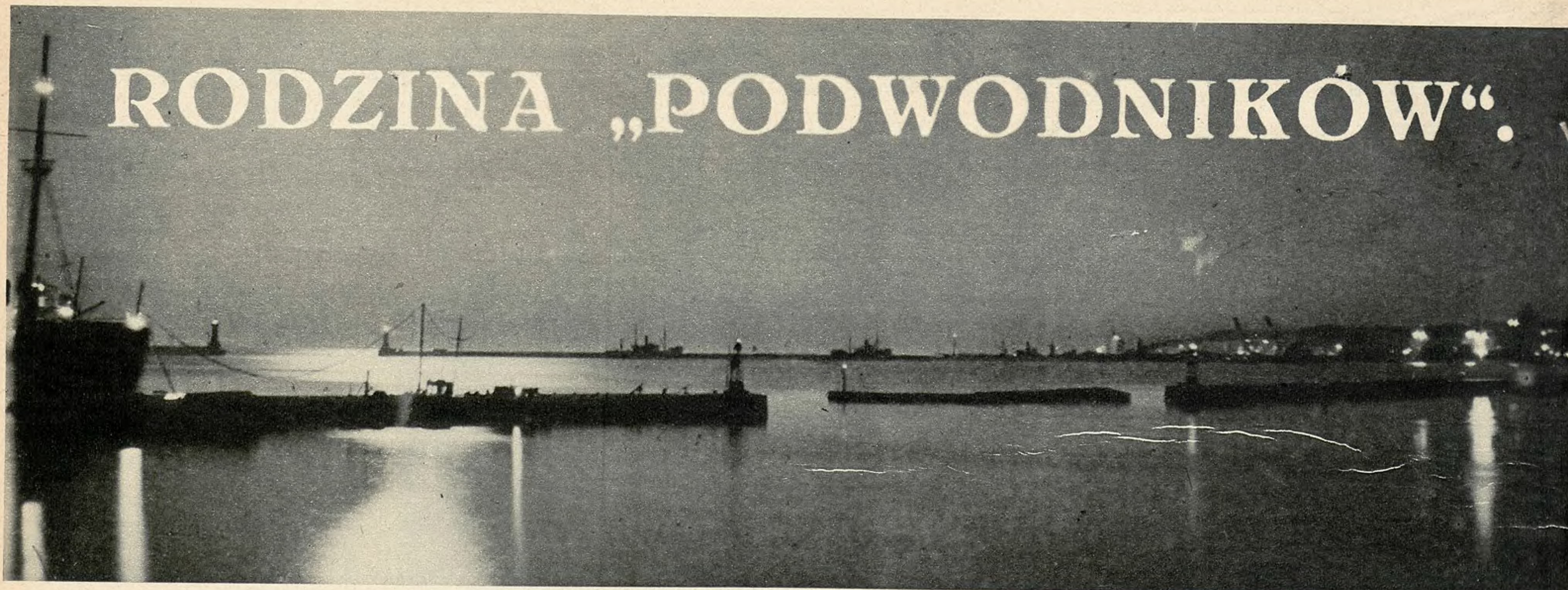
Przytoczyliśmy, ograniczeni miejscem jedynie krótkie charakterystyki bogatej działalności organizacyj, współpracujących z wojskiem. Zbrojne ramię narodu, oparte w tak skuteczny sposób na zbiorowym wysiłku społecznym, może spokojnie pełnić swą straż nad bezpieczeństwem kraju.

Społeczeństwo i wojsko przenikają się wzajemnie; tak być powinno i tak być musi.

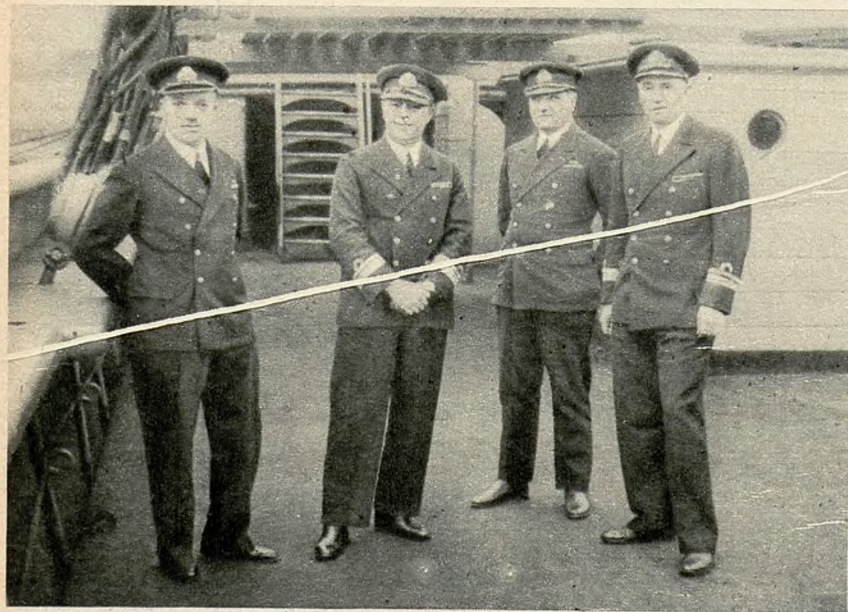


*Atak gazowy na Tarnów. Próbny alarm, urządzony w roku ubiegłym przez L. O. P. P.*

# RODZINA „PODWODNIKÓW".



Wejście do portu wojennego w Gdyni. Zdjęcie nocne.



*Dowódca dywizjonu łodzi podwodnej, komandor Eugenjusz Pławski (w pośrodku). Obok dowódca łodzi podwodnej „Wilk", kom. Aleksander Mohusz, kpt. Andrzej Łoś, dowódca łodzi podwodnej „Ryś" i kpt. Henryk Kłeczkowski, dowódca łodzi podwodnej „Żbik".*

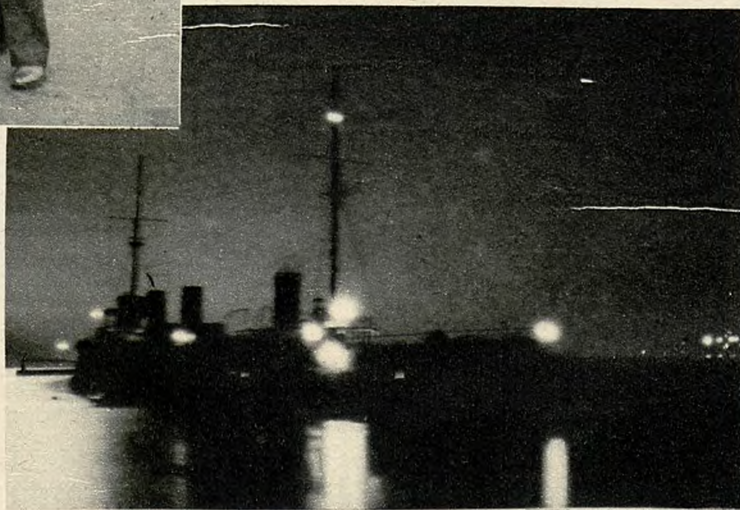
„Podwodnicy" — to, w gwarze marynarskiej, członkowie załóg łodzi podwodnych, a że ta służba pod falą — jak żadna inna — łączy, duchowo upodabnia, tworzy braterskość, ambicją i niebezpieczeństwem spokrewnia — Rodziny jest ona ogniskiej, takiej idealnej, gdzie jeden dla drugiego do wody by skoczył...

Ach, prawda, w tym wypadku, ta heroiczna gotowość jest mniej skutkiem miłości, niż jej przyczyną! Wogóle, wszystko jest inaczej w tym, jakby rusałczanym, świecie...

Ba! Gdy na pół rycerzem, na pół rusałką staje się twór Boży — muszą w nim zajść jakieś zmiany, od innych istot go odróżniające. Hartuje się, serdecznieje, część ziemskości swej zatapiając, część głębi morskiej wydobywając w jej miejsce. Z dumą wtedy nosi na czapce napis „Dyon Łodzi Podwodnych" i — w razie potrzeby — głosi:

„Większym panem jestem na morzu, niż marynarz jednostki nadwodnej, bo mój okręt samodzielnie dal i nieprzyjaciela wyzywa, wówczas gdy inne okręty muszą otaczać się torpedowcami... Na samotność mogę sobie pozwolić — na samotność, która jedynie jest siłą..."

„Większą jest odpowiedzialność moja, niż — marynarza powierzchni, bo praca moja



*„Bałtyk" na Bałtyku*

precyzyjna, niemal „zegarmistrzowska", od której „być lub nie być" całego statku zależy. — Bowiem, każdy członek podwodnej załogi spełnia dzieło niesłychanie ważne, na g r a n i c y dwóch światów się kołyszące. — Tak! wielkim „zegarmistrzem" jest. bo — mistrzem zegaru życia i zwycięstwa..."

„Napięcie nerwów lotnika trwa, najczęściej, kilka tylko godzin. Moich nerwów napięcie — kilka dni. A przytem, lotnika odwaga ma oczy na widnokrąg rozwarte, moja zaś — na wszystko zamknięte, bowiem przesuwa się w jednej wielkiej „chmurze". Odwaga moja jest ślepa, jak ślepą musi być miłość żołnierska dla Ojczyzny..."

„Przeznaczeniem mojem jest — na olbrzymów się porywać, wówczas gdy okręt nadwodny może walczyć jeno z równym sobie..."

I na Neptuna! wszystko co morskie przyznaje ci rację, żołnierzu podwodnego Dyonu — zdziwienie ryb może już minęło, podziw ludzki nie minie tak prędko. Idzie on za tobą na przeraźliwych falach klaksonu, gdy się w głębinę zanurzasz, idzie śladem metrów, co twą drogę mierzą: ...40... 60... 80... Jest w ciszy, kiedy szmer najlżejszy badasz: „czy nie jest to czasem szmer śmierci?"...

— — — — — — —

Podwodny rycerzu, o pancerzu śpiewnym i ruchomym — gdy spotkałem cię na oksywieńskim gruncie — poznałem twe serce Człowieka Nowego, a jednak gdzieś już kiedyś kochanego, snom moim dziecięcym bliskiego...

Ach, tak! już przypominam sobie: ...Skrzetuski ...Wołodyjowski...

Na innem wówczas hulałeś polu, karku nadstawiając dla Rzeczpospolitej — na innem hulasz dziś, innego koniczka mając pod sobą, inną szabelkę dzierżąc w swojej dłoni! Ale, nie zmieniła się twoja zacna dusza i uśmiech szczery, żołnierski jest ten sam.

Opowiadasz. O „Wilku", o „Żbiku", o „Rysiu", w skład Dywizjonu Podwodnego wchodzących, o torpedowcu „Kujawiaku", na którym, również. powiewa Dywizjonu tego proporczyk, o „Lwowie", koszarach pływających, o „Sławomirze Czerwińskim", ze składek nauczycielstwa powstałym. O rodzinach poszczególnych opowiadasz co wielką Rodzinę „podwodników" tworzą. Zapał błyszczy w twych oczach, gdy kwestję ambicji w służbie marynarza-przewodnika podkreślasz, żołnierza, którego warta jest cięższa, stałą pracą dodatkową wzmożona, łóżko gorsze, wszystkie warunki mniej higjeniczne, niż brata jego, marynarza-nadwodnika. „A jednak" — wołasz — „a jednak!"... Kochają chłopcy tę służbę, która ich ponad innych — w poczuciu odpowiedzialności i w poświęceniu dla sprawy — stawia. Chory na płuca bosman, po wyjściu ze szpitala, stara się, jednak, by go zpowrotem na łódź podwodną przyjęto, chociaż wie, iż na statku tym bosmani pracują jak prości marynarze, boć przecież i oficerowie zwykłą marynarską czynność często muszą spełniać. Zwykłą? — Właśnie, rzecz w tem, iż niema tu czynności „zwykłych" Poza dumną Polski banderą, powiewa tu nad wszystkiem tajemnicza Niezwykłości bandera — i jej też serce, tak jak tamtej, przysięga...



*Rodzina „podwodników".*

O wrażenia, przy zanurzaniu się — o „bramę" do głębin morskich, zapytuję dowódcę „Dyonu Łodzi Podwodnych", komandora Eugenjusza Pławskiego.

— Gły łódź zanurza się — informuje p. komandor — milczenie, absolutne milczenie, spada na wszystkich „podwodników": każdy wsłuchuje się, czy niema podejrzanych szmerów, bada czy coś nie przecieka, nie uderza etc. Mnóstwo może być takich możliwości, a najniewinniejsza, napozór — jest groźną...



*Wypoczynek na łodzi podwodnej,*




Wreszcie, słowa: „Wszystko w porządku!“ i, po pracy pomp, waga łodzi sprowadza się do zera. Staje się ona, wówczas, gotowa na wszystko...

— Niby prawdziwy wilk, ryś, lub żbik w dzikim leśnym ostępie...

Trzech dowódców łodzi podwodnych tych nazw, spojrzało na mnie z uśmiechem.

— Bardziej niebezpieczna, niż wilk w okresie głodu, rzekł komandor Aleksander Mohuczy.

— Drapieżniejsza, niż ryś, nadmienił kpt. Andrzej Łoś.

— O, i zwinniejsza, niż żbik, uzupełnił kpt. Henryk Kłoczkowski.

A potem, odtworzyli przede mną „rycerze podwodni“, — wielcy morza wtajemniczeni, — urok żywota pod falą:

— ...Na oceanowej wodzie łódź kołysze się jeszcze na jakie 30 metrów głębokości, następnie wchodzi w ciszę. Są to te „wrota“, o które pan pytał. Peryskop się chowa, — następuje zupełne odcięcie od świata. Głucha „prowincja“.

— „Je suis une cloche qu'une main balance
au fond d'un puits... silence... silence...“
zarecytowałem.

— Można i tak, żywo odpowiedział kpt. Kłoczkowski. Ale, można i zacząć śpiewać, pobrzękiwać na gitarze, grać w szachy, albo w bridża, lub pić ów litr mleka, przyznany, — jak wiadomo, — „podwodnikom“, w drodze wyjątku, przez rząd. Bo, trzeba panu wiedzieć, iż po tym okresie zanurzenia się, tylko 1/3 załogi bierze udział w pracy, reszta „chwilowo“ jest wolna.

— Siedzicie, panowie, sobie w mesie oficerskiej...

— W mesie? Tu niema mesy oddzielnej. „Chatka“ nasza, wszak wąska, zapełniona rurami, instrumentami Korytarze, przez które ledwie można przejść, a na których niepodobieństwem jest się wyprostować. Dlatego, nikt tu nikomu nie staje na baczność. Wszyscy są zajęci na baczność przed niebezpieczeństwem...

— A więc, wspólność, duchowe braterstwo, wręcz wyjątkowe, jak nigdzie?...

— Ba! nigdzie, też ludzie nie przebywają z sobą tak długo, — zdarzały się przecież wypadki, że podczas wojny łodzie podwodne nie wchodziły do portu w ciągu 6 miesięcy. Cóż pan chce? My, „podwodnicy“, tę solidarność, to zrozumienie, mamy już we krwi.

Opowiedziałem myślą: „szczęśliwa Rodzino!“

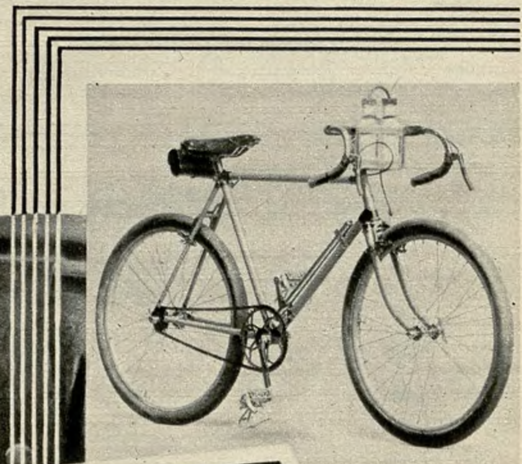
*Zygmunt d'Erceville (Gdynia).*

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida“ nie odpowiada.











# MARYNARKA

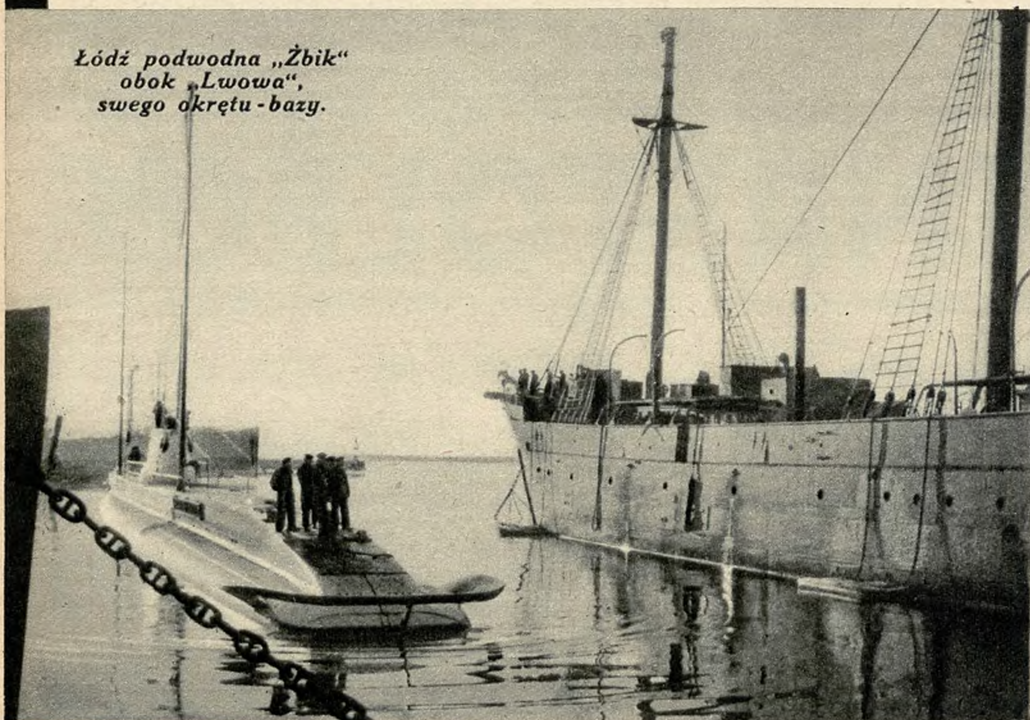

Komandor Unrug, dowódca floty wojennej.

Trzy są fazy, przez które naród przejść musi, zanim pozna „Prawdę Morską".

Pierwsza — to znana nam dobrze dawna obojętność dla morza i spraw z niem związanych. „Armada wodna jakby nam potrzebną była, jeno szalony nie widzi" — wołano na sejmach. Odpowiadał wołaniom tej garstki jasnowidzących pomruk krótkowzrocznej, nieumiejącej kategorjami państwowemi rozumować masy: „Może Polak nie wiedzieć co morze, gdy pilnie orze". Rezultat: Polska w niewoli politycznej i ekonomicznej.

W drugiej fazie — miotamy się obecnie. Czyn już jest. Ale to tylko czyn wybitnych, przodujących narodowi jednostek. Masy wyszły wprawdzie z niechęci i obojętności, zaczynają nabierać rozpędu. Ale po uszy grzęzną w lepkim sentymentaliźmie, jeszcze nie mogą pozbyć się niewiary we własne siły i defetystycznych nastrojów. Panienki kochają się w marynarzach, śpiewa się pieśni o bursztynowym Bałtyku, urządza wycieczki, bale, zbiórki, koncerty — rzeczy bardzo miłe, pożyteczne nawet, ale nie twórcze. Ale niech kto powie — „flota" — zaraz odzywają się trwożliwe głosy: A czy to my damy rady, a bo tyle innych mamy potrzeb, a przecież małe wybrzeże to mała marynarka, a przewaga wroga nas zaleje, a niema przecież pieniędzy...?!

W trzeciej fazie jest szereg innych krajów, gdzie znaczenie morza i wolności morskiej należycie zrozumiano. Nie operuje się tam sentymentami, ale stalą i złotem. Choć czasem chuda fara, zamiast tańczyć, śpiewać czy biadać — buduje się okręty. Buduje się programowo, bez względu na konjunkturę, na nastroje polityczną, na sprawy budżetowe. Pieniądze na budowę być muszą, bo nie flota wojenna zależna jest od dobrobytu narodowego, ale dobrobyt narodowy zależny od posiadania silnej i sprawnej floty wojennej, tego najwidoczniejszego czynnika potęgi i rozwoju państwa.


Łódź podwodna „Żbik" obok „Lwowa", swego okrętu-bazy.


Marszałek Piłsudski w porcie wojennym w Gdyni w dniu 1. lipca 1928 r. udaje się na poświęcenie okrętów.

W Anglji młode panienki nie wołają, że „chcą zostać marynarzami", ale zato matki mówią do synów: „Będziesz marynarzem, aby bronić władztwa morskiego twej ojczyzny. — Brittania rule the wawes!"

We Włoszech też zaprzestano piosenek, a flota rozrosła się, przestała być odrębną organizacją. Jest obecnie integralną cząstką narodu, równie bliską mieszkańcowi Piemontu jak Apulji.

We Francji buduje się najpotężniejszy krążownik świata. W Stanach Zjednoczonych uchwalono świeżo kilkaset miljonów dolarów na rozbudowę floty. Jugosławja, Portugalja, Persja, Rosja, Szwecja, Holandja, Grecja, Turcja, Finlandja — budują okręty. Kraje często kroć od nas uboższe, słabiej zaludnione, mniej uprzemysłowione. Albowiem, jak to jeszcze Richelieu mówił: „Bez floty nie można prowadzić wojny, a tembardziej korzystać z dobrodziejstw pokoju".

W Polsce każdy obywatel łoży na flotę aż... 1 zł. 20 gr. rocznie. Czyli 9 razy mniej niż w Niemczech, 15 razy mniej niż we Włoszech, 16 razy mniej niż w Szwecji czy Holandji, a nawet trzy razy mniej niż w Turcji lub Jugosławji. Więc nie wmawiajmy w siebie, że trzy do czterech złotych rocznie na głowę obywatela byłoby wysiłkiem ponad siły.

Tak samo ma się rzecz z wybrzeżem. Skrawek tego, co posiadamy ma dla nas stokroć większą wartość, bo to nasza jedyna droga w świat. Tędy przechodzi 3/4 naszego obrotu z zagranicą, tu na każdy kilometr napiera 2100 km. kw. za-


Ładowanie armaty na okręcie wojennym.

# WOJENNA.




*Sygnalizowanie zapomocą flag.*

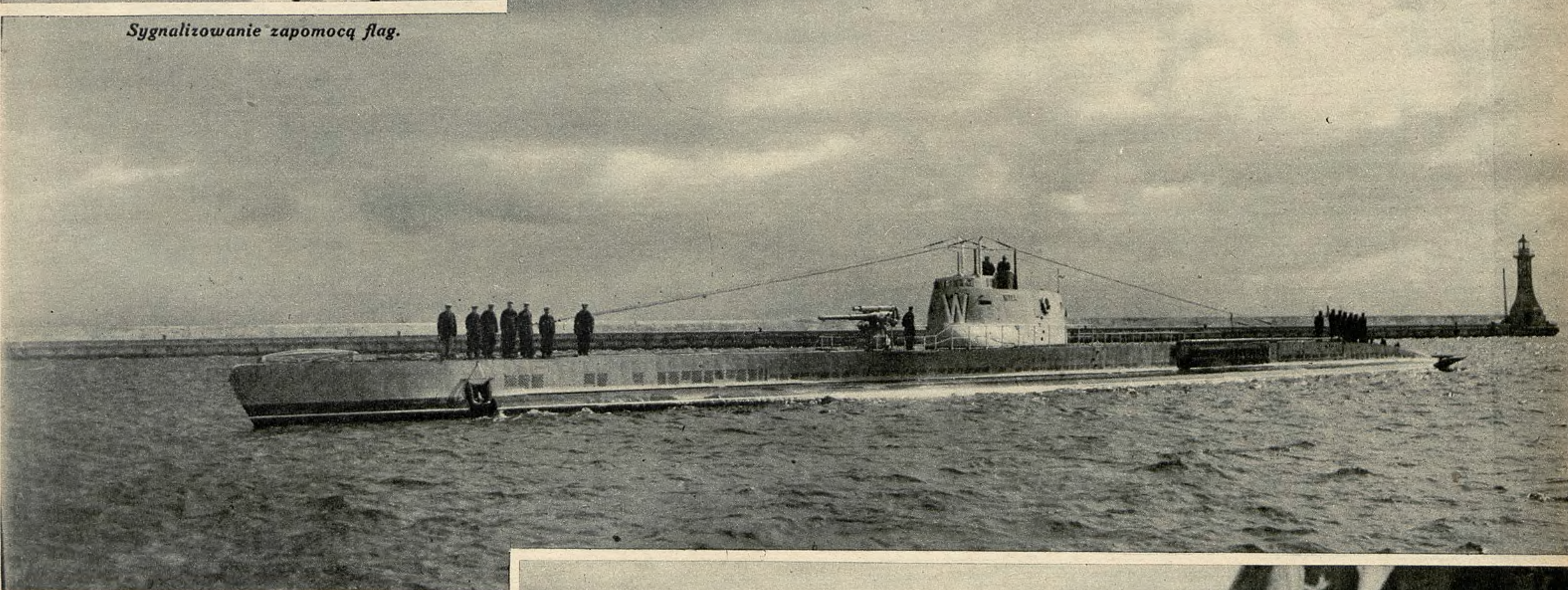
nie krzywda czy fałsz, ale wprost przestępstwo, wypaczające w społeczeństwie zdrowy sąd o pracownikach morza.

A tymczasem nasi „custodes maris Baltici“ pracują rzetelnie. Latem czy zimą — bez względu na sztormy czy lody — pływają, ćwiczą, szkolą się, by w chwili niebezpieczeństwa stanąć na wysokości zadania. Jest ich garstka, ale garstka ta, to zespół inteligencji i młodzieży. To najlepsi z obywateli, ze skromnych swych poborów, łożący częstokroć na różne cele społeczne.

I okręty nasze pracują. W portach zagranicznych są żywymi agentami propagandy, promotorami korzystnych przymierzy. Przerzucają mosty między Polską a nieraz bardzo odległemi krajami. Boć morze nie dzieli, ale łączy pokojowo usposobione i kulturalnej pracy żądne narody.

„Iskra“ była już na Antylach, na Azorach, w Afryce Północnej, w Stanach Zjednoczonych, w Anglji. „Wicher“ zawijał do portów francuskich i portugalskich, był na Maderze. Łodzie podwodne odbyły niejedną podróż po Bałtyku i morzu Północnem. Zespoły floty odwiedziły Danję, Szwecję, Łotwę, Estonję, Finlandję, Francję, Norwegję. A wszędzie marynarzy naszych witano owacyjnie. W Cherbourgu prefekt morski stawiał ich za przykład własnym podwładnym.

Ciężka i odpowiedzialna jest służba na morzu. A znaczenie floty olbrzymie — także w czasie pokoju. Dlatego jaknajrychlej trzeba pojąć „Prawdę Morską“, zerwać z sentymentami, a stworzyć fazę trzecią — polski na Bałtuku realny czyn. Bo jeśli zgadzamy się dziś wszyscy, że niema Polski bez morza — to zrozumieć też musimy, że niema morza bez floty wojennej.



*Łódź podwodna „Wilk“.*

plecza i prawie ćwierć miljona mieszkańców. Tędy Polska oddycha.

A więc kwestja stworzenia odpowiedniej do zabezpieczenia naszej wolności morskiej siły zbrojnej na morzu, nie jest w Polsce kwestją militarną, ale narodową w najszerszem tego słowa znaczeniu. I tu, niezależnie od kredytów państwowych całe społeczeństwo winno wykazać swą solidarną i trzeźwą wolę: zrozumieć, że od „dominium maris“ zależeć będzie jego własne bezpieczeństwo i dobrobyt.

Dlatego też stworzono „Fundusz Obrony Morskiej“, na czele którego stanął generał Józef Sosnkowski, wraz z najwybitniejszymi przedstawicielami marynarki wojennej i sfer społecznych. Obowiązkiem każdego dobrego i rozumnego obywatela jest więc zasilić Fundusz. Nietylko sentymentami, ale właśnie twórczą pracą dać do zrozumienia, że się Prawdę Morską pojęło.

Część społeczeństwa wyobrażała sobie wciąż, że służba w marynarce to słońce, igraszki na falach i „w każdym porcie dziewczyna“. Literatura nasza, traktująca morze w dalszym ciągu sentymentalnie i po dyletancku operuje wciąż jeszcze negatywnemi efektami. Bosman musi koniecznie nosić nóż za pasem i mieć trzy morderstwa na sumieniu. Marynarz musi być uciekinierem z więzienia i upijać się na umór. Porucznik niema innego zajęcia jak karty, oraz uwodzenie dziewczyn w knajpkach portowych i krwawe o nie boje. Kapitan w chwilach wolnych trudni się handlem żywym towarem, albo szmuglem... Takie pojęcie o naszych rycerzach morza — bez względu na to, czy należą do marynarki wojennej czy handlowej — to już

*Kontrtorpedowiec „Wicher“.*



# ECHA TYGODNIA.



**PŁYNĄ LATA, ROŚNIE SIŁA.** W Rzymie obchodzono z wielką paradą 11-tą rocznicę marszu na to miasto, podjętego przez Mussoliniego i jego ludzi. Kulminacyjnym punktem uroczystości była defilada czarnych koszul i wojska przed Mussolinim (na zdjęciu).



**DELEGACJA ZJAZDU ZW. PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIET U GŁOWY PAŃSTWA.** P. Prezydent Rzplitej przyjął na Zamku delegację Zjazdu Związku Obyw. Kobiet, która prosiła go o opiekę nad tą pożyteczną instytucją, która tak chlubnie zapisała się na polu pracy humanitarnej i społecznej. Na zdjęciu p. Prezydent ze swą Małżonką, oraz panie Moraczewska, Hełczyńska, Jaworska, Jaroszewiczowa, Fryzowa i inne.

## KOMUNIKACJA LOTNICZA WE WRZEŚNIU

W miesiącu wrześniu 1933 polskie samoloty komunikacyjne kursowały na linjach:

**Warszawa—Wilno—Ryga—Tallin,**
**Warszawa—Lwów—Czerniowce—Bukareszt—Sofja, Saloniki,**
**Warszawa—Kraków (Katowice)—Brno—Wiedeń,**
**Warszawa—Katowice—Gdańsk—Gdynia,**
**Warszawa—Katowice,**
**Warszawa—Poznań.**

Ogółem samoloty P. L. L. „LOT" przebyły w miesiącu wrześniu w 612 lotach przestrzeń 152.403 km i przewiozły 1.757 osób, 18.710 kg. bagażu, 15.023 kg. towarów, 1.815 kg. poczty i 1.289 kg. gazet.

Największą frekwencją cieszyły się linje Warszawa—Kraków i Warszawa—Lwów.

Najmniej osób zostało przewiezionych na odcinku między Krakowem, a Katowicami. 557

# O BOCIANIE, KTÓRY NIE ODLECIAŁ DO CIEPŁYCH KRAJÓW.



*Najpiękniejsza mieszkanka dworu przerywała jego zadumę wesołem: „dzień dobry".*

Bozmaicie prześladuje los ludzi, lecz nie mniej dotyczy to zwierząt. Jak ktoś ma pecha, to na to nic nie poradzi. Tak i nasz bohater bocian.

Jak długo był młody i zdrów, tak długo podobał się w towarzystwie, był wszędzie lubiany, mile widziany na wszelkich polowaniach, czy to na żaby, czy jaszczurki, czy wreszcie jak przyszedł czas odlotu. Wszędzie był pierwszy, bo był zdrów i młody.

Ale kiedy reumatyzm, po tyluletniem łażeniu i wystawaniu w błocie i wodzie, zniszczył to żelazne zdrowie i wytrzymałość, kiedy poczuł, że do walki o byt brak mu sił, poczuł również, że koledzy i koleżanki, dawni przyjaciele, stronią od niego.

Nie pomylił się nasz bohater. Nie pomylił ani na jotę, bo w tym właśnie fatalnym dla niego roku pańskim, opuściła go brać bociania, a uformowawszy się ogromnych błoniach, po długich naradach, uwzględniając zasługi i doświadczenie, postanowiła darować mu życie i pozostawić tu na zimę samego.

Decyzję zakomunikowano mu w krótkich, ale zdecydowanych klekotach.

Zadumny był, by prosić o pomoc, więc przyjął decyzję gromady milcząc, aby nie stracić dawnego prestige'u i dać dowód samodzielności. W oczach zrobiło mu się ciemno, przez skórę przebiegł dreszcz dziwnego strachu i poczuł się strasznie samotny. Stał tak chwilę nieruchomo, łza zakręciła się w oku, stanęły mu w myśli odloty z całego życia, dawna sława, szlak na południe, noce nie przespane w powietrzu i widział się, jak na czele klucza rytmicznie i pewnie leciał wyciągnięty, jak strzała. Powolne, a potężne uderzenia skrzydeł niosły go hen, hen nad lądy i morza, do krain wiecznego lata, a dziś?

Samotny wśród tej niezliczonej masy bocianów, braci i sióstr czuł się tu niepotrzebny. Czuł, że stracił na zawsze przynależność do nich, do swobody, przestrzeni i życia.

Gdyby tak mógł wzlecieć ponad tę tysięczną masę, aby przekonać się, jak sprawnie wykonywa każdy manewr, gdyby tak mógł...

Coś utknęło mu w gardle i nie dało jednego klekotu wydać ze siebie. Żal ściskał dziwnie szyję, język mu zdrętwiał. Nie znalazł już sił na negowanie, więc stał tak i czekał, aż oni odlecą, a on zostanie sam, może na zawsze.

Patrzał więc na wszystkich, bo dziś był tylko świadkiem odlotu.

Każda chwila była dla niego ciężką. Pierwsze kolumny już uderzyły skrzydłami o powierze, aby się odbić do lotu. Szeregi rzedniały na błoniu. Klucze, prowadzone przez wyznaczonych tu przed chwilą przodowników, malały coraz bardziej na horyzoncie, a on ogłuszony ciosem stał. Spuścił filozoficznie dziób. Nieznaczny skurcz ściskał mu cienką szyję.

Wiatr tylko tańczył wśród drzew, dobywał smętnych tonów z uschłych traw i trzcin i szuwarów, zwiastując sen, długi, a może wieczysty i znów chwycił go ten dziwny skurcz za gardło. Stanął na jednej nodze, dziób mu zwisał nisko, tak nisko, jak może nigdy.

Stał długo, jak długo, sam nie wiedział, może dzień, może dwa, aż w pewnej nieokreślonej chwili usłyszał jakieś odgłosy i krzyki.

— A, o bocian, bocian!

— Nie uciekał, bo i po co?

— Nie zbliżaj się do niego, bo dziubnie! — przedkładał inny głos.

Malec ruszył w pędy do dworku. Bocian nie raczył nawet obserwować poważnego pana, stojącego od niego o kilka bocianich kroków.

— Tatusiu, czemu on nie odleciał?

— Widocznie nie mógł może za stary, a może go umyślnie zostawiły inne bociany.

— A co z nim będzie? — Weźmy go do nas do parku.

— A jak go weźmiesz?

— Tatusiu, zawołam Pietrka, a tatuś niech uważa, żeby on nigdzie nie poszedł, dobrze? — gorączkował się malec.

— Dobrze.

Za chwilę wrócił malec z Pietrkiem.

— No, Pietrek, weź mi tego bociana, tylko uważaj, żeby cię nie dzióbnął.

— Już ja mu tam dzióbnę — krzyknął żwawo Pietrek i ruszył na bociana.

— Oho, już po mnie — przebiegło przez myśl staremu bocianowi, przez chwilę walczyło w nim uczucie żalu za światem, przecież ten świat...

Uciekaj! — wołał jakiś głos. — Nie, zostanę i zginę, zdecydował. Żałował tylko, że współtowarzysze nie zobaczą jego bohaterskiej śmierci, no, ale trudno...

Tymczasem „wróg" był już tuż, tuż. Gotował się więc do odparcia ataku dzióbem i skrzydłami, a potem co będzie, to będzie. „Wróg" nie miał jednakże zamiaru bawić się w regularne oblężenie, błyskawicznym ruchem chwycił go krzepką dłonią za dziób, a drugą ręką opasał mu grzbiet i lekko uniósł w górę.

Cała czwórka szybko zmierzała ku dworowi.

— A to mię wziął — dziwował się stary bocian — to mi się jeszcze nie zdarzyło, no, ale ich było trzech na mnie jednego i tak bym nie dał rady — pocieszał się.

— Pewnie będą mnie męczyć — myślał dalej — ale niedoczekanie ich, żebym choć pisnął z bólu.

Najwięcej życia okazał najmniejszy z „wrogów", skakał wokoło Pietrka, dotykał bociana, gładził go po głowie, po skrzydłach, po czerwonych nogach, krzycząc z uciechy.

— No, ten mi da łupnia — przebiegało bocianowi przez głowę. — Zginę, to zginę, co mi po takim życiu, ale czego ten chłop tak mi dziób ściska — rozzłościł się wkońcu.

Korzystając z momentu kiedy chłopak rozluźnił palce, z całej siły bokiem dzióba uszczypnął go w dłoń.

— A ty bestjo — krzyknął Pietrek i jak chwycił bociana ponownie za dziób, tak już nie puścił, aż do samego dworku.

Czwórka weszła w aleje parku, otaczającego dworek.



**POD SZTANDAREM IDEI ZBRATANIA LUDÓW.** W Krakowie w sali Muzeum Przemysłowego odbyła się uroczysta akademja z okazji otwarcia Tygodnia propagandy języka esperanto. Przy tej sposobności niestrudzony propagator esperanta prof. Odo Bujwid (drugi od prawej) wręczył stowarzyszeniu esperantystów sztandar. Moment ten przedstawia zdjęcie.



**PIELGRZYMKA NARODOWA W PADWIE.** Wracając z Rzymu, gdzie bawili z okazji roku świętego pielgrzymi polscy wstąpili także do Padwy, aby pomodlić się u grobu św. Antoniego. Na zdjęciu widzimy ich przed bazyliką św. Antoniego.

— No puść go tu Pietrek — rozkazał najstarszy z wrogów.

Pietrek postawił bociana na nogi i nie zwalniając uściku dzióba, odsunął się na odległość ramienia, poczem cofnął szybko rękę, odskakując przezornie wtył.

— To jest postępowanie — zaklekotał z oburzeniem bocian, prostując skrzydła i szyję — bierzcie mię teraz, no dalej! dalej! — srożył się, widząc, że wróg tchórzliwie cofnął się na dalsze stanowisko.

— Pietrek ruszaj do kuchni, przynieś mu coś do zjedzenia, może on głodny.

Za chwilę Pietrek, z zachowanie wszelkich ostrożności, postawił przed bocianem garczek z kartoflami i wrócił na poprzednie stanowisko...

— No, nie jest tak źle — dumał stary bocian, przechadzając się, po przyzwoitym posiłku, alejami parku.

Mieszkańcy dworku polubili biednego samotnika, otaczając go wszelkiemi możliwemi wygodami. Spał w ciepłej stodole, jadł do syta, to też szybko przyszedł do siebie.

— Stary jestem, to prawda — rozmyślał bocian — ale spryt mi pozostał, przecieżem cało wyszedł z rąk tego szubrawca Pietrka, będzie co opowiadać znajomym, jak wrócą z wiosną...

Duma rozpierała mu upierzoną pierś i powolnym, pełnym godności krokiem zmierzał w stronę kuchni.

Lwów, w październiku 1933 r.

*Edward Biłobran.*



*Wiatr tylko tańczył wśród drzew, trzcin i szuwarów.*



**NA SZACHOWNICY DYPLOMATYCZNEJ.** Nowym wysokim komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku został wybrany Irlandczyk Lester (na zdjęciu), który dnia 15. I. 1934 r. obejmie swój urząd.






**NA OJCZYZNY ŁONO.** Blasco Ibanez, znakomity literat hiszpański, naraziwszy się dyktaturze, uciekł do Francji, gdzie dokonał życia na wygnaniu. Obecnie zwłoki jego na pokładzie okrętu wojennego wróciły triumfalnie do ojczyzny, jako męczennika narodowego. — Na zdjęciu trumna z prochami poety przed ratuszem w Mentonie.



**BUNT PŁATNIKÓW FRANCUSKICH.** — W Rouen (we Francji) przyszło do poważnych zaburzeń w dniu otwarcia nowego ratusza i szkoły św. Andrzeja, które wywołali płatnicy podatków, oburzeni nowemi ciężarami. Policji z trudem udało się opanować tłum, który namiętnie manifestował przeciwko podatkom. Tymczasem sytuacja Francji jest tego rodzaju, że aby usunąć 6-miljardowy deficyt, musi ona albo zdecydować się na poważne redukcje budżetowe, tj. obcięcie płac urzędników, albo sięgnąć znowu do kieszeni swych obywateli. Na tem tle wybuchło właśnie ostatnie przesilenie gabinetowe, które zostało wprawdzie szybko zażegnane, ale nie rozwiązało sytuacji.

# W AMERYCE GORĄCO.

Prezydent Roosevelt zaraz bo objęciu swego urzędowania rozpoczął walkę z kryzysem, starając się go przełamać na szerokim froncie zapomocą prawdziwego ognia huraganowego najrozmaitszych dekretów, zarządzeń i represyj.

Na razie rezultaty akcji Roosevelta są jeszcze nikłe. Bezrobotnych ubyło bardzo mało, sztucznie stworzony popyt za towarami, dokonany za pomocą inflacji nie mógł ożywić wszystkich warsztatów pracy. Nie poprawiło się także położenie farmerów, którzy poprostu zadarmo sprzedają swoje produkty. Na porządku dziennym są w dalszym ciągu strajki i zaburzena. Ostatnio np. porzucili pracę robotnicy na plantacjach bawełny, żądając podwyżki płac. Wszystko to razem wskazuje, że sytuacja nie rychło się poprawi w krainie dolara.





*Strajk robotników bawełnianych w Kalifornji. — Na zdjęciu grupa strajkujących, gromadząca się w pobliżu Tular.*

# ARABI PRZECIWKO ŻYDOM.



*Walka policji z Arabami pod Nową Bramą w Jerozolimie.*

Tworzenie przez żydów państwa narodowego w Palestynie napotyka na ogromne trudności. Arabi bowiem ,którzy uważają się za panów ziemi obiecanej Izraela, ne chcą słyszeć o wyrzeczeniu stę tej roli, którą dotychczas odgrywali w Jerozolimie, Jaffie, itd., zwłaszcza, że żydzi, jako żywioł ekonomicznie silny wypierają ich ze wszystkich pól. Stosunki arabsko-żydowskie są więc stale naprężone. To też wzmożona fala emigracyj żydowskiej, spowodowana wypadkami niemieckiemi, wywołała podniecenie wśród Arabów. Na tem tle przyszło do zaburzeń w Jerozolimie, Hajfie i innych miastach, przyczem padło zgórą 100 trupów.

# RÓŻOWA KUKUŁKA.



*„Różowa Kukułka" dekoracja kompozycyjna Czamana.*



*Poeta A. M. Swinarski, karykatura H. Smaczyńskiego.*



*Poeta A. Horwath, rysunek E. Czarneckiego.*



*Helena Grossówna, rysunek E. Czarneckiego.*

Od czasu, gdy ludzie przestali chodzić na czworakach, od czasu, gdy się wyprostowali i jedni na drugich zaczęli patrzeć zgóry, nie ustają w snobistycznym wyścigu za wyższością jednych nad drugimi. Poprostu na punkty. Na siłę, na piękność, na cnotę, na bogactwo, na rozum, na kanalizację, na komfort, na poezję, na perfumy i fatałaszki, na kulturę.

*Kultura?* Wiadomo, co jest jej punktem rekordowym, czem się różni dwunożny człowiek od swych czworonożnych kolegów w świecie stworzenia, wyrafinowany Ulisses od tumana Achillesa i bałwana Menelaosa, Lukrecjusz od germańskiego chama, francuski markiz-encyklopedysta od pruskiego kanalarza. Ta różnica, ten wskaźnik kulturalnej wyższości, to *żart, śmiech, dowcip.*

Poznań przez kilkanaście lat po odzyskaniu niepodległości jak wysuszona gleba chłonął wszystkiemi porami kulturę umysłową, ściągał uczonych, poetów i artystów, ożywiał dawne, własne tradycje, hodował nowe pokolenie, gromadził całe zasoby zaskórne tej umysłowej kultury, aż, półtora roku temu, zakwitnęła ona wreszcie żartem, śmiechem i dowcipem.

*„Różowa Kukułka"* była właśnie tą studnią artezyjską, wydrążoną w poznańskim bruku, przez którą trysnął strumień twórczy, niosący śmiech. Czemże jest ta Różowa Kukułka?

Nie można jej nazywać kabaretem, gdyż to słowo nabrało już dziś całkiem odmiennego znaczenia. — *„Piosenkarnia"* raczej, francuska „boîte à chansons", stała „szczodrówka" — aby użyć ludowego wyrażenia. Pierwszorzędni poeci i literaci sami wypowiadają lub odśpiewywują swoje utwory. Wybitni muzycy, profesorowie Uniwersytetu lub Konserwatorjum komponują, a czasem i sami odgrywają swe melodje. Znani artyści malują na ścianach, co im do głowy strzeli. Niema żadnej kurtyny, żadnej sceny. Wszyscy oni siedzą na sali wśród widzów, t. j. wśród zaproszonych przyjaciół i znajomych, których grono, zwiększając się, staje się zwolna publicznością. I wytwarza się nastrój niebywały. Po wesołych piosenkach przychodzą poważne, wzruszające poezje, potem znów figle o pierwszorzędnym artystycznym poziomie. Ludzie bawią się, a jednocześnie każdemu chce się pisać, komponować, malować, grać, rzeźbić. — Więc oto obok wesołych „szczodrówek" rodzą się inne pokazy.

*Wieczór poezji*, na którym występuje pół tuzina młodych poetów poznańskich lub też jeden nowo-odkryty pisarz. *Wieczór poezji i muzyki religijnej*, gdzie śpiewa się stare francuskie pieśni i melodje gondoljerów weneckich do słów Tassa. *Wystawa rysunków, Wystawa Religijnej Grafiki Ludowej* i t. d. — W ostatnich znów czasach Kukułka urządza w bardziej zamkniętem gronie męskiem *kolacje czwartkowe.* Można sobie wystawić, jak się zapomina o codziennych nudziarstwach życia w takiej atmosferze, przy fortepjanie i uczciwem, niefałszowanem winie. Taką to jest Różowa Kukułka.

Jej *historja* dzieli się na dwa okresy, rozdzielone dłuższą przerwą, spowodowaną trudnościami, wynikłemi z budowy własnego lokalu. Przerwa ta skończyła się w maju b. r. Wyliczenie założycieli, współpracowników stałych lub dorywczych Różowej Kukułki, to lista najbardziej życiem i świeżością tryskających talentów w Poznaniu. A więc wśród poetów i literatów najbardziej w Kukułce zasłużony A. M. Swinarski, J. Gerżabek, A. Horwath, J. Sztaudyngre, dalej A. Kawczyński, J. E. Skiwski, Bąkowski, Bąk, Znaniecki. Z muzyków Ł. Kamieński, Z. Szeligowski, K. Chłapowski, S. Wiechowicz, dwaj Młodziejowscy, F. Kowalik, Buchwald, Padlewski. Z malarzy J. Wroniecki, B. Bartel, niezrównany karykaturzysta H. Smuczyński, świetny dekorator E. Czarnecki, Stefanik, H. Dąbrowska, dorywczo Czaman, Taranczewski, Antoni Puget. A wreszcie (na końcu, jak deser) pierwszorzędne interpretatorki. Artystka tej miary, talentu i kultury co L. Bracka, doskonała Tola Korjan, której laury, zebrane w Kukułce, otworzyły wrota do „Bandy", Helena Grossówna, primaballerina, w której Kukułka odkryła świetną „diseuse", obok nich Sierska, Zasadzianka. — I wreszcie najmłodszy z zespołu, Jerzy Alan, stwarzający nowy styl z kombinacyj wokalnego i imitatorskiego talentu.

Oto prawdziwy kwietnik, cały kwiatowy łan Różowej Kukułki.

Przed kilku dniami zespół „Kukułki" bawił na występie w Krakowie, w Jamie Michalika.

*Ludwik Puget.*



*Założyciel i kierownik „Różowej Kukułki" w Poznaniu, artysta-rzeźbiarz L. Puget. Karykatura Kr. Dąbrowskiej.*

Trybunał sądzący. Od lewej: s. s. o. Pilarski, przew. Krupiński i s. o. Horski.

Oskarżony Malisz zeznaje przed Trybunałem.

Maliszowa na ławie oskarżonych.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Córka zamordowanych Süsskindów jeszcze nie wyleczona z ran, odniesionych w czasie rabunku zeznawała przed Sądem jako klasyczny świadek.

# OD SĄDU DORAŹNEGO DO SZAFOTU.

Proces Maliszów trzymał przez kilka dni Kraków a z nim i całą Polskę w nerwowem napięciu. Na ławie oskarżonych bowiem zasiadali ludzie młodzi, bezrobotni, którzy pragnąc znaleźć wyjście z tragicznej sytuacji a przedewszystkiem stworzyć sobie nową egzystencję, zamordowali listonosza Przebindę i jeszcze dwie ofiary w osobach Suesskindów.

Wpatruję się w twarz Malisza. Jest to młodzieniec piękny, przystojny, typowy fordanser. Uczesany à la Valentino, urodzony uwodziciel. Inteligencja mała, za to spryt kolosalny.

Ona niepokaźna i mała. Raczej brzydka. Na twarzy zacięty upór. Czuje się, że ta kobieta w złości gryźć potrafi i ciskać się, jak pantera w sieci.

Za stołem trybunał. Trzech ludzi w togach, pochylonych nad aktami. Trzy maski, kamienne i zimne. Audytorjum, słuchając przewodów, oskarżonych i świadków, zawodzi, szlocha, denerwuje się — tylko trzej ludzie w togach siedzą nieruchomi, poważni i skupieni, jakby trzy posągi sprawiedliwości.

Przewodniczący zadaje pytania głosem suchym i bezdźwięcznym, które dosięgają do dna duszy oskarżonych, odsłaniają ropiące rany, wywlekają na światło dzienne najgłębsze tajemnice, a czyni to z jakąś dostojną powagą, niby spowiednik w konfesjonale. Ani unosi się, ani zapala. Raz tylko, kiedy Malisz skończywszy swoje zeznania wybucha spazmem płaczu i woła pod adresem trybunału: „dość już tej komedji, nie męczcie mnie dłużej", przewodniczący przywołuje go do porządku.

Każdy wycinek z życia nie wyłączając sali sądowej, można uważać za scenę, na której poruszają się ludzie-aktorzy i grają, jak im każe chwila. Gorzej, lub lepiej. Otóż na tej ponurej scenie przy ul. Senackiej w Krakowie Maliszowie grali świetnie. Starali się zbrodnie swoje utopić w bezgranicznej miłości. I to im się udało. I jedno i drugie zapewniało o tem, że bez drugiego żyć nie potrafi, że kocha i dla tej miłości cierpi. A ludzie uwierzyli w te zapewnienia, poprostu pochlebiało im, że w dzisiejszych czasach, kiedy miłość stała się przystankiem tramwajowym, pod którym ludzie zatrzymują się na chwilę, aby zaraz gdzieindziej odjechać, znalazła się para, już nie kochająca się, ale szalejąca za sobą i wierna sobie aż do grobu.

I dlatego opinja publiczna, która w pierwszych dniach po zbrodni gotowa była Maliszów zlinczować, w czasie rozprawy rozczuliła się i zaczęła rozgrzeszać. A kiedy zapadł wyrok śmierci, stary Kraków przypominał amfiteatr rzymski, żądający łaski dla skazańców, którzy już dość nacierpieli się i przeszli przez piekło udręczeń. To też wiadomość o ułaskawieniu Maliszowej powitano niemal z radością, zwłaszcza wśród kobiet.

Za to wśród starszego pokolenia stracenie Malisza nie wywarło większego wrażenia. Bolano nad jego losem, ale usprawiedliwiano decyzję, która kazała stanąć na szafocie temu, który nie wahał się zamordować ubogiego listonosza i dwoje staruszków-nędzarzy dla kupienia sobie nowej pyjamy.

Tak zresztą trudno w tych sprawach wyrokować. Jakże często przebacza serce, a buntuje się rozum i racja stanu. A ta racja mówi, że kto nie potrafi szanować praw, rządzących społeczeństwem, kto je brutalnie gwałci, ten w brutalny sposób musi być z tego społeczeństwa usunięty na zawsze. Ja osobiście jestem przeciwnikiem kary śmierci, zwłaszcza przez powieszenie a to od chwili, gdy w 1914 r. na wojnie byłem zmuszony asystować jako wojskowy przy egzekucji 4 szpiegów. Straszliwie wykrzywione twarze tych ludzi, z rozwartemi szeroko ustami, z których wyglądały okrwawione języki, jakby wypchnięte wraz z nasadą przez zęby, są jednym z najbardziej dantejskich obrazów, jakie utkwiły mi w pamięci z wojny światowej. Te twarze nie pozwoliłyby mi nigdy skazać kogoś na szubienicę. Ale sędzia musi być sędzią, musi ważyć na szali sprawiedliwie, tak, jak to uczynił przewodniczący, który nie zapomniał, że i trupy niewinnie pomordowanych mają swoją wagę i ciężar ołowiu.

*J. Lankau.*

**EMIL AMMANN.**

# W służbie najbogatszej kobiety świata.

## Sensacyjny reportaż szofera Miss Rockefeller.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Szwajcarji i we Francji duży rozgłos uzyskała książka „Au service d'une milliardaire americaine", napisana przez Emila Ammanna, który w czasie wojny światowej był szoferem w służbie pani Edyty Rockefeller — Mac Cormick, uchodzącej za najbogatszą kobietę na kuli ziemskiej.

Książka rzeczowo jest rodzajem pamiętnika, w którym autor opisuje burzliwe i osobliwe koleje swego życia od lat dziecięcych, rozwodząc się najszczegółowiej nad swemi szoferskiemi spostrzeżeniami i przygodami w Zurychu, w latach 1915 do 1919.

Nie jest on literatem, nie posiada wykształcenia ni kultury, jest zwyczajnym szoferem, którego jednak natura obdarzyła dużym sprytem, a niespokojny temperament przerzucał raz po raz w różne strony świata, nie dając mu nigdzie długo miejsca zagrzewać, zaś życie wikłało w rozliczne erotyczne przygody, opisywane przezeń z naiwną brutalnością, i nastręczało sporo sposobności do ciekawych obserwacyj.

Emil Ammann urodził się w r. 1882 w Paryżu w ubogiej rodzinie robotniczej. Ojciec jego był Szwajcarem z pochodzenia, mechanikiem z zawodu. Chłopiec utracił wcześnie matkę, zbijał bąki na bruku paryskim; gdy zaś macocha do domu weszła, oddany został do przytułku sierot, potem wysłany do Szwajcarji, do Matzingen, miejsca przynależności ojca, gdzie terminował u różnych majstrów, ciężkie przechodząc koleje. Jako młodzieniec powrócił do Paryża i zarabiał na życie naprzód jako szofer, potem, trawiony żądzą podróżowania, która go przez całe życie nieopuszczała, przechodząc w chorobliwą manję, puścił się w pieszą wędrówkę po Francji, produkował się w prowincjonalnym cyrku, wybrał się do Aleksandrji, stamtąd do Nowego Jorku, do Venezueli i Panamy, skąd powrócił do Europy. Wylądowawszy w Antwerpji, spotkał tam bogatą — — protektorkę, którą porzucił po kilku dniach i nocach, poczem udał się do Szwajcarji, gdzie znalazł pracę jako mechanik i sternik na jednym ze statków towarzystwa żeglugi w Schaffhausen. Tam ożenił się szczęśliwie, miał dzieci; ale rychło porzucił swą posadę i wziął się znowu do szoferki, zmieniając wielokrotnie miejsca pracy. Wybuch wojny skierował go wreszcie znowu do rodzinnej Szwajcarji, gdzie powołany został do służby wojskowej i przydzielony do parku samochodowego sztabu generalnego. Jako szofer generała Wille spędził w Zurychu drugą połowę roku 1914 i pierwsze miesiące roku 1915.

W tym to czasie dzięki dobrym rekomendacjom uzyskał świetne wynagradzane stanowisko szofera pani Edyty Rockefeller.

Multimiljonerka amerykańska w ciągu ośmiu lat swego pobytu na ziemi szwajcarskiej, interesowała się żywo studjami psychoanalitycznymi, założyła nawet instytut naukowy, ale prowadziła przytem życie bardzo zbytkowne i ekscentryczne, zwracając na siebie powszechną uwagę i dostarczając sporo tematów plotkarskim językom, których wiecznem echem stał się jej szofer. Pani Rockefeller, w poczuciu swej potęgi dolarowej, była kobietą wielce despotyczną, nie znosiła żadnego sprzeciwu i wymagała od swego otoczenia bezwzględnego posłuchu. Ammann również uległ zupełnie jej woli — i przypisywał tę swoją uległość — hipnotycznemu wpływowi, jaki jego służbodawczyni rzekomo wywierała. Zakłócenie równowagi psychicznej objawiło się u szofera różnemi ekstrawagancjami; będąc dotychczas wiernym ojcem rodziny, nawiązał romans z pokojówką czy „sekretarką" miljarderki, zaniedbywał dom, aż nagle w lipcu 1919 porzucił swą służbę, niewiadomo czy z własnej woli, czy otrzymawszy odprawę, bo tego już nie pamięta; zdaje mu się jednak, że pani Rockefeller jeszcze przez półtora roku płaciła pensję jego rodzinie.

Jako samoistny przedsiębiorca prowadził naprzód agencje sprzedaży amerykańskich opon samochodowych, zarabiał dużo pieniędzy — ale niebawem (bo hipnotyczny wpływ znowu rzekomo jął działać nań szkodliwie!) stracił 20—30.000 dolarów, wyjechał na Madagaskar, a potem na wyspę Mauritius, gdzie jako mechanik uzyskał dobrze płatną posadę werkmistrza. Po jedenastu miesiącach sprowadził tam żonę i dzieci, ale nagle i niespodziewanie, bez zrozumiałego powodu, rozstał się z rodziną, aby powrócić do Szwajcarji. Przyjaciel jego Latour przysłał mu pieniądze, namawiając go do powrotu, ale Ammann pojechał do Ameryki. Źle mu się tam wiodło, o pracę nie było łatwo — a gdy począł listami szturmować do pani Edyty Rockefeller, która tymczasem powróciła była do Stanów Zjednoczonych, dostał się do „Psychopathic Hospital" w Chicago, czyli do szpitala obłąkanych. Dzięki zabiegom konsula szwajcarskiego dra Schwendimanna, który ręczył za jego zdrowie umysłowe, Ammann odzyskał swobodę i powrócił do Europy. W Ameryce począł pisać swoje wspomnienia, które wydane w Paryżu drukiem, zdobyły sobie dużą poczytność.

Ogłaszamy poniżej ciekawsze ustępy tego głośnego pamiętnika szofera.

### Zostaję szoferem pani Rockefeller.

Skąd to poszło, że jako szofer uzyskałem sławę szczególnie zręcznego i godnego zaufania człowieka, do dziś dnia nie bardzo rozumiem. Z pewnością nie zabiegałem o to. Zdaje się jednak, że dobrze o mnie mówiono, bo pewnego dnia — było to na wiosnę w r. 1915 — zawezwał mnie szef garażu wielkiego hotelu w Zurychu i oznajmił mi, że pewna bogata Amerykanka chce ze mną mówić.

Ta bogata Amerykanka, która mieszkała w „Baur au lac", nie była nikim innym, jak mrs Editą Rockefeller, córką amerykańskiego multimiljonera, który uchodził za najbogatszego człowieka na kuli ziemskiej.

Wyszła zamąż za p. Mac Cormicka, syna sławnego Szkota, który założył w Ameryce głośną na cały świat fabrykę maszyn rolniczych, nie pozwalała jednak nazywać się po mężu dlatego, bo panieńskie nazwisko lepiej jej brzmiało w uszach i wskazywało jej przynależność do rodu króla dolarowego.

Miałem tedy stanąć przed obliczem tej niekoronowanej królowej. Można sobie łatwo wyobrazić, że mimo całą znajomość świata i śmiałość, jaką posiadałem, byłem trochę zmieszany, gdym wchodził do westibulu hotelowego.

Szef recepcyjny przyjął mnie z uprzejmym uśmiechem. Był już poinformowany o celu mego przybycia i zaprowadził mnie do wielkiego, bogato urządzonego salonu na I piętrze, gdzie na moje spotkanie wyszła zaraz młoda dama, sekretarka królowej dolarów.

— Pan przychodzi na wezwanie, nieprawdaż? Pańskie nazwisko?

— Ammann.

— Proszę chwilę poczekać.

I gdy panna Emma — to było nazwiska pięknej sekretarki — zniknęła, sunąc lekkiemi stopami po grubym dywanie, a ja rozglądałem się oszołomiony po niesłychanie zbytkownem urządzeniu, otwarły się cicho drzwi i wolnym krokiem podeszła ku mnie wysmukła dama, lustrując mnie krytycznem spojrzeniem od stóp do głowy.



*Ogólny widok Zurychu.*

Była to pani Rockefeller.

Powitałem ją głębokim ukłonem, na który odpowiedziała nieznacznem kiwnięciem głowy, nie mówiąc ani słowa. Dopiero po dłuższej chwili przerwała milczenie, mówiąc z lekkim uśmiechem:

„O, to ładnie z pańskiej strony. Pan jest żołnierzem, tak? Słuchaj pan tedy. Angażuję pana, jako szofera. Otrzyma pan 350 franków miesięcznie i 12 franków dziennie na nadzwyczajne wydatki. Pan akceptuje tak?"

To było wszystko, com z jej ust usłyszał. Byłem tak zdziwiony jej wyniosłą postawą i osobliwem brzmieniem jej głosu, żem tylko ukłonił się ponownie i w tej postawie pozostał, aż królowa dolarów zniknęła.

350 franków i 12 franków ekstra, to czyni razem 710 franków na miesiąc. Nielada to gratka, do licha! Ale jak się to stało, że ja właśnie jestem tym szczęśliwcem, który może objąć tak dobrze płatną służbę?

— He, Ammann, jak pan wygląda? Pan ma minę, jak panna, którą wiodą do ołtarza! — temi słowy powitał mnie szef ze śmiechem, gdym znowu stanął przed garażem. Byłem tak uradowany, żem nie znalazł czasu, aby się zastanowić nad znaczeniem tej aluzji. Dopiero później przypomniałem sobie tę uwagę i także znaczące słowa, które padły z ust panny Emmy, gdy się z nią żegnałem. Ona znów dziwiła się, że tak długo „rozmawiałem" z panią Rockefeller.

Te aluzje, te uśmiechy, co one znaczyły? I jak wielkie, szeroko rozowarte, nadnaturalnie wielkie były oczy damy, które w czasie naszej rozmowy wpijały się we mnie przenikliwemi spojrzeniami! Czy promieniowała z nich siła hipnotyczna? Czy pani Rockefeller służbą swoją i swymi gośćmi posługuje się do eksperymentów hipnotycznych?

Mniejsza o to. Sprawa była załatwiona. Skutki wojny światowej dawały się już z każdym dniem coraz bardziej odczuwać. Drożyzna rosła, a szczupły żołd, który pobierałem jako szofer wojskowy, ledwo starczył na wyżywienie mojej rodziny. Czemprędzej wniosłem podanie o urlop. Odpowiedź nadeszła po kilku dniach. Przyznano mi urlop. Byłem tedy szoferem najbogatszej kobiety w świecie.

Ta rozmiłowana w zbytku kobieta, która w Ameryce zwano księżniczką nafty, w latach swej młodości zajmowała się żywo sportem. Potem rzuciła się w wir zabaw i prowadziła życie nad wyraz wystawne, którem dzienniki niejednokrotnie się zajmowały. Od roku 1914 przebywała w Szwajcarji. Tu, zwłaszcza w Zurychu, gdzie obrała swą stałą siedzibę, znana była jako bardzo hojna, ekscentryczna dama, która swem zachowaniem często zwracała na siebie powszechną uwagę.

Główne moje zadanie polegało na odwożeniu p. Rockefeller codziennie do Küsnacht, miejscowości na prawym brzegu jeziora zurychskiego, odległej około 7 km od miasta. Składa się z pięknych will, w których mieszkają bogaci ludzie.

Tam mieszkał także sławny psychjatra dr X., u którego leczyła się moja pani.

— Ammann — oświadczyła mrs Rockefeller, gdym pierwszy raz stanął do służby — życzę sobie, aby samochód punktualnie o godz. 9. m. 14 stał przed hotelem. Chcę, aby pan dokładnie trzymał się tego czasu!

Godz. 9 m. 14? Dlaczego nie godz. 9 m. 10, albo 9.15?...

Napróżno siliłem się dociec powodu tak niezwykłego określenia czasu. Ale uregulowałem ściśle swój zegarek i punktualnie w oznaczonym czasie zajechałem przed bramę hotelu.

Czekałem 20 minut. Wreszcie ukazała się mrs Rockefeller, i majestatycznie podeszła ku mnie. Zanim usiadła w samochodzie, rzuciła okiem na zegarek wprawiony do brylantami wysadzanej bransoletki i rzekła:

— Ammann, zamówiłam pana na godz. 9 min. 14. Pan był już tu o godz. 9 min. 13. To naturalnie nie to samo... Zawiezie mnie pan natychmiast do dra X. do Küsnacht. Spieszy mi się bardzo, bardzo. Zrozumiano?

Nie powiem, żem popędził w tempie wyścigowem, ale jechałem conajmniej ze średnią chyżością 50 km na godzinę — a to już coś znaczy w wąskich, zapchanych tłumem ulicach Zurychu.

W 10 minutach byliśmy w Küsnacht. Gdym otwierał drzwiczki samochodu, pani Rockefeller zauważyła:

— Ammann, jestem bardzo, bardzo zadowolona. A teraz proszę czekać, aż powrócę. Ale nie wolno panu ani na chwilę odejść od kierownicy.

Gdy tak z wyższego rozkazu zagrzewałem swe siedzenie, miałem dość czasu, aby zastanowić się nad osobliwem zachowaniem się mojej pani. Czy brakuje jej piątej klepki? Albo czy może lubi brać na kawał swe otoczenie?

O, nauczyłem się dobrze, jak mam zachowywać się jako szofer wytwornych osób. Ale tu zawodził mnie rozum. Czułem się marjonetką, która musi skakać wedle woli właściciela. I jeśli mam mówić prawdę, uważałem tę kobietę za „pomyloną", bardzo pomyloną.

Po dobrej godzinie opuściła moja pani dom swego lekarza. Przystanęła nagle przed samochodem, jakby coś zapomniała.

— Ammann, rozmyśliłam się. Powrócę piechotą do Zurychu, ale chcę, aby pan jechał za mną. Zawsze w tej samej odległości. Zrozumiano?

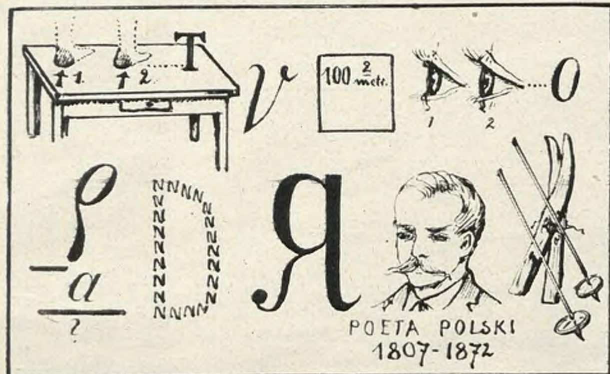
I podeszła kilka kroków naprzód, aby mi pokazać, jakie tempo mam zachować. Można sobie wyobrazić, jak śmiesznie wyglądałem, prowadząc wóz z szybkością 7 km na godzinę do Zurychu.

Popołudniu kazano mi zajechać o godz. 2 m. 17. Czy byłem punktualny? Albo czy pomyliłem się znowu może o minutę? Nie wiem, bo pani Rockefeller, wsiadając do samochodu, nie rzekła ani słowa. Cel Küsnacht. Czas jazdy: 10 minut.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## REBUS.

Z. Tietza.




## SZARADA HISTORYCZNA.

**(Ułoż. Wiesl. Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.)**

W polskiej krainie, hen w średniowiecza,
gdy szlachta polska, swe przywileje
strzegła zazdrośnie, jak oka w głowie,
nowy król Polski — o sławie miecza —
zasiadł na tronie i nowe dzieje
z energją zaczął w wojnie i w mowie!
**Osiem-dwunaste** rządu wziął w ręce
i **jedenaste-szóste** Swojego
państwa na inne drogi wprowadził.
Był sprawiedliwy, mieszczaństwa w męce
nie pozostawił, jak przedtem Jego
państwa królowie. Zaraz usadził
szlachtę-warchołów i Panów butnych.
**Dwunaste-czwarte-szóste** rozszerzył —
i gdy Gdańsk czoło podniósł zuchwale,
poszedł ukarać port rezolutny —
w **drugie i trzecie** wojsko Swe wierzył:
i schylił czoła Gdańsk w Króla chwale!
W tym samym czasie car Iwan Groźny
pustoszył mieczem piękne Inflanty,
bo **piątyszósty siedem** do boju...
Lecz kiedy wrogiem jego był... woźny!
wpadł też boleśnie na „ostre kanty“ — —
Król **Ośm-dziewiąty** będące w znoju
wojsko wnet podniósł przeciw Groźnemu!
Tam w Wielkich Łukach bojarów zgromił
i zdobył Połock. Potem pod Pskowem
**wspak jeden-siedem** kampanję — jemu
dzielne to miasto zdobył, rozgromił,
walcząc tu tylko mieczem nie słowem.
Kiedy załatwił z carem Iwanem
przez Possewinę — posła Papieża
wracał do kraju, gdzie burza wrzała — — —
W kraju Zborowski bunt wzniósł przed Panem
Polski. Bunt szlachty wzrastał jak wieża...
Lecz kiedy wrócił, zaraz oddała
w królewskie ręce szlachta banitę!
**Dziesięć-dwunaste** wstrzęsły się z wstrętu
Króla Stefana, widząc warchoła...
Toteż niedługo już bębny bite
rozniosły w kraju i bez wykrętu:
„Zborowski ścięty!“ — To była szkoła!!
Rządy królewskie niedługo trwały,
co fundamenty trwałe i stałe
swojemu państwu podłożyć chciały —
pokazać szlachcie, że przecież **całe!**
Śmierć Jego w dziesięć lat zagadkowa
cały kraj Polski w smutek wtrąciła —
wszystkie królewskie zdania i słowa
wszystkim Polakom w mózgach wyryła.
A ja Wam dodam w końcu perory:
„Do wszego skory — Stefan Batory!“

Za rozwiązanie niniejszych dwuch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

**TRZY NAGRODY.**

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 18 listopada 1933 r. wraz z załączonym kuponem.



## Rozwiązanie z Nr. 43.

**Choć życie jest złe i twarde,**
**Nie miejmy dla niego wzgardy.**

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 43 nadesłali:

J. Maziarz, Ozorków; dr. Cz. Przyborowski, Stołpce; L. Glaszmidt, Warszawa; St. Stachelski, Żoliborz; M. Nowicki, Poznań; **T. Skudlarczykówna, Poznań (zł. 20.—)**; St. Effert, Poznań; A. Kubiczówna, Poznań; Z. Cegielska, Poznań; A. Alkoff, Warszawa; P. Sędziewska, Poznań; Wł. Tkacz, Chełm. Lub.; J. Jackiewiczowa, Grodno; mgr. A. Wymiatałkówna, Wieliczka; Marylka, Inowrocław; Cz. Pawlik, Zagórze; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; „Niezapominajka“, „Tuberoza“; J. Tyblewska, Poznań; H. Mikinowa, Poznań; J. Chęsiówna, Poznań; J. Lisowa, Kraków; A. Klohes, Kraków; M. Szczyrkówna, Kraków; Ir. Partykowska, Jarosław; J. Bielenia, Warszawa; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; A. Tokarz, Lwów; Czytelnia TSL. Węgierska Górka; „Jot-Ge“, Warszawa; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Fr. Grochocki, Warszawa; Ewa Brzozowska Warszawa; C. Sztapczanka, Czarków; Ir. Piotrowiczowa, Kraków; J. Wierzbicka, Kraków; M. Marcinkowski, Mirachowo; Br. Anolik, Sianowo; R. Sielicka, Brasław; M. Frankiewicz, Lwów; **J. Englert, Lwów (zł. 10.—)**; St. Grochalska, Kraków; „Wiesław“; Stan. Golińska, Wołożyn; Kaz. Lilpop, Warszawa; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; M. Makielanka, Nowa Wieś; Jerzy Oszacki, Kraków; inż. T. Malicki, Rzeszów; „Grenicheux“, Warszawa; W. Krajiczkówna, Trzyniec; J. Stępień, Łódź; Ign. Wołkowicki, Strzyżów; H. Mrzygłód, Miasteczko Śląskie; Bol. Jastrzębski, Wilno; M. Musiałowicz, Poznań; St. Bielski, Warszawa; Kaz. Białkowski, Bydgoszcz; L. Dąbkówna, Dąbie; St. Ziemiańska, Kraków; Tad. Janyst, Łódź; Nora Oleksowa, Kraków; W. Gąsiorowicz, Łęczyca; por. Br. Bubnicki, Kraków; B. Ramułtowa, Jeżów; L. Pogoda, Jaworzno; Włodz. Tyszkiewicz, Poznań; R. Dietrich, Stryj; J. St. Suliński, Kowel; J. Zaleska, Lwów; A. Schall, Lwów; M. Szumski, Poznań; W. Stysiak, Radom; inż. J. Modrzejewski, Lublin; T. Rakowska, Poznań; M. Pietrasiewiczówna, Ozorków; F. Gabiniewicz, Warszawa; Z. Boulange, Brwinów; J. Stefańczyk, Pabjanice; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; M. Rundowa, Bielsko; K. Pospieszył, Łódź; B. Bobocki, Zbiersk; **ks. dr. H. Błaszkiewicz, Sandomierz**, (prenumerata miesięczna **„Światowida“ od 1—31. XII. 1933)**; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; A. Świtkowska, Lwów; F. Schleimer, Stanisławów; Z. Tietz, Warszawa; Medard Żubrawski, Chełm Lub.; J. Łopatto, Warszawa; „Erka“, Warszawa; M. Jagusiński, Kraków; T. Sobecki, Poznań; R. Schützowa, Poznań; Stan. Maciejczyk, Mysłowice; J. Kudyk, Kraków; Kaz. Pycio, Pabjanice; Bohdan Bieńkowski, Lublin; R. Dergiman, Wilno; J. Kowalska, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; Wład. Wicherek, Czechowice; H. Prużkówna, Bielsko; G. Janyska, Poznań; Kaz. Stankiewicz, Sosnowiec; Kaz. Mirowski, Katowice; Kaz. Kula, Szarlej; Wł. Jankowski, Żywiec; J. Lenartowska, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; Edm. Miłowski, Poznań; Bron. Smoleń, Kraków; J. Dunikowska, Kraków; Z. Schudmak, Dziedzice; St. Beśka, Stołpce; A. Buciakówna, Sambor; St. Brok, Dąbrowa Górn.; Wł. Drużbiak, Lwów; W. Pędzimąż, Zakopane; Fr. Łukaszewicz, Wilno; „Wilnianin“, Dubno; Stan. Kocyan, Kraków; Ir. Morawska, Warszawa; Ir. Lesińska, Kępno; Ir. Dobińska, Starogard; H. Łaganowska, Łódź; Edw. Messner, Jaworów; J. Załuski, Warszawa; M. Hirschenfeld, Węgrów; Janina Banysiówna, Olkusz; H. Ławrentjewowa, Poznań; Hechel Resplar, Sambor; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska Warszawa; St. Lunbach, Warszawa; Stef. Ważanka, Tarnawa Dolna; Olga Szymonowicz, Lwów; Z. Żukowa, Jędrzejów; W. Czyżewski, Gdańsk; M. Ligęzianka, Kraków; P. Sigall, Tarnopol; M. Skarżówna, Małe Bronowice; J. Krężel, Kraków; Anna Loeglerowa, Lwów; Stan. Matuszkiewicz, Sułkowice; Sonnenberg, Ustrzyki Dolne; dr. Fr. Wójcik, Kłobucko; W. Romaniuk, Lwów; Sz. Rybczyk, Rzeszów; Ant. Włodek, Mysłowice; Adam Sumień, Oświęcim; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Z. Słowikowski, Warszawa; Marek König, Stryj; J. Kowal, Stołpce; Petrynowski, Kutno; Cyla Zaleska, Słonim; M. Niemczyska, Lwów; Janina Dolnicka, Stanisławów; J. Wicijewski, Ozorków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Teresę Skudlarczykówną, Poznań (zł. 20.—). Józefa Englerta, Lwów (zł. 10.—) i ks. dr. Henryka Błaszkiewicza, Sandomierz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. XII. 1933).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.








ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.


**KUPON Nr. 46** upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 11-go listopada 1933 r.